NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK

NAJPROŚCIEJ

ISSN 1898-228X **4 / 98 / 2012**

N A J P R O Ś C I E J, nr 4 (98) **Kwartalnik; numer zamknięty 16 stycznia 2013 r.**

◙ **POEZJA.**
Józefa Drozdowska (str. 3). Stanisław Dąbrowski (str. 4-9). Barbara Lachowicz (str. 10-15). Regina Kantarska-Koper (str. 16-17). Joanna Pisarska (str. 18). Barbara Gałczyńska (str. 19-21). Marianna Szulborska (str. 22-23). Joanna Tołoczko (str. 24-25). Rafał Orlewski (str. 25-27).
● **Turniej jednego wiersza, Mielnik, październik 2012.** Leonarda Szubzda (str. 28). Barbara Lachowicz (str. 28). Grażyna Cylwik (str. 29). Irena Grabowiecka (str. 29). Leonida Orabczuk (str. 29).

◙ **PROZA.** Mirosław Kossakowski. *Sąsiedzi*. [Opowiadanie]. (Str. 30-34). Wiesław Sienkiewicz. *Klucz.* [Opowiadanie]. (Str. 35-37).

◙ **SATYRA.** Robert Gutowski. *Refleksja starszaka*. [Fraszka]. (Str. 37). Edward Lipiński. *Limeryki.* (Str. 38). Kazimierz Słomiński. *Aforyzmy (2009-2010).* (Str. 39-41).

◙ Oprac. Kazimierz Słomiński. *Andrzej Wojciech Guzek (1939-2012).* (Str. 42).
Marianna Szulborska. *Przymrozki Poetyckie w Mielniku (13 października 2012).* (Str. 42-45).
Kazimierz Słomiński. *O dziewicach niekoniecznie wdzięcznych (nieskromny przyczynek do tematu: Białystok w literaturze).* (Str. 45-46).
◙ **RECENZJE.** Regina Świtoń. *To nie my wymyśliliśmy raj*. Rec.: Marek Dobrowolski. *To nie my wymyśliliśmy raj*. Warszawa 2012. (Str. 47-48). # Bożena S. Bart. *55 wierszy czytanych przed zaśnięciem*. Posłowie w: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Białystok 2012. (Str. 48). # Kazimierz Słomiński. *„Harmonii powiem stań się”*. Rec.: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Białystok 2012. (Str. 49-50). # Mieczysław Wojtasik. *Najkrócej i z sensem.* Rec.: Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy.* Białystok 2012. (Str. 50-51). # Apoloniusz Ciołkiewicz. *Przeżycie czy przeżucie?* Rec.: Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy.* Białystok 2012. (Str. 51-52).

◙ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 52-61).
◙ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 61-63).

◙ **SATYRA.** Apoloniusz Ciolkiewicz. [Wiersze satyr.]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 4/98/2012 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:
Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok),
Stanisław Dąbrowski (Sofipol), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Barbara Gałczyńska** (Augustów), **Irena Grabowiecka** (Białystok), **Robert Gutowski** (Warszawa),
Regina Kantarska-Koper (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Edward Lipiński** (Hajnówka), **Leonida Orabczuk** (Hajnówka), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz** (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Kazimierz Słomiński** (Białystok),
Leonarda Szubzda (Sokółka), **Marianna Szulborska** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Joanna Tołoczko** (Białystok), **Mieczysław Wojtasik** (Bydgoszcz).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46).
Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 130 egz. Honorariów nie płacimy.
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: http://migielicz.pl

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

J ó z e f a D r o z d o w s k a

ADWENTOWE REFLEKSJE

Dzisiaj zapaliłam
już trzecią świecę na
adwentowym wieńcu. Czas
leci niepostrzeżenie. Czas nie
umie czekać. Jest ciągle niespokojny.
Jak gil, który przysiada w moim oknie.
Nie zdążę wyciągnąć ręki, by dotknąć piórek,
a jego już nie ma. Czerwona plamka na ostrokrzewie
pamięci. Tylko patrzeć, jak załkają ligawki przed końcem świata!

DO SMOLEŃSKICH BRZÓZ

Pamięci Ofiar Tragedii 10 kwietnia 2010 roku

O brzozy, smętne brzozy, okaleczone już na zawsze.
Wy jak krzyże cmentarne, jak kikuty domu na pogorzelisku,
jak nieme strażniczki prawdy na jego progu. Opowiedzcież mi
tamten dzień! Wyśpiewajcież mi tamtą grozę! Brzozy,
nieme siostry moje, opowiedzcież mi, czy przed tamtym dniem
miałyście niespokojną noc? Czy przed tamtym dniem miałyście złe sny?
Pytam się Was brzozy, siostry moje, nie oskarżam nikogo,
a jedynie płaczę, bo nie znam prawdy, a jak mi dalej bez niej iść?
Przykładam ucho do Waszej skrwawionej kory i słucham...

Augustów, 17.06.2011 r.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

S t a n i s ł a w D ą b r o w s k i

CHWILA ZAPATRZENIA

jestem n a j
niczym łabędź
co przysiadł
nad klawiaturą fal

za dużo we mnie z motyla
a za mało ze słów
aby napisać wiersz
o szmaragdowej woalce
i szeptaniu przysięgi
deszczu

za dużo we mnie złotych oczu
wpatrzonych
w słońce
a za mało stałości
w durzących pocałunkach

pławię się
w niekoszonej łące
jak narcyz posiany dziko
szczęśliwy
że na chwilę
potrzebny wyłącznie sobie

tylko i aż
n a j...
szczęśliwy

KOŁYSANKA

oczy zmruż
posiałem dla ciebie osty
na sennych stepach warg
krople fioletowych mgławic nanizane
na kandelabry

ostre widma
rozkochałem opuszkami palców
bezsnem – językiem ociemniałym
pod powieką wymodlę antracyt

już śpij

deszczem cichym będę
do snu kołysząc dolinę dłoni

Z KSIĄŻKI SKARG I ZAŻALEŃ

tyle wielkiej odległości
zapycha się tekturą i watoliną

i tyle kopii Boga
staje się w pieniądzu plastikowym

tylko strzałka
z napisem wyjście ewakuacyjne i toalety
wycelowana poza pastwisko

w zieloność obłędną

TEMPORAŁKA

już w wieczko żałobne ćwieczki dobite
mgieł derką trumienka przykryta
diabeł ogarkiem niesyty
z dziuplastej wierzby mamrocze

jęknęły w rozstaju nieba uchwyty
odlane a świerszczyk w nich skryty
nokturny we śniedzi chichocze
łuszczy się dróżki piaszczystej pozłota

i stroszy wąsiska stangrecik garbaty
wikliną w zad wołów zacina
kół pohuk wtóruje pustułkom
podkówki się niosą ostępów zaułkom

nie weźmiesz mosiądzu ni złota
coś go za życia w kufry naskrobał
rozbierze cię sprawiedliwie do kości
matka ziemia – w niej robak

więc
czego ci jeszcze żal –
duszyczko –
czego tu żal

KRAWIEC (WIECZÓR)

Skupioną miną wytrawnego znawcy
zmarszczył chmury
Pogładził po wierzchołkach lasów
Ugięły się
Strzepnął kolorowy materiał
z motyli pszczół ptaków
Pod spodem ukazały się
ciepłe cekiny elektrycznych świateł
Przymrużył oko
Z wolna nawlekał długie cienie
na fabryczne kominy lasy domy
I w końcu
ostatnie splątane promienie
na strzeliste iglice gotyckich katedr
aż rozmieniło się ucho witraży
Zmroczniał ukłuty firmament
Powoli
dziurkowanym ściegiem gwiazdami
zszył ciemności
Dopiero wtedy
w szczelną już suknię
wlała się noc
Suwak słońca błysnął złoto
Szarpnięty w dół zbyt mocno
urwał się z horyzontu
Krawiec uśmiechnął się
Gotowe
I upuścił na suknię srebrny naparstek

Stary głupiec
Znów będzie szukał go do rana

„ĆMA'"

spójrz
niebo już krwawi
darte szponami biurowców
cięte pionowoostrymi kantami
podaż – popyt

widzisz
bruk jak rozgrzany kot
łasi się do kroków
ostatni promień uciekł
w kosmyki nienagannej fryzury
ciągnąc za sobą pożądliwy wzrok
panów w średnim wieku

czujesz
soczystość dojrzałego owocu
w opiętej sukience
falistość piersi
śpiewność karminu ust –
idą przed tobą

uważaj aniele
kratki ściekowe są podstępne
można w nich stracić i obcas
i skrzydła

znikasz
w wąskich zaułkach
prowadzą cię światła czerwonych latarni

czekasz cierpliwie
oparta o zimny pręgierz
by ulotnym zapachem perfum
roztrącić dziś komuś noc

łzy zostały w szklance
wypijesz je rano
przed snem
zmieszane z wódką

NIEDOKOŃCZONY OBRAZ –
REQUIEM DLA MIEDZIANOWŁOSEJ

ten stary stalowy most przypomina wielką agrafkę
to dobrze – bo mogę cię zabrać na drugą stronę wieczoru

rozpuść włosy na tysiące miedzianych pasemek
tam w dole – długie łodzie gubią wiosła we mgle

kształt lepkiej łzy przybrało powietrze – rosami siada
na dłoni – otula i wtula – podobne tęczowym chłodnym motylom

zamknij oczy – tak łagodnie ciemnieje horyzont –
podsłuchajmy chwilę – świerszcze łaskoczą ciszę

widzisz – tu na opuszki palców możesz nawinąć
całe welonami senności spowite słońce

i w takiej właśnie chwili żałuję że nie jestem Chagallem –
na pewno bym namalował wiatr w twoich włosach

uplata sieci na ostatnie spóźnione błyski –
wiem – jutro wyjedziesz – czy zapamiętasz oddechy

*
tego mostu już nie ma – czasami przychodzę posłuchać
jak granie cykad konserwuje rozpięte powietrze

barwy w głowie mieszam rozcieńczam werniksem stygnę –
to wciąż nie ty

POWRÓT DO WIOSNY

w wyliniałej sierści marcowego krajobrazu
tkwi jakaś zaśniedziała ekspresja – rozkolebanie
sinego wahadła zapadłego poza widnokrąg
tok – napięcie sprężyny w wiklinie

niepastowane schody wieczoru pachną
werniksem i wierszem – rozbudzeniem
ziarnem kurzu na deskach werandy

kwilenie zastałych zawiasów jest jak powitanie
głodnych kociąt z opuszczonego domu
w szparze uchylonych okiennic

łagodny nacisk światła na skronie – topi
strużyny w ślepe zawilce
przygarnia rozfukane kocięta
na kolana
na wiotki wierzbowy wers

SZKIC WIERSZA JESIENNEGO

krużganek z kordonku plecie długie szale
wronienia nizane w elektryczne druty

tleni mróz chryzantem różańce wotywne
ostatni grosz wdowi opuszczone głowy

łyska brokat liści twardnieje kamień w nogach
ślimak pełznie w niebo podkuty w śluz stalowy

szyby wąskich okien szadź odpust zupełny
woda płucze z siebie fałszywe diamenty

koncerz muchy w locie jak jadeit świeci
malowane jabłka stygną w kaflach pieca

bez poręczeń złudą pod naporem głodu
odwieczerz bełkocze szczęka trzeszczy w zgryzie

kolaska na wietrze wprzężona w tandem koni

LUSTRO STYKSU

Śpij ciemna wodo. Wyśnij mi lustro.
Wyśnij mi siostrę, wijącą gniazda gwiazdom.

Niech topielic włosy, jak rybackie sieci,
snują się w odmętach pod mgielnym nastojem.

Dalekich ognisk scalony blask i dym.
Misa polerowanych sreber pełna do dna.

Śpij toni siostro. W lustrze wyśnij sen
i tam mi podaruj skrzydła do lotu.

Zagryzę brzegi do kamienia, do krwi.
Ostry piasek w oczach. Daleko do nieba.

Zapomnieć dolinę i świadomość domu.
Zostawić mosty cienia wparte w drugi brzeg.

Obudzić na światło pokryte szronem wiosła.
Wejść w sad, jabłonie, w posmak piór na ustach.

Srebrny obol – księżyc pulsuje na języku.
Lustro kryształowe strzaskane kilwaterem.

Cicho... Błądź ciszej po odmętach gwiazdo.
Nie czas tu na życie i jeszcze nie na śmierć.

PIERWOCINY

prasłowo –
tam coś się zrosło w krtani

więc jesteś o jedną epokę bólu starsza
od sanktuarium mojego ciała –
rzekłem do kropli krwi

sczerniała
i zakrzepła jak tury z Lascaux
pamiątka mrocznego neolitu –
na palcu wskazującym

więc nazwałem –

ty jesteś świt urodzony przed jaskinią
krwawo – z żył wczorajszego zachodu
myśliwy samego siebie

ociemniała rodzicielko malowideł we mnie –
nocy bez księżycowej laski
przed tobą nagi jestem
jak osesek
bawiący się w zakamarkach pieczary kością
małpiej potylicy

...i nie musi nadawać niczemu imienia
nawet własnej matce
tylko się przegląda w krwinkach ciepłej rosy
zanim wyparują...

ANTIDOTUM

na bezdechu
będziesz pył gwiezdny jak aspirynę łykał
popijał limfą świtu

bo tyle twojego
ile tej garści powietrza w ramion zatoczeniu

bo tyle twojego
ile kręgosłup światła ugięty w dal wzroku

bo tyle twojego
ile światów pierzastych podniesiesz w trajektorię lotu
to niepojęte eteryczne pęknięcie przestrzeni

przecież to niemało
tam dalej już tylko twarda kość języka

BIELENIE (MISTERIUM)

wiosną
otwierały się modre okiennice niezapominajek
budziły dzwony przejrzyste

bielono domy
aby choć trochę wyrosły z milczącej ziemi
co w ciszy potrafi regularnie rodzić i umierać

rozetrzeć
białe po bieli
to jakby roztrzaskać kości dawno umarłych
o powietrze

o biel niespisaną

*** * ***

Nie nasze są kopalnie gwiezdnego diamentu, więc
kim jestem – tu, w ciemnych sztolniach cielesności? Kim

byłem, gdy ON wyłuskiwał planety z niczego, jak pestkę
owocu nie zasadzonej jabłoni na terytorium przedczasu?

Zamysłem? Możliwością materialnych ust nadających imiona rzeczom?
Paprochem zalęgłym w niebieskim oku, który je zaognił i nazwał

domem? Nie. Raczej rzuconą w czas garścią drżących atomów na cięciwę
przestrzeni – tyka w piersi jakby metronom.

Więc co mnie obudziło na dotykanie żywiołów? Światło?
Dźwięk? A może ukłucie spadającą igłą wiecznie rosnącego

drzewa istnień, co odrzucając pokolenia igieł buduje
z ich prochów wciąż nowe i nowe słoje przemiany

i spala w kominach dalekich gwiazd. Z nawarstwień
ziemskiej sadzy jesteśmy wzbudzeni – my, piórko i krzyk Feniksa.

Więc jeśli nasz początek jest tym, co rodzi się z naszą śmiercią,
naszymi są dzieci z popiołu zrodzone przed Słońcem.

S t a n i s ł a w D ą b r o w s k i

B a r b a r a L a c h o w i c z

* * *

Wiosna
W półksiężycach źrenic mgła
Amorek śpi pomiędzy piersiami
I ani mu w głowie
Mleczna droga

Zakochanie śni
A potem zabawnie wygląda
W kapciach

Pyta zaspane
Czy ty byłaś moją Marią
Czy moją Magdaleną
Ariadną z nitką srebrną
Barbarą upartą i świętą
Grecką Heleną piękną
Moną Lizą –

I wszystkim im śpiewa
Przy goleniu

* * *

Letni żar
Topi pułap chmur

Zapach gorącej zieleni
Ściele się cieniem jedwabistym
Wonnym
Rojno na świerszczowym weselu
I głośno
Pochudły od miłości grajki wesołe

Trzymaj otwarte ramiona
Będę do ciebie szła – po strunie ostrej
Przeznaczenia

Tylko oczu nie odwróć ode mnie
Tylko nie opuść dłoni

Serca nie domknij nim dobiegnę

* * *

Lato ucieka bezpowrotnie
Żegna się pierwszym żółtym liściem

Wita nas jesień kiściami winogron

Anioły schodzą się jesienne
Zbierają jabłka do fartuszków
Zanoszą wszystko do spiżarni pełnej

Promyk ostatni śni cieplutko
Słońce w czerwieniach
Zmierza na wieczerzę

A ktoś – jak cień
Lub ptak co stracił skrzydła
Piechotą za horyzont
Ciężko

Jakby dotąd się nie radował
Albo to było dawno

* * *

Na wyciągnięcie ręki – dojrzałość
Jesieni godna

Minuta po minucie – w sen
Nieunikniony

Klepsydra rosą zbiega
Po gałęziach nagich – chłodnych

Słowa słów dotykają w locie

A dłonie zamknięte
Ubogie takie i niegościnne

Dlaczego dlaczego dlaczego

A słowa takie niedobrane
Nie łączą się w pary w rodziny
W zdania
W idee się nie łączą

Tylko wysypisko słów
Zmoczonych listopadem

Liści nie wysłanych do tych co czekają

* * *

Noc adwentowa – nieważne gdzie
Rozweselają ją neony

Gwar usypia dzwoniące tramwaje
Rzędy aut –
Wzdłuż ulic parasole latarń

Tysiące ulic i mieszkań wiele
Myśli kołyszą kołyskę nocy

Gwiazda Wenus szuka drogi
Do narodzin
Słowa

Maria dłonie trzyma nad klawiaturą cieni
Wyplata z nich wiersz – wieniec
Adwentowej tęsknoty

Czy znam tę kobietę która wabi słowa

Dłońmi kształtuje wieczność od nowa
Stopą oswaja węże
Z ogrodu cieni

* * *

Jest jeszcze taka miłość –
Słowa jej nie dobiegły – nie nazwały

Była więc sama w przestrzeni
Była przestrzenią i pełnią i próżnią
Niewidoczna

Lecz przecież była

I była ruchem odległych przestworzy
I ziem rozlicznych nazwanych gwiazdami
Zaczepionych w niczym

I ruchem mego ciała
Znaczącego ślady – nie ślady
Na nitkach myśli
Gdzieś nie gdzieś

W dzwoneczkach ciszy

* * *

Kosmos rozproszył się w literkach
Nie znalazł porządku w znakach interpunkcji
I nawet nie przystanął tam gdzie było trzeba

Einstein cichutko się śmieje
To znów marszczy czoło szukając reguły eleganckiej
Która boski opisze porządek
I chaos

Koła – orbity – czarodziejskie cykle
Schwytane pod mikroskop
Dokąd tak spieszno elektronie
Protonie rusz się albo rozszczep

Poeta podgląda

POEZJOWANIE – WIERSZOPISANIE

Wierszu – towarzyszu poety
Spływasz mi z pióra w linijki nowego świata
Który dzieli się we mnie na strofy
I ja dzielę się nimi na drodze wędrujących historii

Przechodniu
Wybierz mi z ust najcenniejsze słowa
Niech staną się laską w podróży
Drzewem niech będą – światłem i cieniem

Domu Złoty postawiony ze słów
Arko przymierza wypełniona niebem
I westchnieniami ziemi
Śnie nieskończony mimo umierania
Utrwalony w Pieśni

Masko moja i suknio która mnie zdobisz
I kryjesz wśród zgrai myśli rozpędzonych

Zapomnieć o tobie to wyrzec się myśli
Która w głowie wzbiera baśnią o stworzeniach
Stać się trzciną co jedynie szumi
Wyrzec się ciebie to zaprzeć się serca
Zatrzymać ruch na krawędzi tworzenia

To stanąć na wpół radości – na wpół smutku
Ptaka zatrzymać w locie – zamrzeć ze łzą na powiece
Rozpaść się – rozsypać – nie dolecieć celu

Nie zrobię ci tego Słowo Pańskie
Które na świat posłało poezję
By ludzką baśń pisała nieskończenie
W ramionach dwóch rzek niestrudzonych
Życia i umierania

Wiersz to słów liryczna komunia
Zjednoczenie duszy z umysłem i ciałem –
Jest jak Bóg zazdrosny bo pragnie uwagi i śpiewu
Modlitwy i zabawy – klucza i zagadki
Sensu w chaosie i bezsensu w przesadnym porządku

Jak bez ciebie wypełnię przestrzeń
Od Boga po człowieka

LIST PANI B. DO PANA COGITO, 2012-01-18

Idź dokąd poszli drudzy przez ogrodów ścieżki
Tam gdzie się radość bierze ze skrzypienia świerszczy
Przeciw tłumnym trawom i gąszczom kolczastym

Pośród myśli jasnych co pomogą przetrwać
Wędrówkę po skałach rozgrzanych przez słońce
I stóp nie poparzyć ogromnym gorącem

Jesteś potrzebny aby żyć
Śmierć się bez ciebie obejdzie bez różnicy dla niej
Polegaj na rozumie i nie bój się serca

A gniew twój niepotrzebny w kałużę się zmieni
Obejdziesz go lekko nadrzuciwszy drogi
A głos poniżonych zmienisz w skruchę winnych

Tam ich wyprowadzisz gdzie twoje milczenie
Milczenie poniżonych odbierze im mocy

Opuści ciebie twa siostra pogarda
Oddech weźmiesz w żagle na morzu głupoty
I przemkniesz lekko uśmiechnięty tylko
W ogród się zanurzysz gdy czas na to przyjdzie

Zaśniesz cebulą kwiatu i wzejdziesz złotą lilią
Co się do ogrodnika promiennie uśmiechnie

Cóż ci z nieprzebaczenia – tylko ból cierpienia
A lustro się zemści okropnym widokiem

Unikaj dumy bo bywa zwodnicza i karze ci myśleć
Że jesteś najlepszy a nikogo nie ma by cię mógł zastąpić godziwie
Ta duma zdradzi cię o świcie

Lecz czuj się powołany aby twój życiorys niósł ulgę
Tym którzy nadejdą będą szukać drogi przed siebie ku górze
Albo zechcą z ziemi wygrzebać swe szczęście

I nie myśl sobie że ktoś będzie lepszy aby się podjąć takiego zadania
Maszeruj nie trać czasu w górę po drabinie wierszy

Używaj serca jak rozumu – rozumu jak serca
I nie gryź słów które gryzą same – niech idą do grobu
A ty im z ulgą rzucisz grudę zapomnienia

I ucz się od nowa tego co pod ręką
Bierz co ci zmysły poznawać pozwolą
I buduj nowy dom dla siebie w ogrodach co poszły za tobą

MOJE KOCHANIE

Czerń – i z tego wyprowadzić światło
Dać się odczarować
Przetrwać sen długiej nocy budząc się bez lęku
W śmierci i bez niej – oddzielnie i mocno

Dzwonki skowronków uwielbić
Melodia z nieba przeleje się w bruzdy
Lśniące od lemiesza
Wskroś do serca ziemi

Światło – i z tego wyprowadzić życie – nie pozostać śmieciem
Nie bać się być ziarnem – chlebem
Ciężar podnieść lekko a promień jeden przemienić w bogactwo
Płomiennym – pozostać – nie ulecieć z dymem
Marzeń i kadzideł

Raczej pozostać malwą w ogródku przy chacie
Progiem od przeszłości odgraniczyć wszystko
Co było tylko cierpieniem daremnym
Raczej trwać odważnie rumiankiem
Co podwórza strzeże bez zapłaty – raczej kroplą rosy

Dać się unieść ptakom w odległe przestrzenie
A tu – zaufać larwom które czyszczą rany
I blizn się nie bać

Gdy spadną od burzy powiewu niepłodne konary
Nie płakać – nie bać się nadziei – nie bać się miłości
Żyć – aż tutaj na wietrze zatańczą iskierki
Co zostały ze mnie

*** * ***

ojczyste historie
oddziela westchnienie
ciężkie jak lichwiarski procent

dochód i zysk
w tabelach wartości ludzkich
jest grą
na krawędzi osobistej apokalipsy
którą pragniemy oswoić jak ból

gdy na życie nie ma czasu
zaklinamy Boga aby pokochał biedę
podatki – banki – bo do nich należy
ziemia – ta ziemia

szukamy świętej – obiecanej
ludzkiej

jej krajobrazy są ukryte w sercu
jak zielone Podlasie wiosną
spalone gorącem złote pola
pajdy ziemi pocięte lemieszem
i
dzikie – świeże ścieżki
nad Narwią Bugiem i Supraślą

kiedy tak płynę wzrokiem przez szuwary
pachnie życiem – miłością

*** * ***

przed zachodem

codziennych krajobrazów nie zliczę
wnikają we mnie nieproszone
i zamieszkują w zmarszczkach
choć nie wypada się marszczyć
kiedy moda na młodość

starość
jak suszona gruszka –
czasu się wstydzę i ciężaru serca

zmęczona
a nie wypada się skarżyć – pocić
wśród mody na pachnidła

jak fasolka pnąca szukam podpory
karmię się sokiem ziemi i słońcem
ciepłem wspomnień i niepewnością jutra
bo sól bez której życie niesmaczne
może cię otruć skrycie

a ja jestem bezbronna

B a r b a r a L a c h o w i c z

R e g i n a K a n t a r s k a – K o p e r

MOJA BACHIANA

1. Sen

W osiemnaste urodziny mam sen.
Jadę szeroką drogą prosto w słońce.
Droga równocześnie zwęża się ku horyzontowi
i rozszerza w miarę zbliżania ku niemu,
na obrzeżach las płonący łuną od blasku –
zachodzącego czy wschodzącego – słońca.
Jadę? płynę? frunę? idę? – łagodnie, nieśpiesznie.
W tej dziwnej podróży towarzyszy mi piękna,
natchniona muzyka.
Nostalgiczna wokaliza spływa gdzieś z niebios
i jednocześnie wznosi się ku nim,
płynie ze mną ku światłu,
obejmuje i wypełnia całą przestrzeń,
mnie i kosmos,
aż dusza rośnie i ulatuje w przestworza z tęsknoty.
Budzę się… I wiem – ta muzyka istnieje.
Musi istnieć. I ja ją odnajdę.

2. Miłość

Zakochałam się.
Opowiedziałam mu sen o muzyce i drodze.
Powiedział: Wiem, jaką melodię słyszałaś we śnie. Nie znam jej.
I zanucił.

3. Odnalezienie

Minęło wiele lat.
Miłość umarła, chociaż przedtem wydała najważniejszy owoc.
Różnie się działo na mojej drodze,
raz ku przebłyskom światła, dwa razy w ciemną otchłań,
i znów jasnym szlakiem, i znowu,
i znów…

Daleki świat, obce miasto, wielka światowa scena,
a na niej eteryczne tancerki jak białe anioły.
I melodia, kantylena… znajoma jakaś,
szczypie w serce, wibruje w oku zabłąkaną łzą.
Z mgły niepamięci wynurza się małe światełko…
I nagłe olśnienie – znalazłam ją!
Melodię, która przyszła do mnie we śnie,
nim wiedziałam o jej istnieniu.
Kimże jest jej twórca?
W programie spektaklu znajduję jego imię –

Heitor Villa-Lobos.
I imię pieśni: Bachianas Brasileiras Nr 5.
Odtąd towarzyszyć mi będzie w mojej wędrówce
już zawsze.
A i droga się trochę prostuje, jaśnieje…

4. Koncert

Mija niemal pół wieku od młodzieńczego snu,
wybieram się z synem na jego gościnny koncert.
Jedziemy szeroką drogą wprost w zachodzące słońce,
las na obrzeżach płonie blaskiem łuny.
W ciszy kościoła słucham mojej Bachiany
i dziękuję Stwórcy za dar muzyki.
Jakże ubodzy są głusi na jej czar!
Jaki smutny byłby bez niej świat…
Natura to wie.
Wszystko w niej gra i śpiewa –
zewsząd słychać sopranowe arie ptaków,
chóralny śpiew żab,
lamentacje wilków, nucenie strumieni,
kastaniety, czynele, grzechotki, marakasy cykad,
polifonię zwierząt w zagrodzie, jazzowy jazgot kotów,
chór liści akompaniuje dyskretnie wokalizie wiatru…
Najdoskonalsza jest jednak muzyka
zrodzona w duszy człowieka – korony stworzenia.
Muzyka z sal koncertowych wydobyta z instrumentu
biegłością palców wypracowaną latami mozolnych ćwiczeń,
wyśpiewana z własnego wnętrza…

5. Koda

Mam wizję.
Nieogarniona przestrzeń pod otwartym niebem,
łąki, wierzby płaczące nad rzeką.
Prochy z urny rozsypane szeroko po polach.
Wstaje świt,
a wraz ze słońcem płynie ku niebu aria-kantylena,
unosząc ze sobą uwolnioną od ziemskiej powłoki istotę.
Wiatr igra z drobinami prochów, wiruje nimi,
porywa je coraz dalej i dalej.
Dźwięki melodii ulatują w błękit,
zamierają na wysokościach…

17 XI 2011
(52 rocznica śmierci kompozytora, miał 72 lata)

R e g i n a K a n t a r s k a – K o p e r

Z tomiku: Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2012.

J o a n n a P i s a r s k a

Poranek dzień szósty

ta fala wchodzi we mnie
każdego dnia od początku świata

z fali z głosów jestem stworzona
zanim powstałam było tylko słowo
trwało czekając na smyczki na flety
budziło muzykę tkanek i organów
ciepło oddechu napełnionego mlekiem
zapach skóry przy korzonkach włosów

falami głosami jestem chciana
kiedy biegnę słyszę śpiew aniołów
biegną ze mną ulice miasta
drzewa szumią i wiatry i deszcze
otwierają się ptasie gardziołka
otwierają się bramy

fale głosy mnie wzywają
spojrzenia proszą pokaż mi niebo
pokażę stanę się przezroczysta
przeniknie głos przeniknie światło
przez małe szkiełko
okno na ocean spokojny

Przebudzenie

pędzi fala jak pociąg wiezie życie
ukołysane w rąbku
który matka z głowy zdjęła

i każde takie jedyne wybrane
czy to możliwe

lśnią tory lśnią gwiazdy ciemną nocą
a dokąd to naprzeciw innej fali
coraz szybszej

woda z wodą się zejdzie
nowy chrzest nowe narodziny
z łona ziemi ku mlecznej drodze

przez krzyk

W stronę ciszy

dziś znów umarła część mnie
coraz bardziej zwarta
staję się niczym dla świata

tylko Ty Boże kochasz się we mnie
coraz zachłanniej

J o a n n a P i s a r s k a

Wiersze nagrodzone w konkursie miesięcznika „Martyria” (Ełk) we wrześniu 2012 r. – II nagroda.

Memorabilia

Wśród grądów i borów nad Jastrzębianką
jest rezerwat Kozi Rynek.
W puszczy Uroczysko Powstańce, gdzie
wykuwano mozolnie kosy...
Mogiły kamienne odmierzają bolesne dzieje...
To Giby i Szczebra.
Brzozy płaczą tkliwie nad miejscami straceń.

Łąki nad zakolem
Czarnej Hańczy we Frąckach

Połacie przestrzeni zaznaczył mech płonnik
w rdzawym kolorze, w którym dominują kępy
bajecznej, złotej kocanki.
Jak nieme postaci sterczą młode sosenki,
nie chcąc ingerować w świat traw.
Rozgrzana słońcem łąka
wyzwala swój aromat,
uderza do głowy jak mocne wino.

...A wiodą do nich przydrożne kapliczki...

Kędy polne gościńce kręte, pokryte kamieniami,
stoją chaty z gankami owiniętymi winoroślą,
jak stare dworki na krańcu świata.
Jedne z misternymi narożami, w innych nadokienniki
niczym herby w koronce, bo ktoś zaznaczył
swoją tożsamość.
Tuż obok studnia ze skrzypiącym żurawiem,
obora o ścianach z łupanych głazów,
ziemianka pełna koszy i tajemnic,
stara kuźnia i stodoła, co ma wrota zdobione
na znak, że jest spichlerzem chleba.
Z dala koło młyńskie nad bystrym ruczajem
odmierza czas, który jakby zatrzymał się
w tym miejscu Ziemi...
Zarośnięte sitowiem małe stawy
z ostoją bociana na garbatych wierzbach...
Kolorowe okiennice chat przyodziane
w bajeczny korowód malw i słoneczników.
Domostwa spowite otuliną starych sadów
i wonne jak dzban świeżych malin.
A wiodą do nich przydrożne kapliczki
wpisane w harmonię pejzażu,
jak na obrazie impresjonisty.

W mojej pracowni

Pod oknem stoi sztaluga, na której obraz
wysyła szczególny komponent aromatu,
a wyżej płótna, jak kolorowe okienka
na białym murze.
Wazony wtulone w koronkowe serwetki
pamiętają zamierzchłe czasy, jak stare fotografie.
Babciny, rozłożysty fotel i maszyna Singera – po prostu są,
jak dobry duch moich przodków.
Pożółkłe już książki zachęcają do podróży
w miniony, może lepszy świat.
W kącie kominek na ceglanym podeście
i drwa w koszu z wikliny.
Zasuszone róże, zioła i wrzosy z leśnej polany...
Lampa na nóżce, jak kwiat magnolii, lichtarz i stara porcelana...
Na parapecie pędzle w glinianym dzbanie,
a za woalem starej firanki klon winem splątany
i skąpane w słońcu Jezioro Białe, wpisane w moje życie.

Maluję las

Do lekko złamanego błękitu dodam chromu zieleni
i kropelkę brązowej madery.
Utworzą daleką ścianę lasu, rozjaśnioną pojedynczymi
kreskami bieli
wkomponowanej po to, by zaistniały smukłe brzozy.
Składam fiolety z odrobiną szarości i różu, bo wyrosną za chwilę
kępy wrzosowisk rozjaśnionych refleksem złota.
Gdzieniegdzie dodaję alizarynowy karmin, by kontrastował
z głębią wrzosu.
Wśród słonecznych żółcieni i ochry zostawiam szczyptę karmazynu.
I szybkim pociągnięciem szkicuję pierwszy plan, gdzie
ocean różnorodnych traw faluje na lekkim wietrze.

Stary dąb w Studzienicznej

Góruje jak katedra, by z serca dzwonu
wydobyć zawołanie, że pora, że czas...
i tak od zawsze, jak odwieczne tykanie zegara.

Jesień na jeziorach

Odbite ze wzgórza strzeliste sosny podparły się
Na rdzawo-złotych włosach dębów i brzóz.
Cisza zamknęła się w popielatej toni jeziora.
A dalej, za tamtym lasem też jest jesień...
Liczne ptactwo przegląda się dumnie w zwierciadle wody.
Czasem z krzykiem przelecą łabędzie, a wszystko uśpione
Mgłą jesieni i tak bardzo kolorowe, żywe i bliskie.

Stara chata w Sarnetkach

Gdzie zakole Hańczy chowa się
w niewidzialnym
geście trzcin, niczym w Amazonii,
stoi chata wiekowa na wzgórzu
pod rozłożystym klonem.
Otulona ścianą brzóz
i mokradeł, dostępnych tylko
dla ciekawskich łosi.

Czarna Hańcza

synowi Pawłowi

Czarna wstęga wije się jak szarfa, tnąca bezkres puszczy.
Wigry, Czerwony Folwark i słońce...
Seledynowe łąki jak niebiańskie kobierce
ubrane w trawy, skropione poranną rosą.
Migają brzegi... a zielone szuwary wiodą nas,
jak kompas, do Maćkowej i Ruskiej Budy.
Blask ogniska otula ciepłem i noc nad Hańczą
zamyka ramiona...
Mrugają srebrne gwiazdy jak ulotne chwile,
jutro znowu pozwolimy unieść się rzece.
Wysoki Most i Krasnopolska Puszcza
odbija ścianę zieloną nad żeremiami bobrów,
a złote kielichy kwiatów wychylają się z ukrycia.
Mięta tak bardzo odurza aromatem
i rodzina żółtych motyli tańczy
jak pyłki w rytmie walca.
W krainie baśni i magii nurt żwawy
i obłoki, jak pierze, mamy za przewodników...
Studziany Las i Tartaczysko...
Płyniemy zasłuchani w bezbrzeżną ciszę,
odmierzając plusk wody i kolejne zakola wstęgi.
Wszystko znane, ale jakby na nowo odkryte –
Frącki i Adamowe Łączki.
Wcina się Hańcza jak w wąwóz,
meandruje pod zielonym namiotem
do Dworczyska, Okółka i Rygola.
Pochyłe sosny roztaczają bezpieczny szpaler,
przez który przedziera się światło lata.
Pędzi i szemrze wesoła...
Powrócimy tu na skrzydłach magii,
by znowu ją odkryć, jak ust dotykiem.

B a r b a r a G a ł c z y ń s k a

Wiersze z tomiku: Barbara Gałczyńska. *Maluję Las...* Wydawnictwo „Mirosław Basiewicz”, Augustów 2012.

M a r i a n n a S z u l b o r s k a

1. ODEJŚCIE

została sama na rozdrożu

przecież nic się nie skończyło
pozostały uczucia do okazania
myśli do wypowiedzenia
sprawy do załatwienia
książki do wydania

pół wieku pracy
i tyle planów na jutro

los je zniweczył

tymczasem jabłka nie zerwane
ziemia na działce nie skopana
domek nie pomalowany

czas upływa jak woda
a ja ciągle stoję w miejscu
wciąż czekam
na próżno

to nie była pora na odejście

2.

nie pogodzona
z Twoim odejściem
ciągle czekam

na stole stawiam
dwie filiżanki z herbatą
zastanawiam się
jaką zupę ugotować
aby Ci smakowała

kiedy dowiem się
o ciekawych sprawach
w mieście czy na świecie
spieszę z powrotem do domu
by Ci o tym opowiedzieć

ale czy mnie słyszysz

3. TO TYLKO SEN

słoneczny poranek
w sanatorium
ubieram się do wyjścia

wtem drzwi się otwierają
w nich staje wysoki
szczupły mężczyzna
to on
zmieniony nieco ale mój małżonek
pięknie prezentuje się
w swoim szarym garniturze

już przez całą salę
biegnę do niego
rzucam się mu na szyję
z radością mówię
przyjechałeś

ładnie wyglądasz
odpowiada i znika

otwieram oczy
nie ma go

4. GODZINA TRZECIA DWIE

wspomnienia
prześladują mnie
w bezsenne noce
odwiedzaj mnie
mów do mnie

czasem słyszę
jak wertujesz książki
na półkach
niekiedy Cię widzę
z daleka uśmiechniesz się
machniesz ręką

spałam
ktoś stanął za mną
czyjeś ręce głaskały moje plecy
zrobiło się ciepło i miło
ocknęłam się

kto to
chyba on
wymówiłam Twoje imię
dłonie powoli cofnęły się

spojrzałam na zegarek
godzina trzecia dwie
nad ranem

29 X – 4 XI 2012 r.

.....

*** * ***

Boże Narodzenie
najpiękniejsze polskie święta
myślę o wieczerzy wigilijnej
będą dzieci i wnuczęta
zamiast Ciebie znów
płonąca świeca

sprzątam Twój pokój
przywłaszczyłam go jakby
mało czasu w nim spędzam
ale tam śpię

ścieram kurz z regałów
przesuwam mnóstwo książek
podnoszę wiele przedmiotów
oglądam aparaty dyktafony
magnetofony odtwarzacze

zostawiłeś setki ciekawych
pamiątek i bibelotów

spoglądam na Twoje
zdjęcie na stole

z półki spada płyta
Czerwono-Czarnych
Był taki ktoś
BYŁ
ale już nie ma

18 XII 2012 r.

M a r i a n n a S z u l b o r s k a

J o a n n a T o ł o c z k o

* * *

Kto nas oduczył kochać
czułość tak cenna że nieobecna
ledwo na czubkach palców
drży ze wzruszenia
potrzeba drugiego człowieka
silniejsza od egoizmu

* * *

Może to tylko strach
że wszystko się śniło
jak baśń z urwanym końcem
nic tylko miłość i słońce
a potem pustka łzy
bezsenne noce
wspomnienia co jak kruki obsiadły drzewo
nic nie ratuje od losu
nic nie uprzedza przed ciosem
nikt nie jest panem życia
przyszłość jak cień
którego złapać nie możesz
wlecze się za tobą to co było

* * *

Słońce umiera samotnie
topi się całe w głębinie
codziennie od nowa
składa z siebie ofiarę
na ołtarzu horyzontu
cieszy oczy
przekracza wyobraźnię
zadziwia artystów
bez kropli farby
maluje przestrzeń
odbija marzenia
zaświadcza stale
o cudzie zmartwychwstania

* * *

Wszystko się kończy
nie wszystko umiera
czasem z nadmiaru
topnieje do zera
pustka boli najbardziej
wypełnia serce jak krew
po brzegi choć brzegu nie widać

* * *

Moja miłość jest prawdą
strugą rzeki najbielszą
niesie szczęście i dobro
daje rodzić się wierszom
nie odrzucaj jej proszę
nie rań serca mojego
ono twoje na zawsze
kiedyś pojmiesz dlaczego

* * *

Miły mój
zapomnij na chwilę
o bożym świecie
zapatrz się
w to małe światełko
w moich oczach
trwaj tu aż do
skończenia świata

* * *

Między jawą a snem
buduję domki z piasku
delikatnie układam ziarenka
by żadna fala ni burza
nic nie ujęła z ich kształtu
buduję przyszłość w utopii
krainie na słowo honoru
za jeden uśmiech i słowo
gotowa uwierzyć znowu
w tęczę na niebie i szczęście

* * *

Pytają ile poezji w poezji
ile miłości w miłości
ile prawdy w prawdzie
ile człowieka w człowieku
ile dziecka w sobie
ile mnie w tobie
ile ciebie we mnie
pełnia i próżnia bez tego

* * *

Ja Julia kocham wbrew śmierci
Ja Penelopa kocham na odległość
Ja Maria Magdalena kocham po grzech
Ja Joanna kocham mimo wszystko

* * *

Kobieta Ewa pramatka
Kobieta Maria ratunek
Kobieta Maria Magdalena grzech wybaczony
Kobieta ona ty ja
Kobieta matka siostra żona kochanka
Kobieta wszystko i nikt
Kobieta człowiek i żebro
Kobieta ważna i była
Kobieta alfa i omega
Kobieta początek i koniec

* * *

Chodzę na palcach koło twego snu
boję się spłoszyć kolory i kształty
oddychamy szybko blisko cicho
szukamy siebie w dotyku
spokojnie znajdujemy szczęście

J o a n n a T o ł o c z k o

R a f a ł O r l e w s k i

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

Pierwsze spotkania z nim – zgrzytliwe,
lecz pierwszą powieść mi obronił,
gdy inny uznał, że to tkliwe,
bo wzięte z mych wojennych gonitw.

Pisarski klan Tadeuszowy:
Dorota, Mirek, Honorata,
osadzał w sercu kryształ mowy
do schyłku ich twórczego lata.

Odchodził w politycznym buszu –
on, który tworzył bez retuszu.

JERZY FRYCKOWSKI

Nie pierwszy z pokolenia syna,
który tak włada piórem – wartko,
nasza serdeczność się zaczyna
nad utęsknioną słowa kartką.

Spotkania, poetyckie szranki,
jego natura wędrownika,
dysputy: jakie słów poranki
wzniosą się ponad trel słowika...

Nad jego wierszem się pochylić –
w bursztynie śledzić lot motyli.

BARBARA GAJEWSKA

Przez węch Rajczaka mi odkryta –
on miał wyczucie wyjątkowe,
czuł: to poetka znakomita,
wkrótce mistrzyni „Rubinowej..."

W życiu dla wielu: charakterek
narzucający swoje zdanie,
lecz późno widzi, kto jest zerem,
kto mizdrzy się, czaruje łganiem.

Mnie spontanicznie też ocenia,
ale bez słońca nie ma cienia...

TERESA JANUCHTA

Zewnętrznie: pani urodziwa,
wewnątrz – skarbnica czystych zalet,
w zespole – władcza, chociaż tkliwa,
w poezji – nieprzeciętny talent.

Zapracowana z ludźmi pióra,
opoka szczęścia swej rodziny,
dla innych – echo serca w górach,
dla mnie – wcielenie Mnemozyny.

Słowem toruje własne szlaki
w wędrówce z nami do Itaki.

GRAŻYNA ORLEWSKA

Osobny na nią punkt widzenia
w zestawie: słowo a rodzina –
jest godna tu upamiętnienia
żona, dzieląca los Grażyna.

Nauczycielka i pisarka,
fenomen w wychowaniu zuchów –
każdy zawistnik może sarkać,
lecz będzie nikim przy jej duchu.

Żona artysty – trud niełatwy,
a jeszcze mosty do serc dziatwy.

ZBIGNIEW JERZYNA

Poetą nazwać go – to mało,
bowiem to mistrz wiązanej mowy.
Był u nas, durniom wytknął małość,
choć w swej skromności był wzorcowy.

Wręcz smakowicie opowiadał –
uczestnik nimbu Grochowiaka,
jego liryczna kanonada
uczy, jak cieszyć się, jak płakać.

Takiej przyjaźni doznać łaski,
to poczuć głębię ludzkich jaskiń.

MARTA PAWLICKA-WŁÓKA

Na skale życia – sedno kwiatu,
ogród dobroci, życzliwości,
ale bezbronna, kiedy fatum
bólem ją smaga bez litości.

Duch jej – z poezji i muzyki,
jasna w umyśle, szczyt pokory,
dla niej współczesność to świat dziki,
lecz chce nieść nad nim blask Aurory.

W moim legionie jest wiodąca:
pąk serdeczności w kromce słońca.

JANINA NOŻOWNIK

Zabrał ją rak w rozkwicie słowa,
w ciemnej „sekundzie pod księżycem”,
była jak grudka jantarowa
kryjąca czasu tajemnice.

Emanowała ciepłem duszy
na tych, co uczuć nie stracili,
umiała obojętność skruszyć,
zatrzymać dzień dla wzniosłej chwili.

Cicha i skromna – z siłą chleba
darzyła ludzi słowem z nieba.

FELIKS RAJCZAK

Czarodziej słowa, animator
kultury sięgającej szczytów,
siewca przyjaźni tym pod chatą
i tym, co miejscy do zenitu.

Fenomen w piórze i w krzewieniu
piękna, tradycji obyczajów,
mistrz, ale – pozostawał w cieniu.
Gdy odszedł, płacz się niósł po kraju.

Własne i cudze dzierżył dzieło,
lecz serce tego nie dźwignęło.

BARBARA RYCHLIK

Najpierw w liceum polonistka,
związkowym szlakiem poszła długim.
Ceniącym sztukę także bliska:
twarze ożywia znad sztalugi.

Społecznym dziełem jej jest NASTOK,
chwalebne wciąż stowarzyszenie:
przezeń rozsławia nasze miasto
grupa na polskiej znana scenie.

Lipiec w Supraślu – jej zasługa
i triumf *Miłości*. Piękna fuga.

EUGENIUSZ JÓZEF SZULBORSKI

Pierwsze spotkanie: lipiec, w Gdyni,
przyjechał tam z Białegostoku –
w tym lecie przyjaźń nam rozczynił
w dziesiątki lat, w twórczy niepokój.

Wzajemne listy, książki, podziw
i lęk, gdy Polska tonie w kłótni,
kiedy Ojczyzna się odrodzi,
czy się pozbędzie własnych trutni...

Raną jest każde pożegnanie,
lecz jego dzieło pozostanie.

WIESŁAW SIENKIEWICZ

Wzrostem – koszykarz, polonista,
w przyjaźni – z całym serca żarem,
w poglądach – nigdy konformista,
w słowie – dokładny jak zegarek.

Ze mną – rozmówca przez lat wiele
poprzez wzajemnych listów tysiąc –
zazwyczaj pisze je w niedzielę.
Fraszki – z czujnością wręcz tygrysią.

Spośród przyjaciół mało który
tak celnie strzela w polskie bzdury.

ALEKSANDRA ZAMORSKA

Pamiętny debiut nasz w „Na przełaj”,
rok pięćdziesiąty ósmy. Listy...
Półwieczna cisza, którą zdjęła
nam z serc jutrzenka w ranek mglisty.

Nowe zwierzenia – na odległość,
wiersze sprzed lat i świeże druki.
Milczenie w kanion snu pobiegło:
noc nie odbierze słowu sztuki.

Zielenią wzejdzie na jej polach,
tak jak w pamięci mojej – Ola.

IRENA I KAZIMIERZ SŁOMIŃSCY

Z Białegostoku są, serdeczni:
ona – poetka znakomita,
on już w satyrze się uwiecznił
i w aforyzmach świat go czyta.

Supraśl – jedyny raz na żywo,
potem „Najprościej” – miejsce spotkań
tych, których literackie żniwo
wspina się tam po stromych schodkach...

Z panią Ireną, z Kazimierzem
wszedłem na serdeczności wieżę.

LESZEK ŻULIŃSKI

Poznałem go na obcej ziemi,
w dalekim mieście, przypadkowo,
a zanim udar mnie uziemił,
w jego krytyczne wszedłem słowo.

Potem przez lata razem: w składzie
jurorskich konkursowych plonów,
dzisiaj – rozmowy coraz rzadziej,
lecz wici tej przyjaźni płoną.

Krytyk nie znaczy: nieżyczliwy,
mądrość wpierw w sercu ma porywy.

R a f a ł O r l e w s k i

Ze zbiorku: Rafał Orlewski. *Legion serdeczny*. Piotrków Trybunalski 2012.

TURNIEJ JEDNEGO WIERSZA
MIELNIK, PAŹDZIERNIK 2012

L e o n a r d a S z u b z d a

NAD BUGIEM

uczę się ciebie rzeko
wędrująca z wieczności w wieczność
ze spokojem jakby nie było
raju i piekła

jak ty jestem wodą
płyniemy obok siebie
z nieznanego drugiego brzegu
powracają bliscy

na moście ojciec
rozmnaża w koszu chleb i ryby
matka z nadbrzeżnej łąki
zbiera weselne płótna

wszystko tu widać pradawniej
nieprzeniknione
osiada piaskiem na dnie

nad nami dzikie kaczki
przebijają mgłę
tak jak my szukają
linii papilarnych świata

Mielnik, 13 października 2012 r.

L e o n a r d a S z u b z d a

B a r b a r a L a c h o w i c z

*** * ***

Panie na Mielniku – zielonooki malarzu
Z Podlasia

Pisarzu dziejów Księstwa i Korony
Nie odchodź ze wzgórz kredowych
I z sosnowych lasów
Nie odchodź z łąk nadbrzeżnych
Bo dla ciebie kwitną
Gościnne w rozśpiewanych trawach
Obłoki przysiadają na zamkowym wzgórzu
W ruinach kościoła stare dusze modlą
Marzenie przyszłości – orły
Trenują swoje ciała młode
U podnóża góry

Przywiedź tu nowe szczęście – zdrowie
Myśli słodka
Zostań
Jeszcze się tutaj wielkie sprawy mielą
Z tęsknot o jedności pobliskich narodów

Możesz popływać w tej zieleni nieba
Łódeczką księżyca –
Echa Bogurodzicy usłyszysz
W nadbużańskiej ciszy

Zmęczony Bug – stara rzeka śni
Dobre sny
W zakolach niebo tuli

– wybieram cię ojczyzno cicha

B a r b a r a L a c h o w i c z

G r a ż y n a C y l w i k

KREDĄ SZKICOWANE

werhurna
kreta droga
wzwyż

dalej już tylko cisza

samotne drzewo
jak strażnik z jesienią na tarczy
czeka spóźnionych podróżnych

rozpięte blade prześcieradło
zapada w leniwy nurt Bugu

gwiazda spada

wiatr przypina sny
węglem i kredą szkicowane

werhurna – to bardzo stara nazwa drogi prowadzącej wierzchołkami wzniesień okalających Mielnik.

G r a ż y n a C y l w i k

I r e n a G r a b o w i e c k a

*** * ***

chciałabym zatrzymać
w kadrze aparatu
spadanie liści
ich lot ku nieistnieniu

zatrzymałam tylko wir
tylko kształt
nawet barwy jakieś
wyblakłe w locie ku ziemi

tylko ostrze światła
przeszywa liść
i moje oko...

I r e n a G r a b o w i e c k a

L e o n i d a O r a b c z u k

MIELNICKA JESIENNA MGŁA

Białą bielą mleka,
Szarą bielą wody
Czaruje nas jesienna mgła.
Snuje się, gdzieś ucieka,
Z wiatrem idzie w zawody.

Wznosi się na Górę Zamkową,
Gdzie niegdyś książęta bywali,
Mielnicka jesienna mgła.
Jawi się inną, wciąż nową.
Dziś ciężka, niczym ze stali.

Płynie
Po nadbużańskiej rosie.
Niesie się
Echem historii
Mielnicka – „załataja osień”.
Ot, i cała ja – nie wiem,
Czy to bieli się kreda,
Czy to tylko mgła.

L e o n i d a O r a b c z u k

Wiersze wybrane z publikacji:
Turniej Jednego Wiersza. Przymrozki Poetyckie. Mielnik 2012.

M i r o s ł a w K o s s a k o w s k i

SĄSIEDZI

Pan inżynier January Jużkielski wraz z żoną i córką Ireną, studentką UW (co z dumą podkreśla przy każdej okazji), mieszka drzwi w drzwi z panem Konstantym i Aliną Brzęczkami, w bloku dla pracowników Zespołu Szkół Budowlanych i Energetycznych, w której to dydaktyczno-wychowawczej placówce od pierwszego września tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku los umieścił także mnie.

Kiedy pan inżynier wieczorami spacerował z ceglastej sierści psem Sierpem, obronnym i nieprzekupnym kundlem, najmądrzejszym ze wszystkich psów w Nadrzeczu, wtedy pan instruktor Konstanty wypuszczał przed dom swojego pupila, rudego kocura „indywidualistę", który natychmiast po znalezieniu się na zewnątrz wskakiwał na parapet okna pana Januarego i drapał szyby; miauczał i prychał, denerwując tym domowników. Widać było, że wyraźnie szukał zaczepki z mądralą pana inżyniera. To podobało się właścicielowi rudego, a bywało też, ze wiodło do burzliwych dyskusji obu panów.

Od utworzenia szkoły w Nadrzeczu upłynęło dwadzieścia lat, w ciągu których mała ponadpodstawowa szkółka w szybkim tempie przekształciła się w zespół szkół średnich oraz nawet pomaturalnych, słynąc renomą w całym województwie, a nawet w kraju. Powiększony teren obiektu planowo zagospodarowano według potrzeb: okazały budynek szkoły, duży internat, zaplecze warsztatowe oraz blok mieszkalny dla kadry pedagogicznej i pracowników szkoły, słowem – utworzono pokaźnych rozmiarów campus, jakiego by się nie powstydziła nawet wyższa uczelnia.

Początkowo męczyły mnie i denerwowały dojazdy do pracy, pochłaniające ponad półtorej godziny i zwykle w trudnych warunkach; opóźnione i przeważnie zatłoczone pociągi oraz pogoda, która przez okrągły rok bywa u nas kapryśna. Ale z czasem przywykłem i coraz chętniej przyjeżdżam do Nadrzecza. Polubiłem pracę z młodzieżą i współpracę z panem Januarym w szkole, a w szkolnych warsztatach z panem Konstantym, który służy mi często cennymi radami. Pan „Kostka", bo tak koledzy nazywali pana Konstantego, czyli instruktora od nauki spawania, był mężczyzną bardzo sprawnym fizycznie, mimo przekroczonej już pięćdziesiątki. Swoją sprawność często i chętnie demonstrował młodzieży, wytykając jej przy tym, że są „garbusami i łamagami", bo nie potrafią prawidłowo wykonać najprostszego skłonu, albo zrobić, oczywiście też poprawnie, choćby dziesięciu pompek. Mimo tego młodzież na swój sposób lubiła go i w swoim kręgu też nazywała go „Kostką", ale tylko wtedy, gdy miała pewność, że w pobliżu nie kręcił się nikt z nauczycieli.

Młodzież! Nic nowego – w mig znalazła wspólny język z instruktorem Kostką, prowokując go do pokazów różnych sztuczek sprawnościowych głównie po to, by mieć dobrą zabawę i uszczknąć trochę czasu z męczących zajęć. Przecinanie grubego pręta zbrojeniowego piłką ślusarską z mocno zużytym brzeszczotem, jako że pan instruktor „fajtłapie nie da nowego brzeszczotu, bo zaraz narzędzie wyszczerbi", wcale nie jest łatwe. A nie daj Boże piłowanie pilnikiem zdzierakiem płaszczyzn na kawałku żelaza do zespawania, kiedy to, robiąc sobie żarty chłopcy jeden drugiemu wygładzali je palcami. Wtedy pilnik ślizga się po metalu, jak na ślizgawce, ale pan Kostka tylko się uśmiecha, bo znów może powiedzieć, kim jest uczeń, któremu „tańczy" pilnik. Na zajęciach pana Kostki zawsze bywa wesoło.

Przed rozpoczęciem zajęć pan instruktor Kostka dokonywał niemalże wojskowej musztry; ustawiał dwuszereg nawet z trzech uczniów, bo taką miał zasadę: baczność, spocznij, od lewego do prawego odlicz i… dopiero potem zaczynał się instruktaż, czyli „czego i jak będziemy się dziś uczyć". Jeden z moich wychowanków ze szkoły zawodowej, przyszłych zbrojarzy betoniarzy (nazwanych przez Kostkę „zbrodniarzami beton owcami"), szczególnie upodobał sobie spóźnianie się na tę musztrę. Zazwyczaj czekał pod drzwiami sali i nasłuchiwał, aż skończy się wydawanie komend i dopiero wtedy zdyszany wpadał prosto na instruktora, bardzo go przepraszając.

– Znowu się spóźniłeś! Wstawaj świstaku wcześniej z wyra! Skąd ty dojeżdżasz? No! – instruktor podkpiwał sobie z chłopca.

– Bo dziś znowu zwiał mi autobus. Dojeżdżam z Zajewa – tłumaczył piskliwym głosikiem i z chytrym uśmieszkiem zerkał na kolegów.

– Stawaj do szeregu, no już! Z Zajewa? Wiem, pracowałem tam trzy lata w gminie.

– Mogę za to spóźnienie przepiłować dwa pręty więcej, ale dwói nie będzie? – wciąż żartobliwym tonem prosił fałszywie skruszony spóźnialski, rzucając porozumiewawcze spojrzenie kolegom, którzy wtedy wybuchali śmiechem. I zabawa trwała.

– O! Przepiłujesz osiem, pajacu – pan Kostka podnosił stawkę i już też się śmiał razem z chłopcem.

Pewnego dnia w drzwiach spawalni stanął pan January, jak zawsze z zatroskaną twarzą i z inżynierską teczką pod pachą. Idąc do szkoły często znienacka zakradał się do jakiejś sali warsztatowej lub przez uchylone drzwi obserwował młodzież, instruktora, słowem wszystko, co jest możliwe, po czym chyłkiem wychodził, właściwie znikał jak duch, z gotowymi tematami na radę pedagogiczną. Popatrzył wymownie na Kostkę i pokiwał głową, wyrażając ubolewanie nad wychowawczymi metodami sąsiada. Kiedy już zamierzał odejść, dostrzegł go instruktor.

– A co to? Wizytacja, czy penetracja? – zapytał ironicznie Kostka, domyślając się intencji sąsiada, a po wczorajszym spotkaniu swojego kota z jego psem był wręcz bojowo do niego nastawiony.

– No, no, nauczycielu! „Instruktorze – konstruktorze" – podsumował kpiąco pan January.

– Klasa czeka, a nauczyciel jeszcze tu, szpieguje warsztaty. Ha, ha, ha! – zaśmiał się Kostka sarkastycznie, i widząc mnie wchodzącego dodał: – O, idzie wychowawca! Dobrze! Niech zobaczy, jak nauczyciele przeszkadzają w pracy instruktorom!

– Panie inżynierze, proszę nie słuchać tych bredni! – zwrócił się do mnie pan January, nie kryjąc oburzenia.

– Nie wiem, co się tu wydarzyło – powiedziałem spokojnie, karcąc wzrokiem rozbawiony dwuszereg. – Przyszedłem przekazać chłopcom zmiany w planie zajęć na jutro i jeszcze...

– Pan, to co innego, a ten pro-fe-sór po co tu?! – wycedził wzburzony instruktor.

Znalazłem się w niezbyt komfortowej sytuacji; poróżnieni January i Kostka, obu ich przecież lubię i poważam, no i – co najistotniejsze – dwuszereg świadków, którzy w tym zdarzeniu nie powinni w ogóle uczestniczyć. Jak więc się zachować? – myślałem.

– Pozwoli pan instruktorze, że wezmę klasę na pół godziny na plac z materiałami, właśnie przywieziono pustaki i trzeba je znieść z samochodu? – zełgałem dla rozładowania napięcia, sam zdziwiony, jak łatwo mi to poszło.

– Dobrze, niech idą! A my tu sobie pogadamy bez świadków. No nie uciekaj pro-fee-sorze – zawołał do wychodzącego inżyniera Januarego.

Wyprowadziłem całą siódemkę z budynku i, aby zachować pozory uzasadnionego wyjścia, poleciłem chłopcom oczyszczenie ze śmieci części magazynu z metalowymi materiałami oraz poukładanie rozrzuconych profilowanych kawałków stali, no bo żadnego samochodu przecież nie było.

– Takie przedstawienia często są na warsztacie – oznajmił spóźnialski.

– Jakie przedstawienia? – zapytałem, udając naiwnego.

– Takie jak dziś, a czasem jeszcze fajniejsze. Uf! Sąsiedzi zawsze coś wykombinują.

– Jacy sąsiedzi? Co ty wygadujesz? Ty się lepiej nie spóźniaj na zajęcia! A teraz do roboty – uciąłem dyskusję, w którą wyraźnie i ku zabawie kolegów wciągał mnie ten spryciarz.

– A gdzie te pustaki? – niestety, przyłapał mnie na kłamstewku.

Spojrzałem na niego surowo, więc mnie przeprosił, ale znacząco mrugnął do kolegów.

Gdy przyprowadziłem młodzież z powrotem, nie chciałem nawet wiedzieć, jak zakończyła się sąsiedzka dyskusja. Niemal broniłem się przed informacjami, jakimi pan Kostka chciał się ze mną podzielić. Cieszyłem się, że między krewkimi nauczycielami nie doszło do rękoczynów, choć każdy z nich pozostał przy swoim, bo przecież inaczej być nie mogło. Tacy są! I już!

– I proszę powiedzieć, panie inżynierze, czy wczorajsze zachowanie kolegi instruktora było normalne, że nie wspomnę, czy właściwe? Ja doprawdy sam już nie wiem – zagadnął mnie pan January przed lekcjami w drodze do pokoju nauczycielskiego.

– Może miał zły dzień.

– O, chyba nie to! On do mnie zawsze tak arogancko się odnosi. A czy ja robię coś złego? No proszę mi powiedzieć?

– Ja, w pana zachowaniu nic… – próbowałem znaleźć właściwe słowo

– No właśnie. Przeciwnie. Wielu z kolegów profesorów uważa, że robię to dla poprawy form nauczania, bo czasem coś podpowiem, doradzę i młodzież więcej się nauczy. Czyż nie tak?

– Zamysł słuszny – powiedziałem, hamując śmiech, gdyż na widok przemykającego Bogusia, żartownisia z mojej zasadniczej, przypomniałem sobie wczorajsze zdarzenie ze szczegółami. Odwróciłem się, obserwując wychowanka i po chwili dodałem:

– Przepraszam, ale muszę tego mojego urwisa ciągle mieć na oku – chciałem szybko uciąć rozmowę na ten temat, obawiając się przede wszystkim tego, że słowa inżyniera mogą bumerangiem wrócić jako moje i w dodatku mocno ubarwione.

– Myślę, że kolega mnie rozumie – rozmówca nie rezygnował.

– Naturalnie... naturalnie... – tylko bąknąłem pod nosem.

– Witam profesorów – tuż przed pokojem nauczycielskim pozdrowił nas pan Kostka. Właściwie wychodził z niego, jak muszkieter wymachując swoim granatowym beretem z pomponikiem.

– Dzień dobry, panie in-struk-torze! – wycedził przez zęby pan January, wyprzedzając moją odpowiedź na pozdrowienie kolegi. Cały czas śledziłem zachowanie mojego niegrzecznego ucznia Bogusia, który obserwował nas zza filara w oczekiwaniu na ciekawy rozwój wydarzeń.

Po zajęciach wybiegłem ze szkoły. Miałem zaledwie osiem minut, by dojść do stacji kolejowej, co zwykle zajmowało mi dwanaście minut; bardzo chciałem zdążyć na pociąg.

– Zaczekaj pan! Hej, pan zaczeka! – usłyszałem.

Już po sposobie zawołania, wiedziałem, kto chce mi uniemożliwić odjazd zaplanowanym pociągiem. Tak, to pan Kostka. W jego głosie wyczułem nerwowość i niepokój.

– Spieszę się na pociąg! – odkrzyknąłem, prąc do przodu.

– Zaraz będzie następny! Proszę! – nalegał.

– Dobrze! Zrobię to dla pana – odpowiedziałem prawie opryskliwie i pod nosem nawet cicho zakląłem. Na szczęście uszło mi to na sucho, gdyż pan Kostka nie wszystko usłyszał.

– Jest pan równy chłop i wykształcony. Nie śmiałem dotąd, ale dziś chcę zapytać, czy pomoże mi pan trochę w matematyce? – mówił bez ogródek, podchodząc do mnie.

– Przecież pan…

– A właśnie! Widzi pan, tu w szkole nikt nie wie, że ja na starość wziąłem się za studia. Wieczorowo studiuję w Politechnice Warszawskiej.

– Moje gratulacje! To wspaniale – uścisnąłem dłoń. Zaskoczył mnie.

– Pierwszy rok przebrnąłem bez kłopotów, ale trzeci semestr... jakoś... ta matematyka! – mówił dziwnie drżącym głosem.

Taki odruch u twardego instruktora? Nie spodziewałem się, bo w jednej chwili zobaczyłem nie instruktora Kostkę, ale spod rubasznych zachowań wyłoniła się zupełnie inna, ambitna osobowość. A zatem jego bezpośredni, czasem prostacki sposób bycia, to tylko maska. Ach ten Kostka! – pomyślałem z uznaniem.

– Rozumiem. Jakoś temu zaradzimy – powiedziałem z uśmiechem, dodając mu otuchy. A teraz ja mogę poradzić temu, który czasem i mnie doradza – pomyślałem.

– Bardzo dziękuję! Wiedziałem, że pan mi nie odmówi. Ale czy mogę z kolegą? Pan go zna, to Janek Jeżur. Wie pan, to ten, co tak nas rozbawia w przerwach śniadaniowych; taki z czarnymi włosami. Do kawałów i bujania chłop ma głowę, ale tu matematyka i tu już gorzej.

– Oczywiście! Nie ma sprawy! Lubię pana Janka. Tylko ustalmy kiedy.

– Może pan w sobotę? Najlepszy dzień, krótsze zajęcia, bo dzieci z internatu wyjeżdżają do domów i rozumie pan... – Kostka wybrał najbliższy termin.

– Naturalnie. I dobrze się składa, bo właśnie w tę sobotę mam eksternów z technikum i będę z nimi od dwudziestej do dwudziestej drugiej trzydzieści, a dzienną kończę o trzynastej, więc poświęcę panom cały wolny czas.

– Już my to przygotujemy – zapewnił pan Kostka znacząco, poruszając głową, jakby już coś planował.

– Jesteśmy umówieni! Teraz proszę wybaczyć, ale naprawdę muszę zdążyć na ten pociąg, a mam tylko parę minut – powiedziałem patrząc na zegarek.

– No to do soboty! Dziękuję! – niemal krzyknął na pożegnanie.

– Do widzenia! Cholera, przecież mój zegarek się późni, a pociąg... no tak!

– Udało się! Dzięki panu poszło dobrze, to znaczy Jankowi trochę słabiej, ale zaliczył.

Tę dobrą wiadomość przekazał mi pan Kostka, gdy mocno już spóźniony, oczywiście z winy pociągu, biegłem obok profesorskiego bloku.

– Gratuluję! – niemal wykrzyknąłem. – Ale przepraszam, bo się spieszę.

– Spokojnie! Nie ma wody i zajęcia będą od dziesiątej – uspokoił mnie z miną dobrodzieja.

– Muszę się jednak pojawić w pokoju nauczycielskim, bo inaczej...

– Spokojnie! Kolego, napisałem na tablicy informacyjnej, że pociągi się spóźniają...

– Spóźnił się tylko jeden, więc... – sumitowałem się.

– Panie, a kto to będzie sprawdzał? Czekamy na wodę...

– Przecież lekcje mogą...

– Człowieku! Po godzinie zapakowaliby wszystkie kible i dopiero byłoby wesoło, może nawet i przez tydzień – z miną mentora szkolił mnie pan Kostka.

– Zdjął mi pan kamień z pleców – przystanąłem. Od razu pojawił się przy mnie Kostka. Czułem, ze ma jakiś ważny interes do omówienia. Oczywiście! Nie myliłem się.

– Gadał z panem mój sąsiad? – zagadnął.

– Rozmawiamy, oczywiście, podczas przerw. Zawsze jest o czym. A pan inżynier tak barwnie opowiada – trochę plotłem.

– O, na pewno! Ale chodzi i szpieguje. Trzeba z nim ostrożnie i lepiej na dystans – poradził.

– Ja robię swoje – uciąłem.

– Już ten lis coś knuje. Za bardzo blisko chce być z panem. – Kostka nie rezygnował.

– Chyba normalnie. Doradza czasem jako starszy doświadczony kolega.

– A nie zapraszał do siebie, do domu, na kawę, bo córka robi dobre kawy?

– Nie przypominam sobie, ale pewnie nie, bo nie byłem.

– Dzień dobry kolego! Z sąsiadem widzieliśmy się już o świcie – przywitał się pan January, doganiając nas.

– Miałem wyjątkowe szczęście, mój pociąg się opóźnił, a tu słyszę, że...– próbowałem tłumaczyć.

– Ja idę na swoje zajęcia zgodnie z planem... – oznajmił służbowo inżynier.

– To już na warsztaty nie... Bo niby kiedy? – ironizował pan Kostka.

Inżynier spojrzał na mnie i zaraz na swojego sąsiada, pokiwał tylko głową i poszedł do szkoły.

– Ale numer! Widzisz pan, jaki komediant? Jaki obowiązkowy! – zadrwił.

– Może ma coś do zrobienia, na przykład sprawdzić klasówki? – wtrąciłem.

– Akurat! Aha, może w sobotę spotkajmy się w restauracji na rynku, trzeba uczcić sukces – szybko zmienił temat. – Tak ustaliliśmy z Jankiem... – oczekiwał mojej aprobaty.

– Na razie to niemożliwe. Panie profesorze, będzie jeszcze wiele okazji... przepraszam pójdę już... też mam coś do zrobienia. – Skinąłem głową i oddaliłem się w kierunku szkoły.

W pokoju nauczycielskim było gwarno, a dym z papierosów snuł się smugami, tworząc fantazyjne kształty. Choć nie paliłem, dym mi nie przeszkadzał, a krajobraz „pod sufitem nawet bawił. – taka oryginalna abstrakcja z mgły, jak nad łąkami wzdłuż Biebrzy". – Wyluzuj, tu jest szkoła – krępowałem wodze fantazji.

– Proszę kolego, tu do mnie, porozmawiamy – zaproponował pan January.

Zgodziłem się. Usiadłem przy czteroosobowym stoliku, który zajmował tylko on.

– Kolego! Niech to, co powiem, pozostanie tylko między nami, zgoda!? – przeszył mnie wzrokiem, jak strzałą, która przemknęła tuż przed nosem uciekiniera, bo tak się właśnie poczułem. – Uważaj, młody człowieku – ostrzegał – na tego niby instruktora. Chciałem mu pomóc, bo widzę, że sobie nie radzi z młodzieżą. Kiedyś, kiedy pan tu jeszcze nie pracował, jeden chłopiec z mojej zasadniczej tak go ośmieszył, że nawet dostał od niego kopniaka. Opowiem panu dlaczego...

Podczas zajęć ten cwany, ale inteligentny młodzian tak położył blachę, aby szlaka, rozżarzona podczas pokazu spawania, spadła na nią. Wtedy szybko blachę wyciągnął, a szlakę rozsypał na leżące na posadzce poły fartucha instruktora. Domyśla się pan, co się stało? – spojrzał na mnie, jakby w oczekiwaniu na właściwą reakcję.

– Szlaka wypaliła dziury w fartuchu – odpowiedziałem.

– No właśnie! – pochwalił mnie. – Ale Kostka tego nie zauważył. Następnego dnia podczas instruktażu ten sam uczeń zapytał pana instruktora, czy jego fartuch jest jeszcze z wojny? Trzeba panu wiedzieć, ze instruktor często opowiada chłopcom o swoich wojennych przygodach, przeważnie zmyślonych. – A dlaczego? – pyta instruktor. – Bo pana fartuch jest podziurawiony kulami – odpowiedział chłopiec. – To ty przepaliłeś fartuch szlaką! Ty łobuzie! – I tak kopnął chłopca, że ten aż podskoczył. – To tak można? Tak zachowuje się nauczyciel? Bo przecież instruktor to także nauczyciel, tylko że zawodu. Prawda? – zamilkł pewien swoich racji.

– A prawda! Prawda! Ale wtedy trzeba było dać więcej kopniaków nygusowi i parę jego wychowawcy – wyrecytował Kostka, który nagle stanął tuż za plecami pana Januarego.

W pokoju nauczycielskim zrobiło się cicho. Wszyscy wstrzymali oddechy, oczekując na bieg wydarzeń. Spojrzałem na zegarek. Była za dziesięć minut ósma. Wstałem, by wziąć dziennik lekcyjny, lecz instruktor powstrzymał mnie.

– Moment, panie inżynierze! – zwrócił się do mnie. – Ja opowiem, jakie bzdury pro-fe-sor opowiada młodzieży. O! A może niech sam opowie, jak narżnął w kalesony jako inspektor nadzoru budowlanego podczas budowy obiektu na „bardzo niebezpiecznej wysokości" – Kostka rewanżował się. – Uczniom opowiedział, że bardzo chciało mu się do toalety, ale gdyby opuścił budowę, człowiek mógłby spaść i zabić się. Nawet zapytał, co jest ważniejsze: życie, czy para kalesonów? Ja wybrałem życie robotnika, no i wiecie… – Młodzież prawie tarzała się ze śmiechu, a inżynier był dumny z siebie. – Rozumiesz pan te brednie? – zwrócił się wyłącznie do mnie – Po prostu nasypał w gacie i tyle, ha, ha, ha!

– Odejdź, człowieku, bo nie ręczę za siebie! – ostrzegł pan January

– Nie strasz! Nie strasz, bo już się boję! No i mój „rudy" wieczorem... – nie dokończył.

– Panowie! Na lekcje! – w drzwiach stanął dyrektor i zdecydowanym głosem położył kres kłótni. Pewnie dobrze wiedział, co dzieje się w pokoju nauczycielskim, bo oponenci wcale nie hamowali emocji, tylko z każdą minutą mówili coraz głośniej. Znał ich wzajemną niechęć do siebie, a podobne scysje między nimi wybuchały z coraz błahszych powodów, bo panowie naprawdę szczerze się nie lubili. Mój wychowanek Grześ nie przepuścił żadnej okazji, by być w pobliżu miejsca rozmowy sąsiadów, nawet za cenę kolejnego spóźnienia się na lekcję.

Po wielu latach zadzwonił kolega, który ciągle pracował w zespole szkół i zawiadomił mnie, że w wypadku samochodowym zginął pan instruktor inżynier Konstanty Brzęczek, podał dzień, godzinę i miejsce pogrzebu. – Wyobraź sobie, że w ubiegłym tygodniu rozmawialiśmy o tobie z instruktorem, rozważał nawet spotkanie w knajpce. Miło cię wspominał, mówił, że wiele ci zawdzięcza i wiesz gadaliśmy o tamtych czasach, a dziś… popatrz, a tak się chłop starał…

Pojechałem pożegnać się z inżynierem Konstantym, choć niechętnie uczestniczę w takich uroczystościach. Spotkałem pana Januarego. Był przygnębiony, a ja zastanawiałem się, czy szczerze, bo przecież na zawsze odszedł jego wrogi sąsiad, to pewnie się cieszy, więc po co taka mina?

– Odszedł! Szkoda człowieka. Ale tylko Bóg wie, co i kiedy komu pisane – powiedział wyraźnie zmartwiony. W jednej chwili uwierzyłem w jego żal.

– To prawda! – przyznałem mu rację.

– To był dobry człowiek, choć porywczy, ale serce miał... wie pan, jakiś czas temu zaprzyjaźniliśmy się. Gdy już nie było „sierpa" ani „rudego", wychodziliśmy razem na spacery – opowiadał January. – Spotykaliśmy się często wieczorami, gościliśmy się... Jak to sąsiedzi...

Wrzesień 2012

Mirosław Kossakowski

W i e s ł a w S i e n k i e w i c z

KLUCZ

Zdarzyło się to w średniowieczu, w czasach, gdy bogaci kupcy, wędrując po wielu krajach Europy i spędzając często długie okresy czasu poza domem, wpadli na pomysł skonstruowania pasa cnoty, który chronił ich małżonki od pokus, a ich samych – od nadmiernego powiększenia potomstwa.

Jeden z takich kupców, który zdążył przejechać całą Europę, zostawiwszy młodą żonę zakutą w pas cnoty, zawiesiwszy klucz do niego na szyi obok szkaplerza, wyruszył w podróż handlową na czele sporej ilości wozów i sług. Nocował zazwyczaj w zajazdach, ale raz trafił do miejscowości, w której odpowiednio wielkiego zajazdu nie było. Był to zamek na skalistym wzgórzu otoczonym sporym podgrodziem. Zamek nie był wielki i nie miał fosy, a jednak wzbudzał zaufanie. Był posadowiony bezpośrednio na skale, ściany z kamienia ciosanego świadczyły o jego dawności, koronowały go i ozdabiały blanki i cztery wieże, a zamykała potężna brona okuta żelaznymi sztabami. Kupiec po krótkim namyśle postanowił poprosić o gościnę pana zamku, zasięgnąwszy o nim języka. Tak też zrobił.

Opowiedziawszy się w bramie, wszedł na dziedziniec i obejrzał różne zabudowania, wirydarzyk z kwieciem różnorakim, a przede wszystkim pałac z cegły palcówki, do którego podszedł. Tu opowiedział się słudze, który wkrótce wrócił z wiadomością, że pan zamku dopuści go przed swoje oblicze. Był to mąż pięknej postawy, szatyn w sile wieku, tak pod trzydziestkę, ale z czupryną przyprószoną już pierwszą siwizną, która jednak nie dotarła jeszcze do pięknych wąsów i kształtnej bródki. A że i kupiec, i jego tabor (rycerz widział jego wjazd na podgrodzie) wyglądali solidnie, pan zamku, ciekaw wieści ze świata, przyjął go łaskawie, wysłuchał, zezwolił na wprowadzenie taboru na dziedziniec i zaprosił na wieczerzę.

Kupiec, dopilnowawszy wjazdu taboru i przygotowań do obozowania i zmieniwszy strój podróżny na odświętny, stawił się punktualnie, ze sługą, który został w przedsionku, i skromnymi prezentami: srebrnymi ostrogami dla pana zamku i również srebrnym pierścieniem z bursztynowym oczkiem w pięknej oprawie – dla pani. Rycerz podziękował, podając kupcowi prawicę, a jego małżonka – podając mu wypieszczoną rączkę do pocałowania, co kupiec zrobił, przyklęknąwszy dwornie na jedno kolano. Była to niewiasta bardzo młoda, choć już dojrzała, wysoka ognista brunetka o budowie sarny, z piękną acz smutną twarzą o śniadawej cerze, spod której rumieniły się policzki, wysokim czole, smolistych błyszczących oczach, pięknie wygiętych brwiach, długich rzęsach, kształtnym nosku, przepięknie skrojonych, czerwieńszych od soku dojrzałej wiśni ustach i foremnym podbródku, wspaniale przyodziana w drogie kolorowe szaty, które ozdabiał wspaniały, długi i gruby, ciężki warkocz ujęty w zdobioną złotem siateczkę. W czasie wieczerzy, podanej w małej sali jadalnej na wielkim, pięknie ozdobionym i zastawionym stole, królowała, zwracając na siebie zachwycone oczy wszystkich. Za jej krzesłem stał młodzieniec, zapewne paź, o pięknych kształtach i ślicznej twarzy.

Gdy po wieczerzy rycerz i kupiec zostali sami z dzbanem wina i pucharkami, ucięli sobie pogawędkę na różne tematy i rycerz nasłuchał się opowieści ze świata, a z czupryn już się porządnie kurzyło, kupiec ośmielił się zauważyć:

– Szlachetny panie, widziałem w czasie wieczerzy piękną małżonkę twoją i zauważyłem, że jest smutna. Ciekaw jestem, co może smucić tak młodą i piękną panią.

Rycerz zwierzył się gościowi:

– To samo, co i mnie. Smucimy się, że wkrótce musimy się rozstać, nie wiadomo, na jak długo. Książę przysłał do mnie gońca z wezwaniem na daleką i długą wyprawę, a ja niedawno temu ożeniłem się z młodą i piękną córką wielkiego pana i nie wiem, jak ją samą zostawić w zamku. Tym bardziej, że na dworze jest piękne pacholę, paź szesnastoletni, z powodu nadzwyczajnej urody nazywany Aniołkiem, którego, zdaje się, żona darzy pewnymi względami. Do tego muszę wyjechać już za tydzień. Drużyna kończy przygotowania do drogi. Doprawdy nie wiem, co począć.

– Jeżeli chodzi o pazia, jest proste rozwiązanie – powiedział kupiec. – Proszę go po prostu zabrać na wyprawę, jako giermka.

– Niestety, to niemożliwe, bo to jedynak mojego starszego przyjaciela, dziedzic wielkiej fortuny, nie może więc zginąć, a poza tym na razie nie ma on pojęcia o sztuce rycerskiej, nie miałbym więc z niego żadnego pożytku. No i mam wspaniałego giermka, który wkrótce, mam nadzieję, zostanie pasowany.

– To trudno. Ale i na szanowną małżonkę jest sposób.

– Jaki? – w głosie rycerza zabrzmiała nadzieja.

– Bardzo prosty. Nazywa się pas cnoty...

– Ba! Ale skąd go wziąć?

– Na swoje szczęście zaprosił mnie pan na wieczerzę, a ja przypadkowo, a być może za zrządzeniem Opatrzności Boskiej, mam coś takiego na sprzedaż. Nigdy takim towarem nie handlowałem (handlował zawsze), ale nadarzyła się okazja: w moim mieście zginął w pojedynku pewien rycerz, a jego żona uznała, że pas nie będzie jej już potrzebny i sprzedała mi go za połowę ceny (tu mówił prawdę). I ja też oddam go za pół darmo.

I, jako wytrawny kupiec, wymienił cenę dwa razy wyższą od normalnej, na którą rycerz, naturalnie, się zgodził.

– Ale to nie wszystko: nie wiadomo, czy pas będzie odpowiedni dla szanownej małżonki. Chociaż przypuszczam, sądząc po figurze, że będzie. Zrobimy tak: natychmiast poślę sługę, on przyniesie pas, a pan każe pokojowej małżonki sprawdzić, czy pas jest w sam raz.

I tak zrobił. A kiedy sługa wrócił z pasem, mąż poszedł do sypialni żony, kazał pokojowej obudzić ją i przymierzyć pani pas. Wyszedł z sypialni, a po kwadransie wyszła też pokojowa i powiedziała, że pas jak na panią zrobiony.

Po powrocie do gościa rycerz rzekł:

– Pas jest wspaniały. Oto zapłata – i podał kupcowi trzos pełen monet.

– Niestety, jest jeszcze jeden szkopuł – powiedział kupiec wziąwszy pieniądze – pas nie ma klucza. Nie znaleziono go po śmierci rycerza.

– No to po co mi pas? – zapytał, marszcząc brwi, rycerz.

– Klucz można dorobić. Na podgrodziu jest kowal, zauważyłem w przejeździe. A każdy kowal jest i ślusarzem. Za małą opłatą klucz dorobi. Proponuję, by sprawę załatwić uczciwie, po kupiecku. Jutro rano razem udamy się do kuźni i zapytamy kowala, czy potrafi klucz dorobić. Jeżeli tak, żegnamy się i ruszam w drogę, a jeżeli nie, oddaję pieniądze, zabieram pas i rozstajemy się w pokoju. Zgoda?

– Zgoda. Zapraszam na śniadanie godzinę po wschodzie słońca.

Gdy nazajutrz rano zjawili się w kuźni, kowal dokładnie obejrzał pas, a potem powiedział, że owszem, klucz dorobi, ale za dukata, bo zamek jest zmyślny, skomplikowany, a więc bardzo pewny i nikt go wytrychem nie otworzy. Klucz na pewno będzie gotowy za dwa dni. Zapłata przy odbiorze.

Rycerz i kupiec pożegnali się jak starzy dobrzy przyjaciele. Dwa dni później rycerz posłał pacholika, który dał kowalowi dukata i odebrał pas z kluczem. Rycerz sprawdził, czy klucz rzeczywiście jest w porządku, zawiesił go na szyi na srebrnym łańcuszku, a pas schował i zamknął w swojej komnacie.

Całą ostatnią noc spędził w łożu żony, aby się nacieszyć jej urodą do syta, a nawet do przesytu. A żona do rana płakała, to zarzucała ręce mężowi na szyję, to rozrzucała je na boki, rozpaczała i nie mogła pogodzić się z myślą, że jej ukochany małżonek musi odjechać i długo nie będą się mogli cieszyć swoją miłością. O świcie miała zapuchnięte od płaczu oczy, czego nie zmyła nawet woda źródlana.

Tuż po świcie cały dwór stawił się do zamkowej kaplicy na mszę świętą w intencji szczęśliwego powrotu z wyprawy, z błogosławieństwem pana zamku i jego drużyny. Po spowiedzi powszechnej wszyscy przystąpili do stołu Pańskiego, a kapelan wręczył drużynie srebrne medaliki ze świętym Jerzym, zaś rycerzowi ryngraf z Matką Boską, który ten zawiesił na szyi. Mdlejącą co chwila panią podtrzymywały i podawały sole trzeźwiące dwie pokojowe.

Po milczącym śniadaniu w dużej jadalni rycerz osobiście odprowadził żonę do sypialni i przy pomocy pokojowej założył jej pas cnoty, który zamknął i sprawdził, czy zamek porządnie

trzyma. W tym czasie drużyna wdziewała zbroje i wszelki rynsztunek bojowy, a wkrótce zrobił to i pan przy pomocy swego giermka.

Gdy nadeszła chwila rozstania, żona znowu się rozpłakała. Aby wytrzeć obfite łzy, wyciągnęła zza pasa haftowaną chusteczkę, z której coś wypadło i brzęknęło o posadzkę. Pokojowa błyskawicznie podniosła przedmiot i podała pani, ale wszyscy zauważyli, że to jest klucz. Rycerz zbladł, bo klucz był taki sam jak ten na jego szyi.

– Co to ma znaczyć, małżonko moja? – zapytał pobladły z gniewu rycerz. – Widzę, że miałaś zamiar zdradzać mnie, gdy mnie nie będzie!

– Ależ, panie mój i umiłowany mężu – odparła przytomnie żona – Bóg mi świadkiem, że chciałam dać ci drugi klucz, żebyś na pewno nie stracił jedynego. Widzisz przecież, że ani się nie zmieszałam, ani się wzburzyłam, ani nie zbladłam, ani zarumieniłam, co zapewne by się stało, gdybym miała wobec ciebie jakiekolwiek złe zamiary. I schowałabym klucz trochę lepiej, by się nie zdradzić. Daję ci więc ten drugi klucz i proszę, żebyś nie nosił ich razem, tylko każdy osobno, żebyś w razie złej przygody, od której ustrzeż cię, Boże, wrócił przynajmniej z jednym do swej kochającej żony. Gdybyś ciągnął przez włości mego ojca, prosiłabym cię, żebyś jeden klucz zostawił pod jego opieką.

Zdumieli się wszyscy na tę mowę, a rycerz, zastanowiwszy się chwilę, wziął od żony drugi klucz i podziękował jej za troskę. Jeszcze raz uściskał i ucałował małżonkę, po czym wsiadł na konia i na czele drużyny ruszył do siedziby księcia.

A jego troskliwa małżonka, przekonawszy się, że mąż już na pewno nie zawróci z drogi, nadal żałośnie wzdychała a nawet płakała i brała sole trzeźwiące, a kiedy zapadł zmierzch i po wieczerzy wszyscy się rozchodzili, poszła do swojej sypialni, odprowadzana przez dwie pokojowe i całą noc spokojnie przespała, odpoczywając po upojnej nocy z mężem, płaczach i solach trzeźwiących. Wstała rześka i niezbyt smutna. A kiedy po wieczerzy rozeszli się wszyscy oprócz pokojowych i pazia, odprawiła pokojowe i mrugnęła dyskretnie na pazia, by poszedł za nią. Gdy znaleźli się w sypialni, nagle poweselała, z torebki na pachnidła wyjęła trzeci klucz i, uwalniając się z szat, pokazała go paziowi mówiąc:

– No, Aniołku, jeżeli zadowolisz mnie swymi pieszczotami, dam ci ten klucz!

I rzuciła się na łoże.

A kowal schował do szkatuły – na posag dla córki – trzy dukaty, w tym jeden od rycerza.

2011 – 2012

W i e s ł a w S i e n k i e w i c z

R o b e r t G u t o w s k i

Refleksja starszaka

Żyło się, k..., na całego,
A teraz sprawa jest prosta.
Do ucha szepcze mi alter ego:
„Życie – to jedyny nałóg, który ci został”.

R o b e r t G u t o w s k i

E d w a r d L i p i ń s k i

LIMERYKI

We własnych sidłach

Znany niebieski ptaszek
upatrzył nadobną Kasię.
A że miała dużo szmalu,
więc do niej cholewki smalił.
I dziś jej obiadki pitrasi.

O nadobnej

Nadobna była i ponętna,
a na domiar chętna.
Kręciło się przy niej sporo gości,
więc nie musiała nigdy pościć.
Wygląda jak z krzyża zdjęta.

Okrutna prawda

Jeśli mężczyzna już nie może,
to los jego pożal się Boże.
Każda niewiasta go unika,
a własna podwika niemoc wytyka
i rozgląda się wokół, kto jej pomoże.

Bez przeciągania struny

Gdy już kończył wstępne zabiegi,
znudzona zbiegła od lebiegi.
Wpadła w ramiona równie znudzonego,
trafiła – jak mówią – swoja na swojego.
Czasem korzystniej opuścić przedbiegi.

O muzykowaniu

Pewien mużyk, nie mylić z muzykiem,
niezwykle lubił wybraną muzykę.
Wpadał w ekstazę, gdy słyszał bzykanie
i rozkoszą darzył niektóre panie.
One go wielbiły, bo był z niezłym smykiem.

Coś za coś

Wciąż o niej mówił: do pięt nie dorasta,
lecz za to piecze wyborne ciasta.
A do nich potrzebna ubita śmietana,
więc ją ubija od zmierzchu do rana.
I przy niej zostanie na zawsze. I basta!

Uczta

Wszystko było jak należy –
mnóstwo butli i talerzy.
Jadła, picia w bród.
Szynki, boczku, ptasich ud.
Kilku już pod stołem leży.

Internista-geolog

Taki już z niego internista.
Pragnie poznać wszystkie narządy, rzecz oczywista.
A że do poznania niełatwa droga,
więc najczęściej bawi się w geologa.
Bada dogłębnie, by rzecz była przejrzysta.

Wspólna radość

Upiekła baba placek,
bo miał przyjść Jacek.
a że placek niezmiernie smakował,
więc ją dobrze wywałkował.
I oboje chwalili pracę.

E d w a r d L i p i ń s k i

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

A F O R Y Z M Y

(2009 -2010)

Coś się u nas święci. I niekoniecznie jest to dzień święty.

Pojemność mózgu teraz mierzyć się będzie w megabajdach.

Z wiekiem miewamy więcej zaszłości niż przyszłości.

Miłość własna zawsze potrafi być pierwsza.

Pieniądz wypiera ludzi z wartości.

Dekalog można utrwalić w kamieniu. Znacznie trudniej w ludzkiej duszy.

Ludzka miłość rozbija się o ludzką małość.

Niedobrze, gdy w ludzkim wnętrzu nie ma się do czego przytulić.

Kariatydy to arystokratki pośród siłaczek.

Bywają małżeństwa skonsumowane przez nudę i przyzwyczajenie.

W małżeństwie długo potrafią docierać się egoizmy.

W małżeństwie nie wiadomo, co głupsze: miłość czy rozsądek.

Przed życiem po życiu wskazane jest życie w pożyciu.

Małżeństwo nie musi być spółką dwóch sierot samotnych inaczej.

Popiołem z domowego ogniska niektórzy powinni posypać sobie głowę.

Pomiędzy stołem i łożem małżonkowie nie powinni czuć się zagubieni.

Moralność stawia kropkę nad intymnością.

Gwiazdy na sztandarach rozwierają ramiona i macki.

Niejedna bzdura puściła farbę drukarską.

Pechowiec nawet w siódmym niebie może poczuć się intruzem.

Sam diabeł się nie wyzna, na ile małżeństwo udane, a na ile udawane.

Był już kiedyś kult płodności, gorzej z kultem miłości.

W życiu najważniejsze jest przeżycie.

Pieniądz jest już wirtualny, tylko wyzysk ciągle realny.

Niby to nie ma pogaństwa, a kult bałwanów coraz większy.

Sam akt małżeństwa nie czyni związku sakramencko doskonałym.

Z chemii zawartej w fusach wiele dobrego się nie wywróży.

Poeta i satyryk poprzez język pokazują serce.

Człowiek potrzebuje mieć rację, która da się strawić.

Za dużo tych brudnych rąk u nierobów.

W naturze rzeczy leży podatność na przywłaszczenie.

Przy kupie szmalu mędrca nie uświadczysz.

Żeby człowieka poznać, trzeba go najpierw w bliźnim odnaleźć.

Gorzej, kiedy krzywa rośnie ludziom do wnętrza.

Czasem ludzie spotykają się, żeby wypić po kielichu goryczy.

W teraźniejszości bohaterów zastępują ważniacy.

W zdaniu niepokoi mnie podmiot bezmyślny.

Etapy małżeństwa: od rozwarcia do zawarcia, a potem od zwarcia do zwarcia.

Bez stanu małżeńskiego raj na ziemi byłby niepełny.

Do szczęścia małżeńskiego też trzeba czasem mieć szczęście.

Dobra żona przed pójściem z mężem do łóżka zdejmuje z niego pantofel.

Omamy dźwignią reklamy.

W ludzkim wnętrzu nawet las nie potrafi do końca się wyszumieć.

W lustrze wody robionej z mózgu odbija się twarz demokracji.

W sprawach istotnych ludzie potrafią mieć fenomenalną niepamięć.

Podobno za komuny była jeszcze polityka kulturalna.

Postarzałem się. Nawet wiedza z czasów mojej młodości jest już historyczna.

Dzisiaj zasób niewiedzy niebezpiecznie nas przerasta.

W pieskim świecie jest za dużo bezdomnych i bezpańskich.

Łatwiej liczyć na zyski niż same zyski.

Komórki bywają szare i gdzieniegdzie obskurne.

Coraz więcej alergików. Zwłaszcza na uczciwość.

Bełkot zdradza, że treść nie w formie.

Świętoszek może być podszyty świńtuszkiem.

Najlepszy ze światów? Tyle brudów się do niego lepi.

W polityce cudów nie ma. Tylko jacyś cudacy ciągle cudują.

Piękna polszczyzny nie wyrazi się kikutem języka.

Światowy mamonoteizm łaknie ofiar.

W polityce utrzymuje się stan wysokiego wypięcia.

Po szkodzie zawsze znajdą się mądrzy i mądrzejsi.

Spryt mądrości szkodzi.

Do poglądów trzeba mieć horyzonty.

Że politycy są wyborni, okazuje się po wyborach.

Ewolucja nie odebrała ludziom małpiego rozumu.

Na temat ustroju trudno pisać euforyzmy.

Media sprzyjają wymianie poglądów na głupsze.

Patos zrodził już niejednego Pataszona.

Zero to podobno cyfra bez kantów.

Moralność bez grzechu byłaby nieludzka.

Nie każdy upadek można zwalić na grawitację.

Dwoje w jednym małżeństwie też musi się jakoś odnaleźć.

Przy kurze domowej mąż nie taki już kogut.

W kulturze współżycia najważniejsza jest skuteczność pieszczoty.

Przy księżycu niełatwo poznawać ciemną stronę kobiety.

Ideologia odzwierciedla rozmach, z jakim wypaczono ideę.

Od mężów stanu ważniejsi bywają nieznani sprawcy stanu.

Jacyś kuglarze chcieliby żonglować kulą ziemską. I to się nazywa wielka polityka.

Nietykalni psują to, czego się tkną.

Niektórym wydaje się, że od drugiej połowy wystarczy uciec do pierwszej lepszej.

Przy ognisku domowym niektórzy przejawiają oznaki podczadzenia.

W związku dokucza nie tyle obowiązek, ile coraz bardziej średnia przyjemność.

Niedorzeczność – coś, co nie pasuje do rzeczy, choćby nawet pasowało do ludzi.

Niejeden ekspert nawet na żartach się nie zna.

Instytucja małżeństwa zakłada, że dobór usankcjonowany staje się naturalnym.

Pieniądz nie śmierdzi, tylko trudno przy nim normalnie oddychać.

Cudzy grzech gorszy.

Lepsi słuszniej się gorszą.

U końca perspektywy czai się fatamorgana.

Ameryki nie trzeba odkrywać. I bez tego potrafi być brzydka.

Przyszedł do nas dziki Zachód i myśli, że trafił na Indian.

Na balu maskowym nikt nie musi udawać, że ma twarz.

W mediach panoszy się gadające bezhołowie.

Lustro pomaga zobaczyć twarz, o ile się ją ma.

Na własnych błędach trzeba się uczyć, cudze wystarczy przywłaszczyć.

Żeby do czegoś dojść, nie wystarczy pełzać.

W szczegółach lęgną się diabły nieszczególne.

Na dywaniku można higieniczniej się płaszczyć.

Krótka pamięć lubi być brzydko sztukowana.

Przy kołach wpływowych więcej skołowaceń.

Widzę świat w odwróconej perspektywie – na górze większe dno.

Człowiek już staje na głowie, tylko jeszcze nie potrafi na niej chodzić.

Wytrawny demagog może udawać, że jest półsłodki.

Najczęściej bywamy lekkobezmyslni.

Ludzie przypną ci łatkę nawet do golizny.

W rachunkach zero potrafi być bezwzględne.

Gruba kreska przetrąciła narodowi kręgosłup.

Z maski da się wyczytać, że twarzy nie warto oglądać.

Na amerykańskich banknotach każdy prezydent jest zielony.

Toksycznymi ideami piekło brukowane.

Roma locuta – psu na budę dysputa.

Nowa ustawa. Znów góra urodziła mysz.

Psychiatrzy uczą się na obłędach.

Odpuszczenie grzechów? Grzechy tak łatwo nie odpuszczają.

Wszystko przeminie. Nawet czasy solidarności z kieszenią.

Dewotki z natury są pobożne na jedną modłę.

Jak prawo będzie prawe, to może i będzie szansa na sprawiedliwość.

Drabina społeczna? Byle nie oparta o ścianę płaczu.

Ludzie miewają więcej utylnień niż uprzedzeń.

Biblia zna zakazany owoc. Dobrze, że nie zakazany korzeń.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

ANDRZEJ WOJCIECH GUZEK (1939 – 2012)

W dniu 2 listopada 2012 r. w Lęborku zmarł Andrzej Wojciech Guzek, poeta, autor wierszy, miniatur lirycznych, haiku, aforyzmów.

Urodził się w 1939 r. we Lwowie. Po wojnie zamieszkał w Lęborku (także mieście spod znaku lwa). Z wykształcenia polonista. Pracował jako nauczyciel.

Debiutował w 1964 r. w „Głosie Wybrzeża" (Gdańsk). Pierwsza książka poetycka *Wypowiedź* ukazała się w 1968 r. (Wydawnictwo Morskie, Gdańsk). Kolejne zbiory: *Otwieranie oczu* (Pobrzeże, Słupsk 1981), *Spór o istnienie* (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1983), *Na końcu języka* (Woj. Zakł. Usług Socjalnych KOiW, Gdańsk 1986), *Podglebie zegarów* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987), *Duszno* (NKL, Białystok 1991, 1997), *Pod piątym żebrem* (Kociewski Kantor Edytorski, Tczew 1992), *Między innymi* (NKL, Białystok 1994), *Dekompresja* (NKL, Białystok 2000), *Sztych i garda. Aforyzmy* (NKL, Białystok 2001), *Przyducha* (NKL, Białystok 2001), *Dno oka* (Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku, Słupsk 2002), *Akupunktura. Haiku* (NKL, Białystok 2002), *Węzły chłonne* (Wydawca Muzeum, Lębork 2003), *Frottage* (NKL, Białystok 2004), *Ekwile i echolalie* (NKL, Białystok 2006), *Czytnik* (NKL, Białystok 2007), *Rozpuk. Wiersze do wolne* (NKL, Białystok 2009), *Mowne* (Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2010).

Andrzej Wojciech Guzek był współautorem wielu almanachów poetyckich, regionalnych i ogólnokrajowych, a także autorem publikacji w pismach literackich. Za tomik *Pod piątym żebrem* autor otrzymał nagrodę „Głosu Nauczycielskiego" w roku 1993.

Blisko współpracował z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Książki firmowane przez NKL w Białymstoku ukazywały się pod redakcją Eugeniusza Szulborskiego i w Białymstoku przygotowywany był ich nakład. Był autorem wielu utworów poetyckich i recenzji zamieszczanych w „Najprościej".

Oprac. K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

M a r i a n n a S z u l b o r s k a

PRZYMROZKI POETYCKIE W MIELNIKU (13 PAŹDZIERNIKA 2012)

Na początku miesiąca otrzymaliśmy firmowe zaproszenia z herbami z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku oraz Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Mielniku na tę imprezę. Wiele słyszeliśmy o bogatej historii miejscowości, ale nie wszyscy tam byliśmy.

W chłodny pochmurny, ale bezwietrzny poranek spieszyliśmy przed siedzibę WOAK-u na ulicy J. Kilińskiego. Na Legionowej przy murze Pałacu Branickich stał nasz autokar. Szybko zapełniły się miejsca w pojeździe. Pracownice Ośrodka: Izabela Dąbrowska i Barbara Popławska, sprawdziły obecność. Tylko jedna chętna zrezygnowała z wyjazdu z powodu choroby. Po godzinie 8.30 wyruszyliśmy w drogę. Przed nami 115 km. Za oknami migały najpierw zabudowania Białegostoku, potem wsie i miasteczka: Gródek, Bielsk Podlaski, Boćki, Dziadkowice, Siemiatycze. Podziwialiśmy całą przyrodę w najbardziej kolorowym jesiennym tle od szarości ugorów, zieleni ozimin i traw, żółci, pomarańczu, czerwieni i brązu liści drzew. Poza tym „Laski, piaski i karaski to krajobraz jest podlaski" – często mówi się o Białostocczyźnie.

W ciągu kilkunastu minut pokonaliśmy 16 km, które dzielą **Mielnik** od Siemiatycz, stolicy powiatu. Jest on położony na Wysoczyźnie Drohickiej po prawej stronie Bugu, przy skraju lasów. Nazwa prawdopodobnie pochodzi od młynów pracujących przed wiekami lub od kredy (miału).

Wysiedliśmy z autokaru przed budynkiem z lat 50-tych, w którym mieściło się kino „Górnik". Od dawna jest ono nieczynne. Ostatnio ten obiekt został przebudowany i unowocześniony. Obecnie mieści się w nim **Ośrodek Dziejów Ziemi Mielnickiej**.

Weszliśmy do dużej sali, w której stoły były ustawione pośrodku w kształcie prostokąta. Przy ścianach znajdowały się eksponaty muzealne. **Powitała nas** uśmiechnięta wicewójt gminy Mielnik, **Katarzyna Turosieńska-Durlik**. Następnie Karolina Słoniowska-Kuźmicz opowiedziała o wystawie „**Mielnik w XX wieku**".

Na frontowej ścianie obejrzeliśmy eksponaty Straży Pożarnej. Widzieliśmy mundury, czapki, hełmy, sprzęt strażacki, dokumenty, zdjęcia, kroniki OSP.

Przy lewej ścianie zobaczyliśmy przedmioty i sprzęt związany ze szkołą: ławkę z kałamarzami i gęsimi piórami, liczydła, dzwonek, dzienniki, zeszyty uczniów, podręczniki, tarcze... Niektórzy z sentymentem wspomnieli swoją pierwszą szkołę i ławki z kałamarzami.

Na tylnej ścianie umieszczone są zdjęcia rodzinne i ślubne, ubrania, suknie weselne, tkaniny, kilimy, makaty i ręczniki haftowane. Nasze oczy z przyjemnością oglądały te dawne przedmioty użytkowe.

Z prawej strony stało wiele „urządzeń technicznych" z poprzedniego wieku: maszyny do szycia, młynki ręczne, żelazka z duszą, maszyny do pisania, aparaty telefoniczne, radyjka, gramofony, lampy, latarki itd. Napisy informują, że wszystkie eksponaty pochodzą od lat 30-ych do 90-ych XX stulecia.

Perełką w tym Ośrodku są **prace Henryka Musiałowicza**, malarza i rzeźbiarza, urodzonego 5 stycznia 1914 r. W podzięce za inspiracje z tych krajobrazów i w dowód uznania dla swych związków z gminą Mielnik artysta przekazał do muzeum 69 swoich prac. Został honorowym obywatelem Mielnika. Podziwialiśmy te niezwykłe drewniane rzeźby, które przypominają totemy, obrazy, kolaże, sztandary. Dla niektórych prac natchnieniem były przeżycia autora z II wojny światowej. Kolorystyka ich to: czerń, czerwień, biel, z niewielkimi dodatkami innych barw. Prace H. Musiałowicza są podziwiane w różnych stronach świata.

W następnych dwóch pomieszczeniach znajdują się obrazy z pleneru w Kodniu. Stoją tu takie meble jak: etażerki, stoliki, szafki nocne, a na ścianach wiszą krzyże i makatki. Podłogę pokrywają chodniki, tkane na wiejskich krosnach.

W czasie przerwy wypiliśmy kawę z mlekiem lub herbatę z cytryną i delektowaliśmy się kilkoma rodzajami pysznych ciast.

Warsztaty i konfrontacje literackie prowadził znany z Radia Białystok **Wiesław Szymański**. Po powitaniu wszyscy uczestnicy „Przymrozków" przedstawili się i powiedzieli krótko, co piszą i jaki mają dorobek. Naliczyłam 32 osoby. Następnie W. Szymański zaprezentował kolejno pięć różnych wierszy, nie podając ich autorów. Każdy utwór był omawiany przez prowadzącego i biorących udział w imprezie.

Pierwszy wiersz bez tytułu zawierał pytania do zmarłych o historię ich rodziny, szczegóły życia i dzieje ojczyzny.

W drugim pt. „Marynarka ojca" opisany rekwizyt przypomina o tacie, bojowniku za ojczyznę, jego waleczności i bohaterstwie.

Trzeci pt. „Punkt obserwacyjny" opowiada o współczesnej cywilizacji. Niezbyt podoba się autorowi postęp techniczny „ponad miarę".

Czwarty utwór to erotyk bez tytułu. W nim znajduje się piękny opis przyrody, zmysłowość nocy, poszukiwanie kogoś, kto by zachwycił się naturą.

Ostatni, pod tytułem „Niepowtarzalność" jest erotykiem, powiązanym z pięknym opisem przyrody i miłości do niej, uchwyceniem uroku świtu i stanu ducha w danej chwili.

Po dyskusji W. Szymański ujawnił autorów w kolejności omawianych wierszy, a byli nimi: Jan Leończuk, Jerzy Fryckowski, Wiesław Kazanecki, Piotr Balkus i Janina Osewska.

Kończąc tę część spotkania prowadzący poinformował, że w przyszłym roku będzie obchodzone XXX-lecie istnienia klubu poetów ludowych. Dlatego ogłosił „Turniej Jednego Wiersza" o tematyce związanej z pobytem w Mielniku. Mówił o konieczności powstania gazety

literackiej w Białymstoku. W. Szymański przypominał też o audycjach literackich, które prowadzi od dawna w Radiu Białystok w piątki o godz. 18.05 i w niedziele o 10.05.

W czasie przerwy zjedliśmy pyszny obiad. Dziękujemy organizatorom!

W tym samym pomieszczeniu panie z WOAK-u sprzedawały tzw. **„zakurzone książki" wydane przez WDK** i powieść „Śladami twoich stóp" Kamilli Przychodzień.

W następnym punkcie programu udaliśmy się na **spacer po Mielniku**. K. Słoniowska-Kuźmicz przedstawiła bogatą historię miejscowości w dużym skrócie. Ja opisałam ją dokładniej.

Pierwsza wzmianka źródłowa o grodzie pochodzi z 1240 r. Wykopaliska archeologiczne określają, że początki grodu sięgają połowy XI wieku. Wtedy na szlaku z Rusi do Polski nad Bugiem postępowało osadnictwo ruskie. Przypuszcza się, że gród założył książę kijowski Jarosław Mądry. Na pograniczu polsko-rusko-jaćwieskim, ważnym szlaku handlowym, powstał port nad Bugiem.

Od XIV stulecia gród mielnicki często przechodził z rąk do rąk stając się kolejno własnością Rusi, Wielkiego Księstwa Litewskiego i przejściowo książąt mazowieckich.

W 1341 roku założono w Mielniku parafię prawosławną i wybudowano cerkiew. Katolicki kościół ufundował książę Witold w 1420 roku. Prawa miejskie chełmińskie gród otrzymał od księcia płockiego Bolesława IV w 1440 roku.

W XV stuleciu miasto zostało główną siedzibą sądów: ziemskiego i grodzkiego. W nich obradowały sejmiki szlacheckie. W 1501 roku w Mielniku odbył się słynny zjazd panów polskich i litewskich. Wtedy wielki książę Aleksander nadał miastu prawa miejskie magdeburskie. Na tym zjeździe przyjął on warunki wyboru na tron polski. Ponadto przekazał senatowi polskiemu całokształt spraw państwowych, zapisanych na kartach historii jako unia mielnicka.

W 1506 r. w mieście odbyło się spotkanie wielkiego księcia Zygmunta z posłami proszącymi go o przyjęcie wyboru na tron polski. Król Zygmunt August w 1569 r. potwierdził prawa unii mielnickiej. Wraz z Podlasiem miasto zostało włączone do Korony. Wtedy ten ośrodek odgrywał znaczną rolę jako port i punkt rzemieślniczo-handlowy, strzegący przeprawy przez rzekę na szlaku bużańskim.

Rozwój Mielnika zahamowały wojny szwedzkie. W 1655 r. miasto zostało spalone i już nigdy nie odzyskało dawnej świetności.

Po III rozbiorze Polski miasto znalazło się w zaborze pruskim, a w 1807 roku – w obwodzie białostockim i zostało włączone do Rosji. W czasie I wojny światowej było znów zniszczone. Jeszcze w 1921 r. Mielnik występował jako miasto, ale w 1934 roku utracił te prawa.

W czasie ostatniej wojny i okupacji hitlerowskiej Mielnik i jego okolice poniosły znaczne straty. Tu aktywnie działało antyfaszystowskie podziemie. Wyzwolony został 22 lipca 1944 r. przez wojska wchodzące w skład I Frontu Białoruskiego.

Teraz Mielnik liczy około 1300 mieszkańców. Jest piękną wsią letniskową. W przyszłości powinien stać się uzdrowiskiem. Na jego terenie odkryto złoża wód leczniczych, bardzo bogatych w minerały. Idąc przez tę miejscowość, podziwiamy ciszę, spokój, czyste powietrze i wszechobecną zieleń. Widać, że w tej części Polski życie płynie w zwolnionym tempie.

Rozglądając się po miejscowości doszliśmy do odkrywkowej kopalni kredy, jedynej tego typu w Polsce. Początki eksploatacji kredy sięgają tutaj XVI stulecia. Starsi mieszkańcy jeszcze pamiętają jak żelaźniakami rozwożono kredę na sprzedaż i wołano: „Kupuj kredę z Mielnika, jak pomalujesz, cały brud znika". Pamiętam, jak kredą smarowałam tenisówki. Oglądaliśmy odkrywkę z wysokiego tarasu. Dawniej było więcej miejsc wydobywania kredy, ale wody Bugu zalały niektóre z nich. Do lat 50-tych XX wieku skałę kopano ręcznie, teraz mechanicznie. Przetwarzana kreda ma zastosowanie w budownictwie, przemyśle ceramicznym, chemicznym, farmaceutycznym, farbiarskim, perfumeryjno-kosmetycznym, papierniczym i innych.

Wróciliśmy na ulice Mielnika. Przed nami ciekawy obiekt, a mianowicie kościół p.w. Przemienienia Pańskiego z lat 1913-1920. Murowana świątynia wzniesiona została na niewielkim wzgórzu i zwróciła uwagę pomarańczową elewacją. Gdybyśmy wstąpili do jej wnętrza, zobaczylibyśmy w głównym ołtarzu obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Po grabieżach pozostały w niej nieliczne zabytkowe przedmioty kultu: krucyfiks barokowy z XVII wieku, monstrancja z lat 1720-1730 i kielich z pierwszej połowy XVIII stulecia. Uwagę przybyszów przyciągnęłyby też stacje drogi krzyżowej.

W samym centrum Mielnika wzrok przykuwa cerkiew (najpierw była unicka, teraz prawosławna) z 1823 r. pod wezwaniem Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy. Jest ulokowana na wzniesieniu wśród drzew. Ma pięć cebulastych kopuł. Warto byłoby zobaczyć wnętrze cerkwi z pięknie zdobionymi ścianami, pokrytymi freskami i interesującymi ikonami, które są oprawione w złocone ramy.

Zbliżyliśmy się do rynku. Tu niegdyś stał ratusz. Przewodniczka wskazała duży budynek dawnej synagogi. Ponieważ na początku XIX stulecia w Mielniku zamieszkiwało dużo Żydów, zbudowano bożnicę. Dziś odrestaurowana w ciepłych kolorach jest domem mieszkalnym i galerią „Vava". Gromadzi ona prace artystów i pełni rolę ośrodka kulturalnego. Organizuje odczyty, wieczorki poetyckie i plenery malarskie.

W parku na skwerze znajduje się kamień poświęcony słynnej „unii mielnickiej" z 1501 roku, której postanowienia nie weszły w życie.

Doszliśmy do Góry Zamkowej. Godnym obejrzenia było dawne grodzisko z resztkami wałów i fosą. Na niej wznosił się zamek zburzony przez Tatarów w 1240 r. Obecnie na szczycie wzgórza są ruiny kaplicy – pomnika Aleksandra Newskiego (księcia, którego ogłoszono świętym). Wzgórze jest wspaniałym punktem widokowym, z którego podziwialiśmy meandry Bugu. U podnóża Góry Zamkowej znajdują się ruiny kamiennych murów gotyckiego kościoła Trójcy Świętej z XVI wieku spalonego w 1915 r. Przy nich stoi wysoki krzyż.

Potem zeszliśmy w dolinę Bugu i nad samą rzekę. Jej wody płynęły spokojnie i leniwie.

Niektórych zabytków Mielnika w ogóle nie poznaliśmy. Są to: murowana plebania z XVIII stulecia, drewniana cerkiew cmentarna p.w. Matki Boskiej Opiekuńczej z około 1770 roku.

W przyszłości Mielnik zyska kolejną bardzo ciekawą atrakcję. Będzie to Park Historyczny „Trylogia", do którego rekwizyty z realizacji dzieł filmowych H. Sienkiewicza przekazało w tym roku Studio Filmowe „Zodiak" Jerzego Hoffmana. Od organizatorów „Przymrozków" otrzymaliśmy kalendarze pt. „Poznaj Mielnik z pięknej strony" ze zdjęciami finalistek konkursu Miss Polonia. Dziewczęta wystąpiły w kostiumach pochodzących z filmu Jerzego Hoffmana pt. „1920 Bitwa Warszawska" na tle przyrody gminy Mielnik.

Ze spaceru wróciliśmy przed Ośrodek Dziejów Ziemi Mielnickiej. Na tle budynku sfotografował całą grupę Maciej Pawlak.

Zakończyliśmy wyprawę do Mielnika zadowoleni z dobrze spędzonego dnia. Poznaliśmy ciekawą historię grodu i obecnej wsi. Interesujące były też warsztaty prowadzone przez W. Szymańskiego. Dziękujemy za gościnność tego grodu. Żegnamy, do spotkania w przyszłości!

W czasie powrotu do Białegostoku zaświeciło nam słoneczko nieco blade, ale towarzyszyło do końca dnia.

M a r i a n n a S z u l b o r s k a

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

O DZIEWICACH NIEKONIECZNIE WDZIĘCZNYCH (NIESKROMNY PRZYCZYNEK DO TEMATU: BIAŁYSTOK W LITERATURZE)

Onegdaj Wiesław Sienkiewicz z Rybnika przysłał mi był cytat z opowiadania Maksyma Gorkiego „О первой любви" z roku 1922 (М. Горький. *Собрание сочинений в 16 томах*. Москва 1979, с. 281):

Вечерами, за чаем, если у нас не было гостей, моя супруга интересно рассказывала о том, как царь Александр II посещал белостокский институт, оделял благородных девиц конфектами, от них некоторые девицы чудесным образом беременели, и нередко та или иная красивая девушка исчезала, уезжая на охоту с царем в Беловежскую пущу, а потом выходила замуж в Петербурге.

Co w przekładzie na język polski prezentuje się następująco:

Wieczorami, przy herbacie, jeśli nie mieliśmy gości, moja żona interesująco opowiadała o tym, jak car Aleksander II odwiedzał białostocki instytut, obdzielał panny szlachetnie urodzone cukierkami, od nich niektóre panny w cudowny sposób zachodziły w ciążę i nierzadko ta lub inna piękna dziewczyna znikała, wyjeżdżając na polowanie z carem do Puszczy Białowieskiej, a potem wychodziła za mąż w Petersburgu.

Tak opowiadała bohaterka utworu, trzydziestoletnia Olga, akuszerka, która wychowywała się była w instytucie dla szlachetnie urodzonych panienek w Białymstoku.

Rzecz dotyczy Pałacu Branickich w Białymstoku, który po traktacie w Tylży w 1807 roku przeszedł w ręce cara Rosji Aleksandra I. Oto, co możemy przeczytać w Wikipedii na temat losów pałacu w XIX w.:

W okresie zaboru rosyjskiego pałac został gruntownie rozgrabiony z wyposażenia. Drzewa i krzewy wywieziono do rezydencji carskich, a ponad dwadzieścia rzeźb z ogrodu do Petersburga. W 1826 roku skuto rzeźby zdobiące attykę, zlikwidowano rokokowe ornamenty na fasadzie i zrzucono z dachu barokowe hełmy. Po adaptacji pomieszczeń, ukazem carskim umieszczono tu w 1841 roku pensję dla panien z wyższych sfer rosyjskich – Instytut Dobrze Urodzonych Panien. W tym czasie zabrano między innymi ponad sto figur z pałacowego ogrodu francuskiego. Powodem miało być to, że nagie rzeźby mogłyby deprawować pensjonariuszki. Zburzono także prywatny teatr hetmana Branickiego, a unikatową kurtynę podzielono na cztery części i sprzedano w Anglii. Dalsze losy części kurtyny są nieznane. W XIX wieku zasypano też większość ogrodowych stawów.

Dzięki Podlaskiej Bibliotece Cyfrowej możemy też znaleźć listę wychowanek tego „instytutu". Na pięćdziesięciolecie działalności wydana została publikacja:

Исторический очерк Белостокского института благородных девиц 1841-1891 г. Составил Н. П. Авенариус. Белосток 1891.

Tu możemy się dowiedzieć, że car Aleksander II odwiedził przybytek pięciokrotnie: 15.10.1860, 11.06.1867, 22.09.1868, 23.06.1870, 22.06.1875. Przytoczono nawet opis pobytu z roku 1870, krótkotrwałego, uroczystego i „niewinnego".

Takich pensji dla dobrze urodzonych panienek – jak podaje rosyjska Wikipedia – było w Rosji przed rewolucją aż trzynaście. Najstarszy i najbardziej znany „instytut" to, oczywiście, Smolny w Sankt Petersburgu, założony jeszcze 5 maja 1764 r. przez Katarzynę II. Tak, tak, ten sam budynek Smolny, o którym za czasów komuny wbijano mi do głowy, że zaraz po rewolucji urzędował w nim Lenin. Ale Piotrogród znajdował się zbyt blisko białych interwentów i władza zmuszona była ewakuować się do Moskwy. Imponująca jest lista partyjnych dygnitarzy zasiadających w tym Smolnym: Zinowiew (do 1926), Kirow (1926-1934), Żdanow (1934-1944), był nawet Romanow (1970-1983). Obecnie mieści się tam siedziba gubernatora, przy czym w latach 2003-2011 gubernatorem była kobieta, Walentyna Iwanowna Matwijenko.

Smolny (*Смольный институт благородных девиц*) był w swoim czasie placówką szczególną. Tam właśnie pracował Konstantyn Dmitrijewicz Uszyński, twórca podstaw rosyjskiej pedagogiki jako nauki i kształcenia kobiet na etapie, jak to dzisiaj się określa, szkolnictwa średniego (kobieta na wyższej uczelni to czasy nieco późniejsze). Dlatego też w mojej pracy ze studentami filologii rosyjskiej mówiło się i o Smolnym. Przy czym zdarzało się, że studentki przez pomyłkę zamiast „błagorodnych" używały słowa „błagodarnych", czyli wdzięcznych. No cóż, przygotowanie do dobrego wyjścia za mąż stanowiło w swoim czasie zasadniczy cel działalności „instytutów" dla takich z konieczności czy nie z konieczności „wdzięcznych" dziewic.

Na pocieszenie chyba obejrzę sobie kolejny (na przykład 228) odcinek telenoweli „Институт благородных девиц", jaki nadaje dostępny na mojej kablówce program Planeta RTR. Zawszeć to lepsze niż niejeden amerykański gniot, jakimi tak chętnie zwykła nas raczyć polska telewizja, gdzie wiodącym bohaterem okazuje się jakiś psychopata.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

R e g i n a Ś w i t o ń

TO NIE MY WYMYŚLILIŚMY RAJ

Bo w oczach tkwi siła duszy.
Paulo Coelho

Biorę do ręki kolejny tomik Marka Dobrowolskiego. Już sama okładka urzeka mnie. Autor, wpleciony w bogaty koloryt nieba, prawą dłonią wskazuje na serce. Stąd bowiem wypływa Jego poezja – ciepło, które nie domaga się nazwania, bo jest odczuwalne w kontemplowaniu miłości i piękna.

W rozdziale „To nie ja wymyśliłem wiosnę" odnajdujemy całą gamę uczuć. O tej porze roku *świat (...) skurczył się / do wymiarów szczęścia* (s. 31), a sam podmiot liryczny „ugrzązł" pomiędzy miłością ziemską i Miłością (s. 27), gdzie myśli wznoszą się *gdzieś wyżej* (s. 23). Zafascynowany naturą i osobą ukochaną, poeta maluje w lirykach najpiękniejsze doznania miłości: *śnię twoim rozkwitem // rankiem / budzi mnie spełnienie / potem dzień / ma barwy / polarnej zorzy / a wieczór miesza smaki i zapachy / uczuć* (s. 12). Aby ukazać niepowtarzalność ukochanej, stwarza najdoskonalsze jej obrazy: *jesteś (...) magnolią / wiosennej rosy; kwitniesz bez liści / ukazując kwiat nagi* (s. 20), *twoje zmarszczki / nieliczne i delikatne / jak tafla jeziora / przy porannej bryzie* (s. 22). Pocałunki porównuje poeta do bursztynów, którymi mógłby wyłożyć *kolejną komnatę / ociekającą blaskiem / spojrzeń ze złota* (s. 25). Podmiot liryczny czerpie też szczęście w obcowaniu z naturą. Na leśnej polance *bose stopy (...) burzą spokój jagodnikom / strącają poziomki z delikatnych łodyżek,* a słońce i soczysta trawa zachęcają do odpoczynku i wtórują *czynom / niepojętym* (s. 23).

Aby być w pełni szczęśliwym, człowiek potrzebuje domu. Wymarzony dom poety usytuowany jest nad rzeką, w pobliżu leśnej ciszy, którą zakłóca winorośl wdzierająca się przez okna do wnętrza. Tam stoi stół dębowy, cztery krzesła. Narrator przechodzi od oglądu zewnętrznego, spojrzenia w dal i wokół, do oglądu stanów wewnętrznych. Przy kominku *rozsiadły się myśli*, w ogrodzie zaś *zakwitły uczucia* (s. 40). Jest też nutka melancholii w wierszach o miłości. Nieobce są poecie rozstania, powroty, samotność i tęsknota: *gdy śpisz / kradnę twoje sny (...) kiedy jesteś daleko / przeglądam je / jak niekończący się serial* (s. 16). Mówi tu o snach i westchnieniach: *niepogodzony / zatrzymałem się w połowie drogi / pomiędzy tęsknotą / a rozstaniem // obracam się dokoła / jak radar / czujny na każdy sygnał / nie zasnę / nie mogę zasnąć / może wrócisz* (s. 19). Gorzką bywa samotność *wszechogarniająca / nieustępliwa / przeklęta* (s. 43), która wywiera wpływ na psychikę i modeluje jej stany: *nie szukam cienia / bom sam zmierzchem i cieniem (...) przeszywa mnie / ból / głodu rąk / nieogrzanych* (s. 49).

Poeta nie zapomina o przeszłości, która jest jak kolorowy film. Wybiera z niej najpiękniejsze kadry: dzieciństwo pachnące świeżością, takie rodzinne królestwo w opłotkach, gdzie skrzypiała studnia, w stodole słychać było rżenie koni, stąd krowy pędziło się na łąkę. Poeta najcelniej chwyta sekrety ziemi, która od wieków uśmiecha się *do słońca / i do deszczu // by rodzić* (s. 55). W opowieści o pięknej róży porusza problem zmienności i przemijania: *byłam prosta smukła najwyższa / i szczęśliwa jak zaręczona młódka (...) odcięta od wody zawisłam głową w dół // i uschłam powieszona w rogu na ścianie (...) wiszę tu niczym zakurzone wspomnienie* (s. 56). Rozdział zatytułowany „Cisza nie lubi jak się ją poprawia" napełniają strofy ukazujące stany człowieka – lęk, cierpienie, radość (wiersz dedykowany Synowi, s. 60). Warte uwagi są strofy poświęcone pamięci Wisławy Szymborskiej (s. 64) oraz pisane w dniu beatyfikacji Jana Pawła II (s. 65). Tomik dedykowany jest Eugeniuszowi Szulborskiemu, *Poecie Wielkiego Serca*. Stąd też „Tryptyk żałobny", poświęcony pamięci zmarłego. Autor operuje niezwykłą metaforą, wprowadza w nastrój lirycznego wzruszenia: *na cmentarzu żegnały Cię ptaki / i my / zjednane razem przed daleką podróżą / jak my* (s. 68); *najlepsi / mają w Niebie specjalne względy (...) wiem że już Tam się odnalazłeś / czytasz wiersze (...) widziałem / jak się uśmiechasz* (s. 67).

Mam nadzieję, że Eugeniusz uśmiecha się czytając Twoje wiersze, świetnie zapowiadający się poeto.

R e g i n a Ś w i t o ń

Marek Dobrowolski. *To nie my wymyśliliśmy raj*. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Wydawnictwo ANDARE, Warszawa 2012.

B o ż e n a S. B a r t

55 WIERSZY CZYTANYCH PRZED ZAŚNIĘCIEM

Co powiedzieć o kimś, kogo się i zna, i nie zna jednocześnie? Jak mówić o zwyczajnej kobiecie, która jest niezwykła? Czy pisać tylko o jej wierszach? A przecież jej wiersze to ona…

Ona to róża.

Ona to poetka, która hoduje róże.

Bo „każdy lubi mieć własne małe coś / co wyrasta z jednej łodygi.” Z łodygi wyobraźni.

I na czym tu się skupić? Na Irenie, na różach czy na wyobraźni? A moja wyobraźnia skupić się nie może, bo się rozprzestrzenia – od czajnika, „który roni łzę”, przez Wenus, co „wyostrza swe palce”, aż po wyrzuconą z nieba „pestkę / nasienie innego nieba”. Oczywiste staje się niezwykłe, niezwykłe wydaje się oczywistym. A „słowne drobiny” Ireny giętko naginają się i poddają jej regułom, i kołyszą się, kołyszą na nitkach znaczeń – nie takich, do których przywykłam. Bo dla mnie łóżko, to łóżko, nie „spada / na cztery łapy”. A mój zegar to zegar, wymierza cały czas, a nie tylko „od okna do okna”. Ach, i jeszcze pierwiosnki! Naprawdę nie wiedziałam, że ich „serca / są żółte / i popękane”!

Irena dostała rzadki dar przenikania rzeczy, odkrywania ich niepoznanej istoty. Taki dar to i szczęście, i przekleństwo. Widzieć więcej i inaczej niż pozostali – raz zachwyca, raz budzi grozę – jak to wszystko ogarnąć, jak poukładać? Nie ogarniać, nie układać – zapisywać tylko szybko, żeby nie zdążyło ulecieć! Czarne małe znaki na białym tle. A gdy czytam – widzę barwne obrazy! Jak to zrobić? Jak? Czy wystarczy użyć wyrazów „fioletowosrebrna głowa kapusty”? Albo „jaskrawa cisza latarni”? Moja wyobraźnia nie podpowiada mi takich – moja wyobraźnia na nie reaguje. Więc jak to się robi, żeby reagowała? Hmm… Tajemnica Ireny, wielkiej Sztukmistrzyni, żonglującej słowami.

„Dać by tak odpocząć zziajanym koniom / a warto?” Nie warto, Ireno, pędź, galopuj przez bezkresy swojej wyobraźni!

Znam kilka przydrożnych róż, czasem nawet z nimi rozmawiam. Ale cóż one wiedzą o Irenie? Za to Irena wie o nich wszystko! A jej „własne małe coś” to wcale nie róża, to poezja.

Czytam, czytam, raptem wiersze łączą się w jeden – ni to poemat o zwyczajnym życiu, ni to sen, gdzie materia i wartość dziwnie się mieszają i przenikają. Zamykam oczy, bo mam już wszystko poukładane. Już wiem, na co zwracać szczególną uwagę, gdy będę jutro oglądać świat.

Na co?

Na WSZYSTKO!

B o ż e n a S. B a r t
[Bożena Siemieńczuk-Bartoszewicz]

Posłowie w: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2012.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

„HARMONII POWIEM STAŃ SIĘ”

„Przydrożnym różom nie brak wyobraźni” – to kolejny tomik Ireny Słomińskiej. Tomik nietypowy, ktoś ze znajomych nawet powiedział, że zawarte w nim wiersze są „niedzisiejsze”. Bo dzisiaj się pisze jakoś inaczej i sięga do trochę innych środków artystycznego przekazu. A wiersze są „niedzisiejsze” i „młodzieńcze” również dlatego, że powstawały w latach 70-tych i 80-tych minionego już wieku i wiążą się z początkami działalności twórczej poetki. Tyle że wiersze te wymagały niekiedy nieznacznej kosmetyki. To w zasadzie nie takie już wesołe, że w warunkach naszej prowincjonalnej rzeczywistości można było tego dokonać dopiero po latach, na nowym etapie twórczej świadomości.

Znajdziemy tu więc debiut prasowy: wiersz „*** to wycięcie na oczy jest / modern...”, opublikowany niegdyś w gazecie „Głos Szczeciński” (31.01.1975). Tomik otwiera wiersz „*** ja pójdę stopa za stopą...” ze znamiennymi słowami: *harmonii powiem stań się* (s. 3). Wiersz ten pierwotnie był drukowany w „Życiu Literackim” (22.06.1975), z niego pochodzi też tytuł arkusza poetyckiego „Stopa za stopą” (Szczecin 1976; udostępniony do rozpowszechniania w 1980).

Świat poetycki tych wierszy rozpościera się pomiędzy rzeczywistością i baśnią, wyobraźnią i poezją, zabawą i żartem, marzeniem i fantasmagorią. Niełatwo określić, o czym w sumie mówią te wiersze, swobodnie operujące rytmem i często rymem, niepowtarzalnym obrazowaniem i głęboką refleksją. Ot chociażby taki wiersz „Jesień”: *żółte dni całopalenie / słoneczne krzyżowanie / taka ostra nasycona / krew ginących liści // żylaste / prawie że ręce / aż męką Chrystusową / wieje wiatr / śpiewa po schodach / toczy się jazda / sami pancerni / prosto w serca // a oczy spalona glina / a przeznaczenie / wysączony dzban / zdałaby się kropla błękitu / w taką pogodę / jak // wąsy wiarusa / zawinięty horyzont // przeszyć by tak / obumarłe oczy / tak jak / zabija się pokonanych* (s. 20). A może ten na pozór „krajobrazowy” wiersz, traktujący o kołowrocie życia i obumierania, można by było rozumieć także w konwencji wierszy zadusznych, jak zauważył to Wiesław Szymański w „Poczcie literackiej” Radia Białystok (2.11.2012).

Swego rodzaju wyzwaniem jest sięgnięcie po tak „oklepany” i „wyświechtany” motyw, jakim jest róża. Już arkusz „Stopa za stopą” kończył się wierszem „Ballada o poecie”: *Poeta hodował róże / to baśń* (s. 21). I dalej (pisane w czasach wszechwładnej cenzury): *poeta hodował róże / każdy / lubi mieć żywe własne coś / co wyrasta z jednej łodygi* (s. 22). Róże w tych wierszach nierozerwalnie związane są z poezjowaniem, z postawą etyczną poety. Przyjrzyjmy się choćby słowom: *podajmy sobie ręce którzy / nie umiemy kłamać / nam niebo otwiera na oścież / swoje wnętrze* (s. 18); *sumienne pisanie wierszy od chleba po dzban / po wyraźny rysunek płomienia na ścianie / po tlejącą łuskę cebuli / po tło / po rozbicie atomu po wszechświat po krzyk / po człowieka?* (s. 24); *pozostała nam tylko nadzieja / że przetrwamy / w słoneczniku i gwieździe i mroku / co przed nami* (s. 32). Gdzieś u podstaw takiego spojrzenia na tworzenie przewija się motyw gwiazdy: *od zorzy się nie uwolnisz zorza płynie / rzeką żył / rzeczą żył jest wyrazić / splątanie* (s. 18); *nocą / wstanie gwiazda / i zaciśnie / aksamitny / wszechświat na szyi* (s. 19); *na motywie muzycznym błyszczy złocień / gwiazdy* (s. 26) *i było mi tak mało / wieczornej gwiazdy Wenus o palcach z promieni* (s. 32).

Nie jest moim celem dokładniejsza analiza tych wierszy. O ich tematyce wypowiedziała się Bożena S. Bart w posłowiu do tomiku:

Czytam, czytam, raptem wiersze łączą się w jeden – ni to poemat o zwyczajnym życiu, ni to sen, gdzie materia i wartość dziwnie się mieszają i przenikają. Zamykam oczy, bo mam już wszystko poukładane. Już wiem, na co zwracać szczególną uwagę, gdy będę jutro oglądać świat.

Na co?

Na WSZYSTKO! (s. 65).

Warto może tylko odnotować, że motyw kobiety (niezależnie od lirycznego „ja”) – jest jednym z wiodących w wierszach Ireny Słomińskiej. Zaś w końcowej części zbiorku uwagę

zwracają wiersze z czasów stanu wojennego („Kram z pamiątkami”, *** miasto się sprzysięgło...”, *** to tylko szare niebo błotnistych krajobrazów...” i inne).

I jeszcze magia detali, liczne odwołania do elementów tradycji, kultury, literatury. Słusznie zauważyła w posłowiu Bożena S. Bart:

Irena dostała rzadki dar przenikania rzeczy, odkrywania ich niepoznanej istoty. Taki dar to i szczęście, i przekleństwo. Widzieć więcej i inaczej niż pozostali – raz zachwyca, raz budzi grozę – jak to wszystko ogarnąć, jak poukładać? Nie ogarniać, nie układać – zapisywać tylko szybko, żeby nie zdążyło ulecieć! Czarne małe znaki na białym tle. A gdy czytam – widzę barwne obrazy! Jak to zrobić? Jak? Czy wystarczy użyć wyrazów „fioletowosrebrna głowa kapusty”? Albo „jaskrawa cisza latarni”? Moja wyobraźnia nie podpowiada mi takich – moja wyobraźnia na nie reaguje. Więc jak to się robi, żeby reagowała? Hmm… Tajemnica Ireny, wielkiej Sztukmistrzyni, żonglującej słowami. (s. 65).

Słowa *harmonii powiem stań się* okazały się swoistym wyznaniem i drogowskazem, poetyckim manifestem. To nic, że poetka traktuje pewne sprawy z przymrużeniem oka: *i stanie kurząca się prześwietlona / pełnia / i na diabła mi będzie takie niezastane / uzupełniać* (s. 3).

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2012.

M i e c z y s ł a w W o j t a s i k

NAJKRÓCEJ I Z SENSEM

Tuż przed południem 21 grudnia, czyli domniemanym końcem świata, otrzymałem książeczkę kłującą tytułem: „Najważniejsze jest przeżycie”. Czy można sobie wyobrazić takie hasło, taki szyld istnienia, który skupia w sobie całe doświadczenie i całą nieprzenikliwość życia? Gdy Szekspirowski dylemat „być albo nie być” rozlewa się widowiskowo jakby herbata z pękniętej szklanki. Gdy sekunda równa się wieczności. Więc jeśli teraz nie zacznę od byle czego, czy będę potrafił zacząć od zera? Czy w sekundzie zagłady rozpoznam swoją małpę, z której wyjdę (czy wyjdę?) człowiekiem?

Taki i podobnie zgęstniały ekstrakt znaczeń może pomieścić, o dziwo, jeden dobry aforyzm. Nie jakieś „dwa w jednym” – jak w komercyjnej reklamie – lecz „wszystko w jednym”. Oczywiście, tak sprzyjające erupcji znaczeń okoliczności, jakie miały miejsce 21 grudnia ubiegłego roku, mogą się już nie powtórzyć (oby). Zazwyczaj aforyzm podparty okolicznościami nie rokuje dobrze na przyszłość. Jest zainfekowany doraźnością. A trwałość, nieprzemijalność najkrótszego i jednocześnie najbardziej treściwego wyrażenia – maksymy, sentencji, aforyzmu zasadza się na niepodważalnej mądrości, błyskotliwym dowcipie, na przenikliwej ironii, oryginalnej metaforze i niebanalnej misternej grze słów.

Czy aforyzmom **Kazimierza Słomińskiego z Białegostoku** można przypisać wymienione plusy? Tak. Czy wszystkim? A to już zależy – między innymi od wrażliwości czytelników, od społecznego zapotrzebowania – że użyję publicystycznego określenia – na mowę treściwą, a nie pospolite wodolejstwo. Już widzę podnoszących się z ław parlamentarzystów... Gdyby oni przemawiali aforyzmami... W tym momencie moja dusza ekologa rwie się, żeby oszacować, ile to ton papieru zaoszczędzilibyśmy w ciągu roku. Oj, niemało! A poza tym jakie korzyści w zaoszczędzonym czasie, w poszanowaniu nerwów etc.! Problem w tym, że biogramy kandydatów do parlamentu wolne są od stwierdzeń „jestem aforystą”.

Kazimierz Słomiński o kilku tysiącach spraw, zjawiskach, właściwościach rzeczy (mam na myśli jego sześć wydań aforyzmów) wypowiedział się zwięźle, najczęściej w jednym, rzadziej w dwóch albo trzech zdaniach. Walory tego rodzaju komunikacji międzyludzkiej dostrzegano nader wyraziście już w głębokiej starożytności. W starożytnym Egipcie, w trzecim tysiącleciu p.n.e. (jak pisze Joachim Glensk w książce pt. „Współczesna aforystyka polska", Wydawnictwo Łódzkie 1986) spisywano na papirusie pouczenia, w intencji dydaktyczne, ale w lapidarnej, zwięzłej formie, zawierające subtelne metafory wyrażające pewną nie dezaktualizującą się mądrość życiową. Czyli aforyzm można w zasadzie uważać za „przednaukową wiedzę o człowieku, jakąś prehumanistykę, prepsychologię czy presocjologię". „A więc liczenie się z każdym słowem, zamykanie myśli w zdania precyzyjnie zbudowane, upodobanie do maksym, aforyzmów, sentencji, krótkich przypowieści, przysłów i rad – wynikało nie tylko ze sposobu funkcjonowania tej literatury w ówczesnych społeczeństwach, ale także z określonego poglądu na świat i stosunki międzyludzkie". Aforyzm był też właściwością rzeczową ojca medycyny Hipokratesa, można więc rzec, że leczył on nie tyko ciało, ale i duszę. Czy jednak samo światło rzucone na przeszłość leczy? **K. Słomiński** odpowiada: *Przy obecnym zakłamaniu nie ma widoków nawet na przeszłość.* No i aktualność ukonkretniona: *Odczuwam już syndrom Brukseli. Boję się limitów na bycie człowiekiem.* Dodajmy: *Ech, ten nieoczekiwany przeskok z epoki kamienia do epoki śmiecia* i mamy współczesność na talerzu, a może bardziej w przelewającej się głupotą misce (wannie? basenie? korycie?). Garść piasku w oczy – wystarczy, skoro już: *W ziarnku piasku kiełkuje pustynia.* „Gdyby na Saharze zaprowadzono komunizm, to niebawem zabrakłoby na niej piasku" – takim dowcipem raczono się w poprzednim systemie politycznym. Lecz w kapitalizmie (być może tylko w naszym, polskim) widoki nie są bardziej optymistyczne (choć inne): *W kapitalizmie nawet pod bramą piekieł będą żebracy.* I co tu dodać ? Do aforyzmów nie potrzeba przystawek, aby w pełni odczuć ich smak. Wystarczy pójść tropem **aforysty z Białegostoku.**

M i e c z y s ł a w W o j t a s i k

Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy*. Wydawnictwo Prymat. Białystok 2012.

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

PRZEŻYCIE CZY PRZEŻUCIE?

Na tak prowokacyjnie postawione pytanie Kazimierz Słomiński odpowiada dwukrotnie: najpierw samym tytułem zbiorku, potem w aforyzmie ze strony 42: *W życiu najważniejsze jest przeżycie.* A choć truizmem jest niewątpliwym stwierdzenie, że dla wielu ludzi przeżucie jest nadzwyczaj istotne, zwłaszcza gdy o pokarm trudno, to jednak wypada mi zgodzić się z myślą, że jednakowoż przeżycie jest najważniejsze...

Kiedyś zdarzyło mi się popełnić taką fraszkę: *Bywa, że wichry krytyki szaleją / dłużej nad aforyzmem niż nad epopeją.* Bo łatwiej przeczytać aforyzm, to i obśmiać potem nie problem. Nawet wówczas, gdy się nie zrozumie przesłania. Od razu zapowiadam, że nie mam zamiaru wzniecać wichru krytyki, najwyżej lekki zefirek, który jest zdecydowanie przyjazny...

W „montowaniu" zbiorku autor obrał metodę przewrotną. Aforyzmy zostały zaprezentowane czytelnikom w porządku alfabetycznym, bez podziału na rozdziały tematyczne. Tym samym Słomiński segregację treściową pozostawia czytelnikom, którzy sami jakoś muszą poupychać myśli autora w odpowiednich szufladkach... Wydaje mi się też, że pan Kazimierz osiągnął jeszcze jedno: ciekawość gna czytelnika poprzez strony tomiku, albowiem nie wiadomo przecież, jakie zagadnienie poruszy i przesłanie przyniesie kolejny aforyzm...

Przeważają aforyzmy o tematyce ogólnoludzkiej (cokolwiek to oznacza...), są obyczajowe, społeczne, religijne, polityczne, doprawione niejednokrotnie szczyptą paradoksu i wieloznaczności, humoru oraz ironii, że o żarcie nie wspomnę.

Pozwolę zacytować tutaj aforyzmy, które wywarły na mnie największe wrażenie:

Aureola nie sprawia, że w głowie robi się widniej.
Bez Boga nie byłoby na tym świecie nawet ateistów.
Biednych dzielą różnice, a bogatych sumy.
Na balu maskowym nikt nie musi udawać, że ma twarz.
Nie jest godzien odpuszczenia grzechów ten, kto nie grzeszy.
Pole do popisu bez gnojenia źle plonuje.
Świat jest dla dobrych ludzi. Lepsi go tylko psują.

Nie będę więcej cytować, bo musiałbym przepisać większość zamieszczonych w zbiorku myśli autora. A ponieważ zapowiedziałem, że wichrów krytyki nie będzie, ale jakiś zefirek jednak się pojawi, to sygnalizuję, że nie podobały mi się niektóre aforyzmy odnoszące się do współczesnej sytuacji politycznej. Może dlatego, ze aforyzm jest najwspanialszy wówczas, kiedy jest ponadczasowy? A sytuacja polityczna kiedyś tam się zmieni i może jednak lepiej uwiecznić ją w epopei? Poza tym nie lubię aforyzmów o charakterze politycznym. Przecież *de gustibus*...

Na zakończenie zacytuję jednak jeszcze jeden aforyzm Kazimierza Słomińskiego. Zrobił na mnie ogromne wrażenie, choć nie jest ani społeczny, ani obyczajowy. Jest po prostu oczywisty, piękny i bardzo mądry. *W ziarnku piasku kiełkuje pustynia.* To jednocześnie myśl nad podziw liryczna, co aforystom podobno z rzadka się przytrafia. A mnie, nie wiedzieć czemu, od razu przypomniał się Antoine de Saint-Exupéry i jego „Mały Książę”. No tak, w tej baśni bohatera spotykamy na pustyni...

Kończąc już naprawdę rozważania nad aforyzmami z tomiku Kazimierza Słomińskiego ponownie zahaczę o tytuł zbiorku: „Najważniejsze jest przeżycie”. Przeczytałem i przeżyłem, czyli nie umarłem. Przeżycie gwarantowane. Dlatego zachęcam też innych do przeczytania...

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2012.

N O T K I

22.06.2012. Mieczysław Czajkowski – spotkanie autorskie, promocja książki *W cieniu białostockiej fary*. Prowadziła Dorota Sokołowska, dziennikarka Radia Białystok. Organizatorzy: Biblioteka Publiczna oraz Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu. Miejsce spotkania: Biblioteka Publiczna w Supraślu, ul. Piłsudskiego 1.

Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza. Łomża 2012. Wiersze finalistów. Miejska Biblioteka Publiczna, Łomża 23 VI 2012. Stron 24, 29,6 x 10,7 cm. Str. 8: Janina Puchalska-Ryniejska. *Miniaturki.* [Wiersz]. Tekst wiersza: *MINIATURKI // rozpostarte skrzydła / monotonny huk / silników // zawisłam w przestworzach / jak pająk na czatach // nade mną / nieobjęty okiem / jasny błękit / nasycony światłem / ognistej kuli // w dole / rozsypane góry / białych chmur // u ich podnóży / różnokształtne prześwity / z miniaturkami / krajobrazów ziemi // tak bardzo / oddaliłam się / od ciebie / ZIEMIO.*

Portal internetowy **„Na Łódce Poezji”.** # Wpisane 28.06.2012. Tadeusz Dudek. *Misterium stworzenia – komentarz do poezji Krystyny Gudel*. Tekst:

Nim wiersze staną się dziełami, jest czas na dialog – trzeba się spieszyć. Póki poezja jest jeszcze gorąca, dzika i tkliwa (żądna pieszczot). Jej przestrzeń wolna od zdradliwych szeptów, jęków, bez cienia wątpliwości (nie pozbawiona echa), nie zawłaszczona jeszcze przez nikogo, pełna miłości i nadziei. Potem zastyga. Piękno kamienieje ze strachu przed odrzuceniem lub starością (usztywnia się, ciąży, poważnieje). Trzeba się spieszyć. Póki las jest zielony, a koszula niedbale rozchełstana na piersiach, póki poetka żyje chwilą (powoli dojrzewa). Ostatni owoc tego lata przywłaszczyły robaki – nabożnie pokłoniła się ziemi.

Odbywa rekolekcje w leśnym sanktuarium, szeroko rozlewa nad Biebrzą. Modli się porannym różańcem z kropel rosy przepływających między palcami. Rany ceruje pajęczą nicią jakby we mgle (gdy nieobecna), rozmawia z wiatrem. Słucha liści u wrót brzezinowego konfesjonału, pełna pokory zbiera okruchy światła. Mocno przeżywa każde nawrócenie. Błogosławieństwo spływa z ognistej monstrancji pod wieczór (cicha w niej hostia). Widziałeś oczy kobiety szczęśliwej? Tańczy z ptakami. Rdzawy wachlarzyk skwierczącego kopciuszka nad jej bladym karkiem. Kuek, kuek – słychać śpiewne nawoływania, a w końcu noc w dziurawej pelerynie ogarnia to całe misterium stworzenia.

Wiele dróg prowadzi do Boga, byle autentycznie wchodzić z Nim w dialog (choćby przez drobiazg). Zielone świątki na uroczyskach i te przydrożne, robaczki świętojańskie, pająki z krzyża. Sakrament chwili obecnej w Duchu Świętym (przenika wszystko) ma wiele wymiarów, jak rozmaitości niedzielne (...). Podobno tych zwiniętych w sobie jest najwięcej (jak struny napięte), bo to nie proste unieść w sobie nieskończoność. Fascynujące bogactwo życia, a Bóg w nim (gdy wieczne). Eucharystia jest tajemnicą Bożego Dziecka – wciąż rodzi się w tym świecie. Brama z ziemi do nieba jest ciasna. Miłości nie da się podzielić (choć czasem pachnie szczawiem).

Rzeczywistość fizyczna niesie z sobą nieokreśloność i wieloznaczność. Poniżej pewnej stałej, nawet co do zasady jest nieoznaczona (chaos, trudno okiełznać, przewidzieć). W skali makro – uwodzi zmysły, czaruje, łudzi, zniewala (raj dla poetów, czysta przyjemność). Drzewa rosną w kryształowej dziczy na Syberii. W srebrnej oranżerii świerk wygląda jak arabski maharadża. Wyrwany z kontekstu, czy właśnie nabiera nowego sensu? Ułuda i czar – charakterystyka naszego wnętrza (chowamy się w słowach). Życie to także strojenie się (choćby w gołębie pióra), kamuflaż i upodobnienie (tożsamość – pozornie bezpieczny dom). Chwile są kruche jak piękno bez prawdy. Ale czym jest prawda?

Starcze zdziwaczenie wokół własnego ciała błądzi (opiera się cierpliwości), kręcimy się wokół śladów ogona. Welon panny młodej przypomina dym (bez ognia). W kontenerze na śmieci krzyk wydała dziecina (Boże Narodzenie). Doprawdy niewiele trzeba, by udać człowieka.

Cytowane wiersze: Był las; Podaruj mi; Pokłoniła się ziemi; Rekolekcje; Obecność; Rozmawiała z wiatrem; Widziałeś oczy kobiety szczęśliwej; Zachód nad Biebrzą; Rozmaitości niedzielne; Moja miłość pachnie szczawiem; W srebrnej oranżerii; Sybirakom; Wolontariusz i staruszka; Dym; O bezdomnej.

Daniela Polasik. *Na włosach ulewy*. Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2012. Stron 176; 20,4 x 14,5 cm; ISBN 978-83-257-0415-5. Wybór wierszy, redakcja i skład komputerowy: Tadeusz Dudek, Joanna Pisarska. Projekt okładki: Karolina Machut. Ilustracje: Krystyna Piotrowska. Tom poezji; 161 wierszy w czterech rozdziałach: *Bliższe i dalsze: Tajemna mowa; Na włosach ulewy; Ukojenie.* # Str. 170-171: Tadeusz Dudek. *Cała naprzód, a pamięcią wstecz.* [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki notka o autorce: *Daniela Polasik, urodzona w 1954 roku w Gdyni, związana z Pomorzem Gdańskim. Z wykształcenia ekonomista i kosmetyczka. Swoje wiersze publikowała w czasopismach, albumach poetyckich, antologiach („21 w skali Beauforta” i „Myśli w słowach zapisane”) oraz na portalach internetowych poświęconych poezji, takich jak: Poeci.com, Na Łódce Poezji, Forum Literackie „Amarylis”.*

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. # Nr 7-8 (103). Lipiec – sierpień 2012. Str. 4: Regina Świtoń. *W 440. rocznicę śmierci Zygmunta Augusta.*

[Wiersz]. Str. 7: Regina Świtoń. *Knyszyńskie tornado*. [Wiersz]. # Nr 9-10 (104). Wrzesień – październik 2012. Str. 3: Regina Świtoń. **** w perłowych koronach wschodu...* [Wiersz].

„Topos". Dwumiesięcznik Literacki. [Sopot]. Nr 5 (126). 2012. Str. 184-185: Marek Czuku. *W świecie rzeczy małych.* Rec.: Janina Osewska. *Okruchy. Fotografie*. Augustów 2011 [album].

11.10.2012. Barbara Lachowicz – spotkanie autorskie. Miejski Dom Kultury, Augustów, Rynek Zygmunta Augusta 9. Prowadziła Józefa Drozdowska.

13.10.2012. Przymrozki Poetyckie w Mielniku (spotkanie poetów Białostocczyzny). Organizatorzy: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku; Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Mielniku. Miejsce spotkania: Ośrodek Dziejów Ziemi Mielnickiej (obiekt po dawnym kinie „Górnik"). Zwiedzanie Ośrodka (m.in. kolekcja prac Henryka Musiałowicza). Warsztaty i konfrontacje literackie – prowadził Wiesław Szymański. Z osób związanych z białostockim NKL uczestniczyli: Eugenia Adamska, Anastazja Banasiak, Józef Banasiak, Grażyna Cylwik, Mieczysław Czajkowski, Stanisław Dąbrowski, Zofia Maria Dembińska, Irena Grabowiecka, Krystyna Gudel, Anna Janucik, Walentyna Jasiuk, Regina Kantarska-Koper, Roman Kowalewicz, Barbara Lachowicz, Dorota Łabanowska, Leonida Orabczuk, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda, Marianna Szulborska, Regina Świtoń.

„Przegląd Powiatowy". [Augustów]. Nr 42 (708). 18.10.2012. Str. 13: (DC). *Artystyczne rozdarcie*. [Pod nagłówkiem: *Kultura. Spotkanie literackie w MDK*]. [Barbara Lachowicz – spotkanie autorskie w Miejskim Domu Kultury w Augustowie 11.10.2012; zdjęcie].

19.10.2012. W Zespole Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku (ul. Kościelna 3) odbyło się uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień laureatom XVII edycji Konkursu Poetyckiego Młodych „Przekroczyć próg nadziei". Przewodniczącym komisji konkursowej był Mieczysław Czajkowski – literat, członek honorowy Klubu Inteligencji Katolickiej, członek Związku Literatów Polskich.

21.10.2012. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Marek Dobrowolski – spotkanie poetyckie, promocja tomiku *To nie my wymyślilismy raj*. Prowadził Kazimierz Słomiński. Turniej jednego wiersza, temat: *Jestem, więc myślę*. Jury: Edward Lipiński, Leonarda Szubzda, Regina Świtoń. Rozpatrzono 9 wierszy, nagroda: Apoloniusz Ciołkiewicz. ● Przygotowano składankę: Radosław Galicki. *Poetycki cocktail*. Nauczycielski Klub Literacki Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP Białystok 21 X 2012. Opracowała: Regina Kantarska-Koper. Jedna kartka formatu A4. Notka o autorze: *Radosław Galicki z wykształcenia jest prawnikiem, z zainteresowania – poetą. Już jako uczeń zdobywał nagrody w konkursach literackich. Mieszka i pracuje w Białymstoku.* Wiersze: *Scherzo; Modlitwa Pana Cogito; Amor; Zmartwychwstanie Pana Cogito*.

„Przegląd Augustowski". Nr 8 (211). Październik 2012. ## Str. 9: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Jesienna Camerata Augustoviana*. [O cyklu koncertów muzycznych organizowanych przez Augustowskie Placówki Kultury]. ## Str. 11: Janina Osewska [tekst i zdjęcia]. *Wybieraj dobro...* [O SP nr 6 im. Armii Krajowej w Augustowie]. ## Str. 12: Józefa Drozdowska. *Poezja z Tartacznej*. [O spotkaniu z uczniami SP nr 6 poświęconym książce *Wiersze z Tartacznej*]. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Zdjęcie Barbary Lachowicz]. # Janina Osewska [tekst i zdjęcie]. *Pamiętanie Miłosza.* [O spotkaniu w rocznicę śmierci Czesława Miłosza: „Pamiętanie Miłosza" – w Krasnogrudzie, dawnym dworku rodziny noblisty, a teraz Międzynarodowym Centrum Dialogu]. # Janina Osewska [tekst i zdjęcie]. *Jubileusz Tomasza Venclovy*. [15.09.2012 w kawiarni „Piosenka o porcelanie" w podziemiach dworu w Krasnogrudzie – spotkanie z okazji 75 urodzin poety]. ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Maglownica.* [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi.*].

VII Ogólnopolski Konkurs Literacki. Las – Moja Miłość. Wydawca: Zespół Szkół Leśnych im. Leśników Polskich w Białowieży, Stowarzyszenie Rozwoju ZSL w Białowieży, Białowieża 2012. Stron 100; 21 x 14,8 cm. Opracowanie redakcyjne publikacji: Alina W. Waszkiewicz, Anna Kulbacka. Str. 4-8: Waldemar Smaszcz. *...od muzyki piękniejsza jest tylko cisza*. [Wstęp]. # Str. 28-33: Regina Świtoń. *Powitanie; Do puszczy; Las pamięta; *** puszczańska symfonia...; *** w perłowych koronach wschodu...* [Wiersze; Dorośli II Nagroda – ex aequo za zestaw 5 wierszy]. Str. 46: Krystyna Gudel. *Wchłonęłam czarę niezwykłej woni*. [Wiersz; Dorośli Wyróżnienie]. ## Wiersz Reginy Świtoń: *POWITANIE // muchomor / piegowatą twarz wynurzył / z pościeli wrzosów / odetchnął spokojem // robak wyjrzał z kryjówki / rozleniwiony ciszą zamarł / na pniu rudozłotym // z kolumnady ostępów / żubr jak posąg wypłynął / eskadra ptaków strzeliła / tęczą dębów / barwny deszcz zatoczył aureolę / nad głową króla puszczy // darz bór! // w stronę jesieni / uniosło echo.* ● Rozstrzygnięcie konkursu: 19.10.2012 – w auli Internatu Technikum Leśnego w Białowieży.

1.11.2012. Ewa Danuta Stupkiewicz – spotkanie autorskie (poetyckie) *W kolorach tęczy*. Inowrocław, sanatorium „Kujawiak".

Leonarda Szubzda (z Sokółki) **otrzymała Nagrodę Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie tworzenia, upowszechniania i ochrony dóbr kultury za ubiegły sezon artystyczny** (za całokształt pracy literackiej). Nagrody te przyznawane są od czternastu lat. W tym roku laureatami zostali również ks. prof. Witold Jemielity (autor licznych publikacji z zakresu historii, szkolnictwa i Kościoła regionu łomżyńskiego), Adam Karasiewicz (za działalność teatralną, od 15 lat pracuje z młodzieżą w Łapach), Justyna Porzezińska (kierownik Studia Piosenki FART w Bielsku Podlaskim). Gala wręczenia nagród odbyła się 8.11.2012 r. w Bielskim Domu Kultury w Bielsku Podlaskim. Laureaci otrzymali statuetki (autorstwa Marii Dżugała-Sobocińskiej), dyplomy i nagrody pieniężne (8250,00 złotych).
Relacja video: http://www.tv.wrotapodlasia.pl/index.php?a=movie/show&id=1117 (czas: 1:32:59).

15.11.2012. Marek Dobrowolski – wieczór autorski, promocja tomiku *To nie my wymyśliliśmy raj*; prowadzenie: Joanna Dawidziuk. Galeria Sleńdzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24 a.

17.11.2012. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok, Spodki, ul. Św. Rocha 14. Rozstrzygnięcie turnieju jednego wiersza o Mielniku (ogłoszony na spotkaniu 13.10.2012). Z ramienia WOAK obecne: Izabela Dąbrowska i Barbara Popławska. Od strony literackiej spotkanie prowadził Wiesław Szymański. Nagrodę WOAK za wiersz uzyskała Leonarda Szubzda, nagrodę burmistrza Mielnika Józef Banasiak, nagrodę publiczności Barbara Lachowicz. ● Przygotowano publikację: *Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Turniej Jednego Wiersza. Przymrozki Poetyckie. Mielnik 2012.* Stron 20 [numeracja razem z okładką]; 18,9 x 14,6 cm. Zawiera 14 wierszy i na str. 18 fragment relacji Marianny Szulborskiej. # Str. 2: zbiorowe zdjęcie uczestników (kolorowe). ## Wiersze: Str. 3: Leonarda Szubzda. *Nad Bugiem*. Str. 4: Krystyna Gudel. *On się ukrył w Dolinie Bugu*. Str. 5: Barbara Lachowicz. **** Panie na Mielniku – zielonooki malarzu...* Str. 6: Walentyna Jasiuk. *Kredą dopisać przemijanie*. Str. 7: Anna Małgorzata Janucik. *W Mielniku nad Bugiem*. Str. 8: Leonida Orabczuk. *Mielnicka jesienna mgła.* Str. 9: Grażyna Cylwik. *Kredą szkicowane*. Str. 10-11: Małgorzata Siemieniuk. *Mielnik.* Str. 12: Edmund Czołomiej. *Mielnik.* Str. 13: Irena Grabowiecka. **** chciałabym zatrzymać...* Str. 14: Krzysztof Ciereszyński. *W Mielniku nad Bugiem*. Str. 14: Regina Świtoń. **** w palecie wzgórz ruiny kwitną...* Str. 16: Józef Banasiak. *Spacerkiem po Mielniku*. Str. 17: Anastazja Michalina Banasiak. *Mielnik, Mielnik.*

18.11.2012. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Daniela Polasik (poetka, zamieszkała w Koleczkowie koło Gdyni; z portalu „Na Łódce Poezji) – spotkanie autorskie; prowadziła Joanna Pisarska. Bożena Radziukiewicz-Jasińska – wystawa grafiki (kwasoryty na podstawie zdjęć). Turniej jednego wiersza; temat: *W blasku barw – na przekór*

szarości. Jury: Krystyna Gudel, Bożena Radziukiewicz-Jasińska, Irena Słomińska. Zgłoszono 10 wierszy; nagroda: Regina Kantarska-Koper; wyróżn.: Regina Switoń, Grażyna Cylwik.

28.11.2012. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie, promocja książki dla dzieci *Kocie pacierze*. Gimnazjum nr 2 im. Sybiraków w Augustowie (ul. Nowomiejska 41).

„Przegląd Augustowski". Nr 9 (212). Listopad 2012. # Str. 5: Józefa Drozdowska. *Camerata dell'Arte*. # Str. 6: Józefa Drozdowska. *Czas Zaduszek*. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. Czytamy m.in.: *Podczas październikowego spotkania swoje wiersze zaprezentowała białostocka poetka Barbara Lachowicz. Jej liryczne wiersze dotykają przede wszystkim najważniejszego wątku, czyli miłości, często trudnej, pozostawiającej kobietę w oczekiwaniu i tęsknocie. Nie brakło również wątków emigracyjnych i wierszy sławiących urodę Podlasia.* [Zdjęcie Barbary Lachowicz]. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Termofor*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi.*].

V Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ireny Golec „Czerwona Róża dla Niej" pod honorowym patronatem Sekretarza Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej Tadeusza Sławeckiego. Gminny Ośrodek Kultury w Kąkolewnicy, Kąkolewnica, 4.XI.2012. Stron 52; 21 x 14,9 cm. Redakcja: Katarzyna Wileńska. # Str. 7-11: *Protokół z posiedzenia Jury V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Ireny Golec p.t. „Czerwona Róża dla Niej"*. W dziedzinie poezji w kategorii IV przyznano I, II i III nagrodę, siedem wyróżnień oraz wyróżnienie specjalne. Wyróżnienie otrzymały m. in. Regina Świtoń oraz Krystyna Gudel. # Str. 45: Regina Switoń. **** Na poddaszu, gdzie pająki...* [Wiersz]. # Str. 50: Krystyna Gudel. *Skrawek Podlaskiej Ziemi*. [Wiersz].

Otwieranie drzwi półcieniom i szeptom. Almanach pokonkursowy z trzech edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O kwiat dziewięćsiła". Skomielna Czarna 2010-2012. Wydawnictwo Styl Zakład Poligraficzny Krzysztof Żetowski, Kraków 2012. Stron 86, 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-929751-9-9. Str. 62: Joanna Pisarska (Białystok). *Odrobina blasku*. [Wiersz].

Józefa Drozdowska. *Kocie pacierze*. Dom pod Brzozą, Augustów 2012. Stron 16; 20,4 x 14 cm [podłużna]; ISBN 978-83-932264-8-1. Koncepcja wydawnicza: Józefa Drozdowska. Opracowanie graficzne: Janina Osewska, Kazimierz Sobecki. Rysunki na okładce: Sandra Przyłucka, Marzena Gibas. Rysunki wykonali uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych w Augustowie. # Wiersze dla dzieci; dwa wiersze: *Kotka z niebieskiego podwórka; Kocie pacierze*. # Na przedostatniej stronie okładki adnotacja: *Dziękuję uczniom za ilustracje, pani Urszuli Sieńkowskiej-Cioch za zaproszenie na lekcję, która zainspirowała powstanie książki, pani dyrektor Bożenie Łukaszewicz oraz nauczycielom z Zespołu Szkół Specjalnych w Augustowie za zgodę na przeprowadzenie konkursu na ilustracje i wykorzystanie ich w książce, koleżankom Leonardzie Szubździe i Marzenie Kowalskiej za podpowiedzi i rady.*

6.12.2012. Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie; wieczór poezji pod tytułem *Poetyckie Mikołajki dla dorosłych*. Klub Zenit, Białystok, ul. Mieszka I 16.

12.12.2012. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie, promocja książeczki dla dzieci *Kocie pacierze*. Prowadziła Janina Osewska. Kino Iskra, Augustów, ul. 3 Maja 38.

„Przegląd Powiatowy". [Augustów]. Nr 50 (716). 13.12.2012. Str. 13: (DC). *Filemon i spółka*. [Pod nagłówkiem: *Kultura. Wiersze o kotach.*]. [O promocji książki *Kocie pacierze* Józefy Drozdowskiej w kinie Iskra 12.12.2012].

Portal internetowy **Grajewo24.pl** [Wpisane:] 13.12.2012. Apoloniusz Ciołkiewicz. *Oportunista*. [Wiersz satyryczny]; zdjęcie autora.

16.12.2012. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Opłatek literacki. ● Przygotowano składankę: *Cud Narodzin*. Nauczycielski Klub Literacki Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP Boże Narodzenie 2012. Wybór tekstów: Krystyna Gudel. Opracowanie graficzne: Mateusz Gudel. Trzy kartki formatu A4. Wiersze bożonarodzeniowe: Halina Alfreda Auron. *** *Nakupiono złotek, pazłotek...* Józef Banasiak. *Cud w Betlejem*. Grażyna Cylwik. *Choinka; Wigilia*. Joanna Dawidziuk. *Twoje Betlejem*. Zofia Dembińska. *Marzenie wigilijne*. Marek Dobrowolski. *** *byłam już ubrana w śnieżną suknię...* Józefa Drozdowska. *Czas oczekiwania na Boga*. Radosław Galicki. *** *Czy narodzi się w Tobie Bóg?...* Krystyna Gudel. *Nasze Betlejem*. Regina Kantarska-Koper. *Listopadowe Boże Narodzenie*. Nadzieja Kulikowska. *Kolęda.* Barbara Lachowicz. *Jezusik się rodzi*. Edward Lipiński. *Czas Zbawiciela*. Dorota Łabanowska. *Do szopy*. Joanna Pisarska. *Białe Boże Narodzenie*. Daniela Polasik. *Gwiazdka*. Janina Puchalska-Ryniejska. *Święto*. Bożena Radziukiewicz. *** *Za oknem...; *** W ubogim sercu...* Ewa Danuta Stupkiewicz. *Święta*. Regina Świtoń. *** *bez rozgłosu w stajence...; *** jest taki wieczór kiedy...*

„Zwiastun Miłosierdzia". Czasopismo Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Białystok, Plac Bł. Michała Sopoćki 1. Nr 75. Zima 2012. Str. 5: Marianna Szulborska. *Boże Narodzenie w Ziemi Świętej.*

„Biuletyn Informacyjny". „Razem łatwiej – integracja społeczno-zawodowa mieszkańców powiatu augustowskiego". Publikacja bezpłatna. Wydawca: Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Augustowie. Nr 4 (12). Grudzień 2012. Str. 13: Józefa Drozdowska. *Adwentowe refleksje; Wspomnienie domu rodzinnego; Boże Narodzenie; Przed Bożym Narodzeniem; Ze świątecznej pocztówki.* [Wiersze; w rubryce: *Kącik poetycki*].

„Przegląd Augustowski". Nr 10 (213). Grudzień 2012. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich.* # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Makutra*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi.*].

„Akant". Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 13 (195). Grudzień 2012. # Str. 1-12: Oprac. Jolanta Baziak. *Indeks autorów „Akantu" 2012.* Tu m.in. odnotowano: Cylwik Grażyna (str. 3, zdjęcie na str. 2), Gudel Krystyna (str. 4, zdjęcie). # Str. 13-15: Oprac. Malwina Witucka. *Recenzje 2012*. Tu m. in.: Słomińska Irena. *Pogranicza*. [Rec. Mieczysława Wojtasika].

„Spojrzenie". Koło Literackie przy Klubie Nauczycieli Miasta Poznania. Poznań. [Redaguje Teresa Januchta]. Nr 39. Jesień – zima 2012 / 2013. # Str. 28-29: Kazimierz Słomiński. [23 aforyzmy z tomiku *Najważniejsze jest przeżycie*]. # Str. 29: Irena Słomińska. *Erotyk.* [Wiersz z tomiku *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*].

Bibliografia województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Tom VII (1990-1992). Książnica Podlaska, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Białymstoku, Białystok 2012. Stron 326, ISSN 1730-931X. Opracował zespół Działu Informacyjno-Bibliograficznego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku w składzie: Elżbieta Drozdowska (red.), Ewa Kołomecka, Bogumiła Kurzyna, Walentyna Niewińska, Barbara Piechowska, Anna Strynkowska, Marcin Szachowicz. *Zadanie dofinansowane ze środków z budżetu Miasta Białegostoku.* ## Str. 182-194: [Rozdz.] XIII. LITERATURA PIĘKNA. Tu m. in.: Nauczycielski Klub Literacki – 2644, 2725, 2726, 2727, 2749, 2820, 2821, 2822; „Najprościej" – 2733, 2735, 2737, 2739, 2749, 2758, 2799, 2818, 2819; Anatol Batura – 2661; Mieczysław Czajkowski – 2686, 2723, 2724, 2725, 2727, 2738, 2739, 2758, 2769, 2776, 2779, 2784, 2794, 2818; Józefa Drozdowska – 2726, 2727, 2744; Antoni Hukałowicz – 2752; Regina Kantarska-Koper – 2758; Janina Kozak-Pajkert – 2769; Anna Romanowicz – 2799; Irena Słomińska – 2809; Kazimierz Słomiński – 2810, 2811, 2824; Janina Soszyńska – 2815; Leonarda Szubzda – 2818; Eugeniusz Szulborski – 2650, 2661, 2720 [jako Józef Szulski], 2726, 2737 [jako J. Szulski], 2744, 2752, 2758,

2799, 2819, 2820, 2821, 2822, 2823, 2824; Anna Ulman-Marczak – 2820; Zbigniew Waydyk – 2835, 2836, 2837.

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Niech limeryk płynie po polskiej krainie*. Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół 9 PSK, Grajewo 2012. Stron 64; ISBN 978-83-934271-5-4; 20,8 x 14,5 cm. Projekt okładki: Wioleta Dąbrowska. Zbiorek limeryków; 160 limeryków podzielonych na 16 rozdziałów według nazw województw. # Na str. 3 dedykacja: *Pamięci Wisławy Szymborskiej, Mistrzyni limeryku*. # Str. 5-6: *Wstęp* [odautorski]. # Str. 55-57: *Indeks Imion*. # Str. 58-63: *Indeks Miast*. # Na ostatniej stronie okładki kolorowe zdjęcie autora oraz tekst: *Najserdeczniej przepraszam, Drogi Czytelniku, / jeśliś nie znalazł swego miasta w limeryku! / Ogromną chęć poprawy ogłaszam w te pędy / i w kolejnym tomiku ponaprawiam błędy. / Niechże radość zagości na Twoim obliczu! / Ślij swe cenne uwagi, pisząc na Berdyczów...*

Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2012. Stron 68; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-7657-104-1. Redakcja: Kazimierz Słomiński. Posłowie: Bożena S. Bart. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Anna Ralicka-Perkowska. Tomik poezji (55 wierszy). # Str. 64-65: Bożena S. Bart. *55 wierszy czytanych przed zaśnięciem*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki nota o autorce: *IRENA SŁOMIŃSKA urodziła się w 1948 r. w Siemiatyczach. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Debiutowała jako poetka w 1975 r. („Głos Szczeciński"). Opublikowała arkusz poetycki „Stopa za stopą" (Szczecin 1976) oraz w Białymstoku tomiki: „Granice" (1990), „Powracają ogrody" (1994), „A przecież jest jeszcze miłość" (1999), „W błękicie odnajdziemy się o zmierzchu" (2001), „Przebaczyć sobie dzień" (2003), „A w kruchej skorupce dusza" (2004), „Smak istnienia" (wraz z Ireną Grabowiecką i Reginą Kantarską-Koper, 2009), „Pogranicza" (2011). Związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.*

Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2012. Stron 46; 19 x 13 cm; ISBN 978-83-7657-095-2. Projekt okładki: Kazimierz Słomiński. Tomik aforyzmów (463 aforyzmy). # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i nota: *KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI urodził się w 1948 r. w Hornikach (obecnie Nowa Karczma – w woj. pomorskim). Ukończył filologię rosyjską na Uniwersytecie Gdańskim. Od 1982 r. mieszka w Białymstoku. Był pracownikiem dydaktycznym Uniwersytetu w Białymstoku. Autor aforyzmów i fraszek. Debiutował w 1971 r. (Informator Klubu Studentów Wybrzeża „Żak", maj 1971). Opublikował zbiorki: „Aforyzmy" (Białystok 1988); „Ze snów o człowieku. Aforyzmy (1987-1989)" (Białystok 1991); „Clown story. Fraszki. Parada niuansów. Aforyzmy (z notatnika 1970-1990)" (Białystok 1992); „Zgrzeszyłem myślą. Aforyzmy" (Białystok 1997); „Będziemy szybciej europieć. Aforyzmy (1997-2000)" (Białystok 2000). Opracował antologię poezji z kręgu białostockiego środowiska nauczycielskiego „Aby nie umknęło SŁOWO" (Białystok 1994). Związany z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku, redaguje kwartalnik NKL „Najprościej". Jest członkiem Związku Literatów Polskich.*

Regina Świtoń. *Podlaskie błękity*. Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2012. Biblioteka Gońca Knyszyńskiego nr 27. Stron 70; 20,9 x 13 cm; ISSN 1234 9135, ISBN 978-83-936498-0-8. Redakcja: Regina Świtoń. Okładka oraz ilustracje: Dorota Czerepko. *Wydawnictwo sfinansowali: Gmina Knyszyn, Hodowla Zarodowa Zwierząt sp. z o.o., Jolanta i Sławomir Piwowarczyk.* Tomik poezji; 56 wierszy w trzech rozdziałach: *W rozlewisku tej ziemi; Mistrzu jak Cię wyśpiewać; W barwach wspomnień.* # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorce.

Rafał Orlewski. *Legion serdeczny*. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2012. Stron 64; 20,5 x 14,5 cm; ISBN 978-83-62281-18-3. Projekt okładki i łamanie: Jerzy W. Misztela. Zdjęcie na okładce: Marta Pawlicka-Włóka. Wstęp i opracowanie redakcyjne: Rafał Orlewski. Tomik poezji; 106 wierszy (dziesięciowersowych) poświęconych różnym osobom, głównie literatom. Tu m. in.:

Irena i Kazimierz Słomińscy (str. 47), Eugeniusz Józef Szulborski (str. 52). # Str. 5-6: Rafał Orlewski. *Estyma z uśmiechem*. [Wstęp]. # Na str. 64 nota o autorze: *RAFAŁ ORLEWSKI, ur. w 1934 r. w Przybyłowie k. Łasku, absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego oraz nauk społecznych w Warszawie, jest emerytowanym nauczycielem szkół podstawowych i średnich, a równocześnie literatem od 1958 roku. Debiutował poetycko w prasie warszawskiej, a potem tomikiem wierszy „Krzesiwo" w Łodzi. Wydał 35 książek (poezje, powieści, opowiadania, satyry, przekłady, utwory dla dzieci, pieśni i piosenki, eseje). Był twórcą, współtwórcą, członkiem grup literackich: „Karawana" i „Wiadukt" (Łódź), „Grabia 59" (Łask), „Pomona", „Zakole" i „Pomosty" i też redaktorem czasopisma literackiego „Pomosty" (Piotrków Tryb.), zredagował także kilkadziesiąt książek indywidualnych i zbiorowych. Swoją twórczość publikował w prasie polskiej i zagranicznej, podobnie w radiu. Jego wiersze tłumaczono na język włoski, rosyjski i białoruski. Był laureatem wielu konkursów literackich, a później ich jurorem – wielokrotnym i wieloletnim. Został także powołany przez premiera rządu do Narodowej Rady Kultury w Warszawie, gdzie pracował w Sekcji Książki. (...) W okresie II wojny światowej był wywieziony do Francji z rodziną i wraz z nią przebył kilka obozów przejściowych i zbornych podczas okupacji niemieckiej. W latach 1945-1971 był mieszkańcem Kolumny, a następnie zamieszkał w Piotrkowie Trybunalskim. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.*

Hho is Who w Polsce. Leksykon biograficzny z ok. 10.520 biogramami, częściowo ze zdjęciami oraz z indeksem ok. 102.500 nazwisk polskich osobistości. Wyd. 11. Hübners Who is Who, Verlag für Personenenzyklopädien AG; Schweiz, Zug 2012. # Str. 443: Józefa Drozdowska. [Biogram]. # Str. 1698: Janina Osewska. [Biogram].

Spotkania warsztatowe NKL w Białymstoku: 6.10.2012 (warsztaty literackie), 10.11.2012 (warsztaty literackie), 24.11.2012 (warsztaty plastyczne u Barbary Lachowicz); 1.12.2012 (warsztaty literackie); 8.12.2012 (warsztaty plastyczne u Barbary Lachowicz).

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny.** [Wpisane:] 26.10.2012. *Kwartalnik Literacki „Najprościej" nr 3 97 2012*. # 7.11.2012. *Józef Banasiak – sylwetka*. # 7.11.2012. *Józef Banasiak już na portalu Migielicz pl.* # 9.11.2012. *Aforyzmy i limeryki Apoloniusza Ciołkiewicza* [10 aforyzmów, 6 limeryków]. # 21.11.2012. *Jan Migielicz – fraszki – I nagroda w XIII ogólnopolskim konkursie na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012"*. # 22.11.2012. *Zofia Nowacka-Wilczek – II nagroda w XIII ogólnopolskim konkursie na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012" – nagrodzone fraszki i aforyzmy*. # 23.11.2012. *Dariusz Rodzoń – aforyzmy – III nagroda w XIII ogólnopolskim konkursie na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012"*. # 28.11.2012. *Tadeusz Józef Maryniak – aforyzmy – wyróżnienie w XIII ogólnopolskim konkursie na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012"*. # 29.11.2012. *Krzysztof Śledź – fraszki i aforyzmy – wyróżnienie w XIII ogólnopolskim konkursie na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012"*. # 30.11.2012. *Janusz Sipkowski – fraszki – wyróżnienie w XIII ogólnopolskim konkursie na aforyzm i fraszkę „Satyrbia 2012"*.

Polskie Radio Białystok. Poczta Literacka. Audycja Wiesława Szymańskiego. # 5.10.2012. Grażyna Cylwik, Krystyna Gudel – wiersze laureatów konkursu im. Melanii Burzyńskiej. # 19.10.2012. Katarzyna Wysocka, Helena Ostaszewska – wiersze. # 26.10.2012. Irena Słomińska – wiersz z 3/97/2012 nru „Najprościej". # 2.11.2012. Irena Słomińska, Krystyna Furtak – wiersze z 3/97/2012 nru „Najprościej". # 16.11.2012. Krótko o prozie Mirosława Kossakowskiego i Wiesława Sienkiewicza z 3/97/2012 nru „Najprościej". # Zapis audycji dostępny czasowo na stronie internetowej Polskiego Radia Białystok.

Spotkania literackie współorganizowane i prowadzone przez Józefę Drozdowską w Miejskim Domu Kultury w Augustowie w ramach projektu „Czwartki literackie" – w roku 2012: # **139.** 12.01.2012. Barbara Gałczyńska (Augustów); promocja tomiku poetyckiego *Maluję las...* # **140.** 26.01.2012. Bohdan Poręba (Augustów); promocja książki *Obronić polskość* scenarzysty, publicysty, polityka i reżysera filmowego i teatralnego. # **141.** 16.02.2012. Roman Rogoziński (Augustów); leśnik fotografik, autor albumów fotograficznych i książek o przyrodzie.

142. 29.03.2012. Tomasz Dudziński (Grajewo), Janusz Sobolewski (Rajgród); autorzy książki *Stanęli o Polskę się bić... Członkowie szczuczyńskiego obwodu Polskiej Organizacji Wojskowej. T. 1.* # **143.** 26.04.2012. Laureaci konkursów „O Liść Dębu" i Janusz Sowiński (Augustów); poeci i inicjator oraz organizator konkursu, redaktor pokonkursowego almanachu. # **144.** 22.05.2012. Eugeniusz Franciszek Simson (Augustów); Spotkanie poświęcone książce *Tylko te listy po nich pozostały…: korespondencja z zesłania Eugenii i Władysława Simsonów*, Sybiraków wspominał syn E. F. Simson, listy z zesłania czytali uczniowie Gimnazjum Nr 2 im. Sybiraków w Augustowie. # **145.** 21.06.2012. Marek Wawrzkiewicz (Warszawa); poeta, dziennikarz, tłumacz, prezes Związku Literatów Polskich. # **146.** 19.07.2012. Dr Tomasz Żurawlew (Olsztyn); autor pracy doktorskiej poświęconej twórczości Wisławy Szymborskiej, propagator twórczości poetki; *Chwila z Szymborską* – rozmowy o poetce i recytacja jej wierszy. # **147.** 16.08.2012. Edward Olbromski (Wyszogród k. Płocka); historyk, członek Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie, autor wspomnień poświęconych Kresom, miastom Mazowsza i klasztorowi w Czerwińsku nad Wisłą. # **148.** 20.09.2012. Uczniowie i absolwenci SP nr 6 w Augustowie i redaktorzy książki Janina Osewska i Małgorzata Kleczkowska; uczniowie ZSS Specjalnych w Augustowie i nauczycielka ZSS, Urszula Sieńkowska-Cioch (Augustów); autorzy i redaktorzy książki *Wiersze z Tartacznej*, autorzy ilustracji poświęconych kotom – wernisaż wystawy *Kocie portrety*, zorganizowanej przez Renatę Rybsztat z MDK w Augustowie. # **149.** 11.10.2012. Barbara Lachowicz (Białystok); poetka. # **150.** 8.11.2012. Dariusz Bugalski (Warszawa); poeta, prozaik, dziennikarz radiowej „trójki". # **151.** 12.12.2012. Jacek Dobrowolski (Augustów); poeta, fizjoterapeuta; spotkanie połączone z występem muzycznym autora (śpiew i gra na gitarze).

Terminarz spotkań Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku na rok 2013 (Białystok, ul. Warszawska 8): **20 stycznia, 17 lutego, 17 marca, 21 kwietnia, 19 maja, 8-9 czerwca** (Ogólnopolskie Nauczycielskie Spotkania Literackie, rozstrzygnięcie konkursów „O Buławę Hetmańską" oraz „Satyrbia 2013"), **15 września, 20 października, 17 listopada, 15 grudnia.**
Spotkania warsztatowe literackie (ul. Warszawska 8): 5 stycznia, 2 lutego, 2 marca, 6 kwietnia, 4 maja, 1 czerwca, 7 września, 5 października, 9 listopada, 7 grudnia.
Spotkania warsztatowe plastyczne (miejsce spotkań do ustalenia): 12 stycznia, 9 lutego, 9 marca, 13 kwietnia, 11 maja, 15 czerwca, 14 września, 12 października, 16 listopada, 14 grudnia.

PONADTO W REGIONIE:

Profesor **Elżbieta Feliksiak** (teoretyk i historyk literatury, przez kilkadziesiąt lat związana z Uniwersytetem w Białymstoku) otrzymała Nagrodę imienia Franciszka Karpińskiego. Od osiemnastu lat przyznaje ją w Białymstoku Stowarzyszenie Civitas Christiana. Kapituła pod przewodnictwem metropolity białostockiego Edwarda Ozorowskiego nagrodziła laureatkę za wybitne i rozległe badania nad polską kulturą na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 20.11.2012 r. w Galerii Sleńdzińskich w Białymstoku.

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. **Środy literackie**. Spotkania autorskie (październik – grudzień 2012). Wypożyczalnia Główna, ul. Kilińskiego 11. # 3.10.2012. Roman Brodowski. # 10.10.2012. Leonardas Gutauskas, Jan Sienkiewicz. # 17.10.2012. Jan Rosłan. 24.10.2012. Maciej Głogoczowski. # 7.11.2012 Zaduszki Literackie, wspomnienia o zmarłych twórcach Białostocczyzny [Roman Czepe, Jan Leończuk]. # 14.11.2012. Grzegorz Bartko. # 21.11.2012. Prezentacja filmu *Reakcjonista* (realizacja Grzegorza Brauna) prezentującego postać Stanisława Cata-Mackiewicza. # 28.11.2012. # Krzysztof Gedroyć (promocja książki *Piwonia, niemowa, głosy*). # 5.12.2012. Krzysztof Rau. # 12.12.2012. Roman J. Koper. # 19.12.2012. Halina Krukowska (dr hab., prof. UwB; *Poezja świętej nocy* – wykład).

Podlaska Biblioteka Cyfrowa. Zdigitalizowane zostały i są dostępne w internecie m.in: • „Ananke" – kwartalnik Galerii Sleńdzińskich w Białymstoku (1994-2011); pierwszym redaktorem był Eugeniusz Szulborski. • „Dyskusja" – kwartalnik Wojewódzkiego Domu Kultury

w Białymstoku (1982-1991). • „Epea” – almanach literacki wydawany przez Książnicę Podlaską (tom I – VIII, 2002-2009). • „Styk” – miesięcznik Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku (1992-1994).

22 edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Do nagrody za rok 2012 zgłoszone zostały następujące książki (20 pozycji): • Dariusz Adamowski. *Gub, trać, porzucaj*. Mamiko, Nowa Ruda 2012 (poezja); • Anna Cieślukowska. *Rodzeństwo*. Mamiko, Nowa Ruda 2012. • Marek Dobrowolski. *To nie my wymyśliliśmy raj*. ANDARE, Warszawa 2012 (poezja); • Ks. Jan Filewicz. *Moje pielgrzymowanie Camino de Santiago 2011*. Parafianie parafii Św. Krzyża w Grabówce, Białystok 2012. • Krzysztof Gedroyć. *Piwonia, niemowa, głosy*. Nowy Świat, Warszawa 2012 (proza); • Szymon Hołownia. *Last minute. 24h chrześcijaństwa na świecie*. Znak, Kraków 2012 (proza); • Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire.* BUK, Białystok 2012 (poezja); • Joanna Karpowicz. *Pocztówki z Białegostoku*. Centrum im. Ludwika Zamenhofa, Białystok 2012 (komiks); • Anna Kościuk-Suchocka. *Getto. Bajka.* Poligraf, Brzezia Łąka 2012 (proza); • Anna Karolina Kuk. *Słuchaj Judi w co wierzy ciało.* BUK, Białystok 2012 (poezja); • Mira Łuksza. *Biały stok.* Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2012 (poezja); • Jerzy Plutowicz. *Miasto małe jak łza*. Mamiko, Nowa Ruda 2012 (poezja); • Radosław Romaniuk. *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza*. Iskry, Warszawa 2012. • Wojciech Roszkowski. *Dworzec św. Łazarza*. Teatr Mały, Tychy, 2012 (poezja); • Michał Rusinek. *Powieki – bajka dedykowana pamięci Janusza Korczaka*. Opera i Filharmonia Podlaska – Europejskie Centrum Sztuki, Białystok 2012 (proza); • Adam Siemieńczyk. *Zakrzyki*. IBIS, Warszawa 2012. • Tadeusz Słobodzianek. *Śmierć proroka i inne historie o końcu świata*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012 (dramat); • Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Prymat, Białystok 2012 (poezja); • Kazimierz Słomiński. *Najważniejsze jest przeżycie. Aforyzmy*. Prymat, Białystok 2012 (aforyzmy); • Andrzej Wydmiński – Wydma. *Nocny deszcz*. Prymat, Białystok 2012 (proza). • Ponadto: Jerzy Plutowicz – za całokształt działalności pisarskiej (z uwzględnieniem książki *Miasto małe jak łza*).

10.01.2013. Do nagrody nominowane zostały książki pięciu autorów: Dariusz Adamowski, Krzysztof Gedroyć, Mira Łuksza, Wojciech Roszkowski i Tadeusz Słobodzianek.

Skład kapituły. *Na początku lutego kapituła zbierze się w pełnym składzie i wytypuje zwycięzców. Zespół stały kapituły tworzą: literat Dariusz Kiełczewski, literaturoznawcy Marek Kochanowski i Jolanta Sztachelska. Doradzają im Halina Kazanecka, krytyk literacki Justyna Sobolewska oraz literaturoznawca Katarzyna Sawicka-Mierzyńska. Sekretarzem kapituły jest Anna Pieciul – dyrektor biura kultury w białostockim magistracie. Ich wybór rozpatrzy prezydent miasta. Dotąd nie zdarzyło się, by sprzeciwił się decyzji ekspertów*. [„Kurier Poranny”, nr 8 (7483), 11.01.2013, str. 7].

K. S.

KSIĄŻKI

Maria Ewa Aulich. *Śladami dotyku*. Wydawca Maria Ewa Aulich, Wieluń – Warszawa 2012. Stron 48; 19,3 x 12,5 cm; ISBN 978-83-936187-0-5. Projekt okładki i grafiki: Czesław Woś. Opracowanie redakcyjne: Dorota Lorenowicz. Skład, łamanie, korekta: Wydawnictwo „Głos Nauczycielski”. *Publikacja sfinansowana ze środków Gminy Wieluń*. Nakład 1000 egz. Tomik poezji; 29 wierszy w czterech rozdziałach; *Bliskim; Rozmowy z Asią po 26 sierpnia 2009; Ludzkim głosem; Moje modlitwy.* # Str. 3-4: Dorota Lorenowicz. *Przedsłowie*. # Str. 45-46: Piotr Żarczyński („Hrabia”). *Po-słowie*. # Na ostatniej stronie okładki nota o autorce: *Maria Ewa Aulich urodzona wielunianka osiadła w Warszawie. Z wykształcenia pedagog, obecnie jest dziennikarką tygodnika „Głos Nauczycielski”. Od lat blisko związana z nauczycielskim ruchem artystycznym*

Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jako poetka debiutowała w sieradzkim tygodniku „Nad Wartą”. Autorka czterech tomików poezji: „Moja wierzba wieluńska” 1987, „Jak dotyk” 1990, „Błogosławiona między kochankami” 1996, „Zamień się z jaskółką” 2007. Członkini Związku Literatów Polskich.

Edward Franciszek Cimek. *Zapach jaśminu*. © Copyright by Edward Franciszek Cimek, Izbica 2012. Stron 32; 20,6 x 14,7 cm; ISBN 978-83-935947-3-3. Zdjęcia ze zbioru autora. Skład i druk: Polianna, Krasnystaw. Nakład 100 egz. Tomik poezji; 20 wierszy w trzech rozdziałach: *Jak w kolorowym śnie; Niespodzianki serca; Z ojczyźnianej głębi*. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i notka: *Edward Franciszek Cimek jest autorem ponad tysiąca wierszy, esejów, szkiców i recenzji. Wydał dwadzieścia książek poetyckich i wspomnieniowych. Jego utwory zamieszczono także w kilkudziesięciu zbiorowych edycjach literackich*. # Na str. 30 wiersz zamykający tomik: **** // Szczęśliwy jestem w kraju ojczystym, / gdzie naród wierny trwa w prawdzie świętej. / Tu dzieje dumne, dni uroczyste. / Bogata ziemia i strony piękne. // Chlubię się mową praojców naszych, / rotą przysięgi i pieśnią chwały. / Jaśnieje przyszłość, wróg nam niestraszny. / Wszak na szkarłacie lśni Orzeł Biały. // A jednak trzeba wciąż myśli śmiałej. / Z serca miłości, z trudu ofiary. / I będzie Polska kwitnącym krajem / pod Jasnogórskiej Pani sztandarem.*

Iskra ognia maleńka. XXXV Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu. 6 – 9 listopada 2012 r. Związek Literatów Polskich, Poznań 2012. Seria wydawnicza LIBRA, nr 49. Stron 128; 20,5 x 14,4 cm; ISBN 978-83-61412-93-9. Wybór, redakcja oraz fotografie na okładce i str. 6: Zdzisława Kaczmarek. Współpraca: Paweł Kuszczyński, Maria Magdalena Pocgaj, Danuta Bartosz, Kalina Izabela Zioła. *Książka dofinansowana ze środków miasta Poznania*. # Str. 5: Paweł Kuszczyński. *Słowo wstępne*. # Na str. 7-96 wiersze 79 uczestników spotkań. # Str. 97-125: Stanisław Kowalik. *Pukanie do wrót umysłu... poezją*. [Szkic].

Mirosław Kossakowski. *Dziecięce ochoty na figle i psoty*. © Mirosław Kossakowski, b.m.w. [Warszawa] 2012. Stron 20 [numeracja razem z okładką]; 15 x 15 cm; ISBN 978-83-929766-8-4. Oprawa graficzna: Ania Kossakowska. Wiersze dla dzieci (6 wierszy), kolorowe ilustracje. # Na str. 19 zdjęcie autora oraz wykaz opublikowanych książek. # Na ostatniej stronie okładki adnotacja: *Serdecznie dziękuję Włodarzom Dzielnicy Ochota Miasta Stołecznego Warszawy za umożliwienie wydania niniejszego tomiku. Autor.*

Mirosław Kossakowski. *Moje zegary*. © Mirosław Kossakowski, b.m.w. [Warszawa] 2012. Stron 84; 20,4 x 14,7 cm; ISBN 978-83-929766-4-5. Redakcja: Maria Ewa Aulich. Oprawa graficzna: Ania Kossakowska. Tomik poezji; 66 wierszy w rozdziałach: *Odgłosy ciszy; Zmienna pogoda; Chwile; Tańcząca gałąź; Schwytać wiatr; Do Pana się uciekam – psalmy; Ten czas*. Tłumaczenie na język angielski: Marta Kapała (9 wierszy), Jan Vincent Czak (1 wiersz). # Str. 3-4: Maria Ewa Aulich, Jan Zdzisław Brudnicki, Maciej Wojtyszko, Andrzej Zaniewski [wypowiedzi o twórczości Mirosława Kossakowskiego]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i notka: *Mirosław Kossakowski jest autorem zbiorów poezji: „Drogi i ścieżki” (2001), „Kształty chwil” (2003), „Na wyspach nadziei” (2004), „Zaczekaj życie” (2005), „Muzyka życia” (2006), „Echo serca” (2008), „Łódź samotnego żeglarza” (2009), „Podążanie” (2011), „Moje zegary” (2012), oraz monografii o swojej niezapomnianej szkole, Państwowym Liceum Techniki Teatralnej – „PLTT Szkoła Osobliwa” (1999), a także dwóch powieści: „Egzamin ze wspomnień” (2009) i „Opowieść Wissą płynąca” (2010). Swoje wiersze drukował w kwartalniku „Poezja dzisiaj”, w prasie katolickiej i lokalnej. Od lat angażuje się w pracę dydaktyczną i pedagogiczną z młodzieżą niedosłyszącą.*

Maria Jolanta Kowalska. *Sny na jawie. Impresje z podróży po Europie. Nagroda Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej*. Temat, Warszawa 2012. Biblioteka „Tematu” nr 56. Stron 150; 23,6 x 14,5 cm; ISBN 978-83-60943-58-8. Redaktor: Dariusz Tomasz Lebioda. Opracowanie komputerowe: Piotr Wasilewski. Współpraca: Krystyna Dragan, Teresa Kowalik. Zbiór wierszy; 113 wierszy w rozdziałach: *Polska* (str. 7-72); *Włochy* (str. 75-91); *Grecja* (str. 93-105); *Niemcy* (str. 107-118); *Francja* (str. 121-131); *Hiszpania* (str. 133-135); *Wschód* (str. 137-141). # Str. 142-145: Dariusz

Tomasz Lebioda. *Czytanie dziejów*. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i nota: *MARIA JOLANTA KOWALSKA jest z wykształcenia magistrem filologii polskiej, członkiem Związku Literatów Polskich, Literackiego Klubu Nauczycieli, bydgoskiego RSTK-u i przewodniczącą Federacji Klubów Polskiej Książki. Współorganizowała pierwsze Chojnickie Noce Poetów. Debiut poetycki – wiersz „Mój ojciec" (1990). Związana blisko z Klubem „Arkona", wydała trzy tomiki poetyckie: „Z sercem cichym jak liść" (1993), „Warkocze gwiazd chwytam" (1994), „Na głos miasta i serca" (1996). Następnie opublikowała zbiory: „Kaskaderka" (1998), „Po trzeciej stronie lustra" (2000), „Rozwiesiłam w obłokach marzenia" (2005), „Prawdy nigdy dość" (2008), „Tańcz w ogniu miłości" (2010), „Włoski zawrót głowy" (2011, współautorstwo z Krzysztofem Kamieńskim). Proza: „Góry wspomnień", „Wpisany w Szczawnicę" i „Lustro doznań". Autorka artykułów publicystycznych publikowanych w czasopismach literackich i regionalnych. Jest także współautorką licznych almanachów i antologii. Odznaczona „Złotym Krzyżem Zasługi" i medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej", Medalem Czesława Miłosza i Medalem Jakuba Wojciechowskiego. Laureatka Nagrody Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej oraz konkursów poetyckich w Szczecinie, Gdańsku, Bydgoszczy, Inowrocławiu i Kruszwicy.*

Лідзія Маліноўская [Lidia Malinowska]. *Жураўліная журба*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Беласток 2011. Бібліятэка Беларускага літаратурнага аб'яднання „Белавежа". Серыя заснавана ў 1990 г. Кніга семдзесят сёмая [nr 77]. Stron 50; 16,5 x 10,5 cm; ISBN 978-83-7657-026-6. Рэдактар: Галіна Твараповіч. Мастацкае афармленне: Андрэй Грабоўскі. Графіка: Лідзія Маліноўская. *Выдадзена за кошт сродкаў Культурнага цэнтра Беларусі пры Пасольстве Рэспублікі Беларусь у Польшчы*. Tomik poezji (wiersze i proza poetycka) w języku białoruskim; 36 utworów w trzech rozdziałach: *Балючыя радасці; Светлае пакаянне; Люстраныя калідоры*. # Na str. 4 kolorowe zdjęcie autorki, zamieszkałej w Bielsku Podlaskim.

Tadeusz Józef Maryniak. *Aforyzmy o miłości. Tom 4.* Wydawca TAMAR Tadeusz Józef Maryniak, Warszawa 2012. Biblioteka Tamara Tom 34. Stron 176; 19,4 x 11,9 cm; ISBN 978-83-930124-6-6. Projekt okładki: Andrzej Kiciewicz. Ilustracje: Piotr Szałkowski. # Str. 7-11: Andrzej Zaniewski. *Celne strzały Tadeusza Józefa Maryniaka*. [Wstęp]. # Zbiór aforyzmów. Dziesięć pierwszych utworów: *Najsłabszym ogniwem związku małżeńskiego jest obrączka. • Ludzie lubią zaczynać od Adama i Ewy z tym, że kobiety od Adama, a mężczyźni od Ewy. • Małżeństwo jest jak pompa ssąco-tłocząca, w której żona ssie, a mąż tłoczy. • Odpływy miłości zawsze odsłaniają rafy. • Rozczarowanie jednym mężczyzną jest spowodowane oczarowaniem drugim – powiedziała pewna dama. • Miłość zaślepia nawet niewidomych. • Nawet kobiety brzydkie są płcią piękną. • Najpierw kobieta wychodzi za mąż, a potem wychodzi z siebie. • Najpierw mężczyzna bierze żonę, a potem biorą go diabli. • Dużymi biustami panie częściej karmią wzrok mężczyzn niż dzieci.*

K. S.

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

PROCE-DURY

Gdy pewien biedak umierał w nędzy,
przybyli z MOPS-u, pełni kultury,
ale nie przyniósł żaden pieniędzy,
no, bo nie wolno, bo procedury…

Ktoś inny czekał, lecz operację
wciąż odwlekali ważni z Funduszu.
W końcu zmarł pacjent, ale ma rację
Fundusz. Porządki jakieś być muszą!

Bankrut dochodził odszkodowania,
bo fiskus zrobił mu głupi kawał.
Lecz nie doczekał i zszedł na zawał.
Zawałów w Polsce się nie zabrania…

Kiedy traktują cię niczym szmatę,
przed urzędami, jak przed Goliatem,
stajesz. I pomysł w głowie łomoce:
A może w końcu sięgnąć po proce?

x x x

Raban podniesie urzędnik któryś?
A proce częścią są procedury…

POWRÓT NIKODEMA DYZMY

Znów się pojawił. Po głębszych paru.
Nieważne – komuch czy solidaruch,
nawet przedstawił się mimochodem:
Ja jestem Dyzma! Dyzma Nikodem!

Nowe porządki robić poczyna.
Grabi dla siebie i swoich druhów.
Chce mało. Oprócz kasy – posłuchu
i żeby buntów żadnych nie wszczynać!

Zwłaszcza że wokół pełno klakierów:
garnitur, drelich, sporo moherów.
Dumna jest z niego cała ojczyzna.
Dyzma! Nikodem!! Nikodem!!! Dyzma!!!!

On kraj nasz zbawi! Wiara gotowa,
więc, Nikodemie, do boju prowadź!
Nic to, że bieda, nic że ubóstwo,
lecz mamy wodza! To nasze bóstwo!

A gdy wódz, w serca ludu wrośnięty,
odejdzie, w niebo wnet zaczną płynąć
gorące modły, by nowy święty
pobłogosławił nas mandoliną…

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z